

Pomoc internowanym • Żołnierze-górnicy • Nie zdejmę krzyża!

cena 8 zł (w tym 8% VAT) NR 12 (205) • grudzień 2022

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.

LUDOWE POLSKIE

czy



SPIS TREŚCI

Przeciw Polakom

Paweł Piotrowski – „Czarni baronowie” ze Śląska 3

Byli w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Jedyny ich grzech polegał na tym, że nie pochodzili z proletariackich lub biednych chłopskich rodzin. Nie byli zatem godni nosić broni i bronić socjalistycznej Ojczyzny. Skierowano ich do kopalń węgla, na dół, na przodek. Nieprzeszkoleni, nienawykli do takiej pracy, padali ofiarą wypadków, ginęli, tracili zdrowie, stawali się inwalidami. O nich jest ta opowieść.

Mariusz Solecki – ORMO w starciach z niepodległościowym podziemiem
(luty 1946–kwiecień 1949) 15

Jacek Jędrzyak – Za opór – marsz do wojska! 24

Wśród sporów o zasadność działań ekipy Wojciecha Jaruzelskiego w stanie wojennym gubi się pamięć o tym, że lata 1981–1983 nie były niechlubnym epizodem w szlachetnej działalności, lecz stanowiły moment największej eskalacji w stałej, wieloletniej działalności represyjnej ludowego wojska wobec obywateli PRL.

Jerzy Autuchiewicz – Powojenna „kariera” gen. Gustawa Paszkiewicza 36

Jan M. Ruman – Warszawa, 13 grudnia 47

Radosław Szewczyk (WBH) – Grudzień ’81 – śmierć w czołgu 48

Sylwetki

Jerzy Dąbrowski – Chłopiec z kanarkiem. Zygmunt Aksienow (1930–2021) 58

Ks. Jarosław Wąsowicz – Konspiracja od młodości.

Opowieść o Marku Fijałkowskim 68

Małgorzata Sokołowska

– Bezkompromisowy grudniowy Kustosz.

Adam Gotner (1945–2020) 80

Szedłem, depcząc po ludzkich ciałach, a karabin maszynowy nadal strzelał, widocznie nie wyczerpał jeszcze amunicji. Dotarłem do filarów pomostu i poczułem, jak chwyta mnie jeden z kolegów. Pomyślałem, że jestem już bezpieczny i mogę sobie zemdleć. Czułem jeszcze, jak wloką mnie po bruku i wkładają do zakładowego samochodu Nysa. Drogi do szpitala nie pamiętam. Samochód zatrzymał się przed szpitalem na Migały obok trupiarni – przynajmniej tak mi się zdawało. Otworzyły się boczne drzwi, zobaczyłem przed nosem pistolet, a trzymający go oficer wojskowy – widziałem na pagonach gwiazdki – wrzeszczał coś po niemiecku.

Komentarze historyczne

Sebastian Reńca – Za strajk

do więzienia 91

Daniel Szlachta – Kościół z pomocą
poszkodowanym w stanie wojennym.

Diecezja katowicka 107

Leszek Nagrabecki – Krata 118

Jarosław Szarek – „Nie zdejmę
krzyża” 124

Minęło blisko czterdzieści lat od protestu uczniów Zespołu Szkół Zawodowych we Włoszczowie, którzy w grudniu 1984 r. upomnieli się o krzyże usunięte z ich klas. Dziś uczestnicy strajku, mimo różnych wspomnień, w jednym są zgodni – nigdy później nie przeżyli już takiego poczucia wspólnoty, jaką wtedy tworzyli razem z mieszkańcami Włoszczowy.

Polskie rodziny

Jakub Gołębiewski – Wspomnienia cioci

Róży. Rodzina Siemieńskich. 145

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski,
dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiewski (jakub.golebiewski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny:

Sylwia Szafrńska

Projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Terenowe ćwiczenia wojskowe, 1980 r.
Fot. AIPN/L. Wróblewski



Żołnierze 4 Batalionu Pracy na tle szybu Bolesław Kopalni „Mikulczyce”, między 1951 a 1952 r.

Fot. ze zbiorów Arlety Grot / historia-zabrza.pl

Paweł Piotrowski

„Czarni baronowie” ze Śląska

Byli w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Jedyny ich grzech polegał na tym, że nie pochodzili z proletariackich lub biednych chłopskich rodzin. Nie byli zatem godni nosić broni i bronić socjalistycznej Ojczyzny. Skierowano ich do kopalni węgla, na dół, na przodek. Nieprzeszkoleni, nienawykli do takiej pracy, padali ofiarą wypadków, ginęli, tracili zdrowie, stawali się inwalidami. O nich jest ta opowieść.



Żołnierze-górnicy przy pracy w kopalni. Fot. NAC

„Czarnymi baronami” nazwali się żołnierze batalionów górniczych na czeskim Śląsku. To określenie oddaje ich stosunek do losu, jaki zgotował im komunizm. Elementem systemu stalinowskiego był nadzór nad prawidłową postawą polityczną żołnierzy „ludowych armii”. Poborowych, którzy nie spełniali określonych kryteriów światopoglądowych lub z racji pochodzenia czy posiadania rodziny za granicą nie mogli nosić broni, kierowano do specjalnych jednostek robotniczych.

Zaradzić zobowiązaniom

Po zakończeniu wojny Polska na mocy narzuconej przez ZSRS umowy zobowiązana była dostarczać kontyngent węgla kamiennego do tego kraju po specjalnych,

dużo niższych niż światowe, cenach. Sytuację na Górnym Śląsku znacznie utrudniło wywiezienie do ZSRS kilkudziesięciu tysięcy górnośląskich górników¹. W zamian, aby wykonać obowiązujące limity dostaw, Sowietzi przekazali do polskiej dyspozycji 50 tys. jeńców niemieckich, z przeznaczeniem do pracy w kopalniach. Jednak w końcu lat czterdziestych zaszła konieczność zwolnienia ich z niewoli. Pojawił się problem, jak zapłacić powstałą po nich lukę. O zwolnieniu górnośląskich górników z łagrów nie było oczywiście mowy.

Sprawę tę przekazano do rozwiązywania wojsku. Zgodnie z rozkazem ministra obrony narodowej marsz. Michała Roli-Żymierskiego już 1 października 1947 r. sprawą batalionów robotniczych zajęła się konferencja z udziałem przedstawicieli ministerstw gospodarczych, podczas której poszczególne resorty zgłosiły, że potrzebują aż 60 tys. robotników. Najpilniejszą sprawą jednak było znalezienie rąk do pracy w górnictwie z uwagi na obowiązek stałych dostaw węgla do ZSRS. Początkowo próbowano temu zaradzić, powołując tzw. brygady nadkontyngentowe w ramach Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Mieli do nich trafiać poborowi, którzy ze względów politycznych nie zostali skierowani do zasadniczej służby wojskowej. Dotyczyło to głównie poborowych wywodzących się z bogatego chłopstwa, mieszczaństwa oraz osób znajdujących się „pod wpływem wrogiej propagandy”. Pierwszy pobór do tych oddziałów zorganizowano 27 kwietnia 1949 r. Do kopalń skierowano wówczas jedenaście brygad, z czego osiem do kopalń węgla, natomiast trzy do kamieniołomów na terenie województw: katowickiego i wrocławskiego. We wszystkich brygadach znalazło się 6500 junaków. Wśród nich było 40–50 proc. junaków „obcych klasowo”. Czas ich służby wynosił jeden rok. Takie doraźne rozwiązanie nie załatwiało jednak na dłużej nawarstwiającego się problemu.

Bataliony pracy

Już 24 czerwca 1949 r. szef Sztabu Generalnego WP gen. Władysław Korczyc w piśmie do marsz. Roli-Żymierskiego zaproponował, aby do kopalń skierować specjalne bataliony pracy. Miały być one formowane spośród poborowych, którzy

¹ Baza danych prowadzona przez Oddział IPN w Katowicach zawiera ponad 46 tys. nazwisk osób internowanych i aresztowanych. Nie jesteśmy jednak w stanie ustalić, ile z nich zostało wywiezionych w głąb ZSRS.

ze względów politycznych nie mogli odbywać służby wojskowej w normalnych jednostkach bojowych. Szukano również innych rozwiązań. Szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego gen. bryg. Edward Ochab 25 lipca 1949 r. zaproponował skierowanie do kopalń żołnierzy, którzy mieli wydobywać węgiel na potrzeby wojska. Początkowo próbowano przeprowadzić nabór ochotniczy, lecz pomimo akcji propagandowej z udziałem PZPR i ZMP zgłosiło się tylko 373 żołnierzy. W tej sytuacji 5 sierpnia 1949 r. rozkazem nr 36/MON gen. Ochab, który zastępował marsz. Rolę-Żymierskiego, w ramach przeprowadzanego poboru mężczyzn z rocznika 1928 zdecydował powołać dodatkowo 4 tys. poborowych niekwalifikujących się ze względów politycznych do służby czynnej. Po przeszkoleniu – co podkreślono – bez broni mieli oni być skierowani do wytypowanych kopalń podległych Ministerstwu Górnictwa i Energetyki. Do 13 września 1949 r. sformowano na poligonach cztery bataliony pracy, każdy po 1100 żołnierzy. W październiku 1949 r. przybyły one na Górny Śląsk, gdzie podporządkowano je dowództwu Okręgu Wojskowego nr 5.

Typowaniem przeznaczonych do odbycia tej formy służby wojskowej zajmowały się Rejonowe Komendy Uzuppełnień we współpracy z miejscowymi Urzędami Bezpieczeństwa oraz komitetami PZPR. Ta forma zasilenia siłą roboczą górnictwa okazała się udana, w związku z czym podjęto decyzje o tworzeniu kolejnych jednostek górniczych. Do końca lutego 1950 r. sformowano kolejne pięć batalionów pracy, które w kwietniu skierowano do przemysłu węglowego. Wszystkie te bataliony utrzymywano poza normą wojska, zaś koszty ich utrzymania były refundowane przez Ministerstwo Górnictwa i Energetyki. W celu zapewnienia sprawnego dowodzenia w Katowicach utworzono Dowództwo Batalionów Pracy, któremu podporządkowano 11,3 tys. żołnierzy z dziewięciu batalionów.

W kopalniach uranu

Ważnym aspektem funkcjonowania jednostek pracy było wykorzystywanie ich w górnictwie uranowym. Realizacja planu budowy jądrowego potencjału ZSRS nałożyła na państwa satelickie znaczne zobowiązania dotyczące wydobycia rud uranu. W Polsce uruchomiono wydobycie rud uranu w kopalniach w Kowarach.

W czerwcu 1950 r. powstał 10 Batalion Pracy, który przekazano do dyspozycji Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, a bezpośrednio Przedsiębiorstwa



Oprac. IPN

Państwowego „Kowarskie Kopalnie”, gdzie skierowano go do wydobywania rudy uranowej. Wzrastające potrzeby wydobywcze spowodowały, że w połowie 1951 r. sformowano jedenasty batalion pracy z przeznaczeniem dla kopalń kowarskich. Praca w kopalniach uranowych, bez zabezpieczenia i świadomości zagrożenia napromieniowaniem, na trwale nadszarpnęła zdrowie kilku tysięcy młodych mężczyzn, których tam wysłano.

Żołnierze pracowali w kopalniach uranu „Wolność” i „Podgórze” oraz w zakładzie przerobu rudy uranowej R-1. Wykorzystywano ich wraz z więźniami do najgorszych prac, w stanie ciągłego zagrożenia zdrowia, przy silnym zapyleniu. Nie informowano ich o niebezpieczeństwie grożącym przy tej pracy. W lipcu 1951 r. w Kowarach utworzono 10 Brygadę Pracy liczącą 2,7 tys. żołnierzy. Jednak już na początku 1952 r. 10 Brygada Pracy została wycofana z kopalni uranowych (na wniosek sowieckiego dysponenta uranu) i skierowana na Górnym Śląsk. Przejściowo kilka kompanii pracowało w kopalniach węgla w Wałbrzychu, a od stycznia 1952 r. cała brygada była zatrudniona w zakładach przemysłu zbrojeniowego na Górnym Śląsku, m.in. w Zakładach Mechanicznych w Łabędach.

Kim byli żołnierze-górnicy

Zalegalizowanie tej koncepcji odbywania służby wojskowej nastąpiło w ustawie „O powszechnym obowiązku wojskowym”, która została przyjęta przez Sejm 4 lutego 1950 r. Ustawa wprowadziła kategorię służby zastępczej. Miała ona polegać na szkoleniu wojskowym oraz wykonywaniu prac na rzecz obronności kraju i narodowych planów gospodarczych. Służba zastępcza stwarzała zatem warunki do „zagospodarowania” tych poborowych, którzy uznani zostali za „element” nie nadający się do wcielenia do kadrowej służby wojskowej ze względów politycznych i społecznych (klasowych). Rozkaz ministra obrony narodowej nr 008 z 1 lutego 1951 r. nakazywał kierowanie do służby zastępczej osób ocenianych według kryteriów pochodzenia społecznego, oblicza politycznego i moralnego oraz przeszłości politycznej. W tych grupach mieścili się poborowi:

„– pochodzący ze środowiska bogaczy wiejskich, wywłaszczonych obszarników, kupców, właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych zatrudniających siły najemne, właścicieli większych nieruchomości miejskich oraz synów byłych funkcjonariuszy bezpośredniego aparatu ucisku reżimu przedwrześniowego;

– którzy według opinii organów bezpieczeństwa publicznego są wrogo ustosunkowani do obecnej rzeczywistości;

– których rodzice, żona lub rodzeństwo byli karani przez organa Polski Ludowej za przestępstwa polityczne;

– którzy utrzymują kontakt z członkami najbliższej rodziny, pozostającymi w krajach kapitalistycznych i zajmującymi wrogą postawę wobec Polski Ludowej;



Żołnierze 4 Batalionu Pracy na tle szybu Bolestaw Kopalni „Mikulczyce”, 1951–1952 r. Fot. ze zbiorów Arlety Grot / historia-zabrza.pl

– którzy byli skazani w Polsce Ludowej za przestępstwa o charakterze politycznym i społecznym na karę powyżej jednego roku więzienia bez jej zawieszenia i utraty praw”.

Chociaż podkreślano, że przynależność do niemieckich grup narodowościowych (folkslista) oraz pochodzenie śląskie, mazurskie lub kaszubskie nie powinny być powodem do kierowania do zastępczej służby wojskowej, to pobór mężczyzn z tych grup do batalionów pracy stał się powszechny. Sytuacja żołnierzy była bardzo zła, nagminnie wydłużano czas pracy, zakwaterowani byli często w warunkach prymitywnych, w barakach pozostałych po filiach niemieckich obozów koncentracyjnych, w obozach jenieckich i obozach pracy znajdujących się przy kopalniach górnośląskich.

Dysponujemy dziś wieloma świadectwami dotyczącymi służby wojskowej w kopalniach. Jednym z żołnierzy-górników był znany pisarz marynistyczny Andrzej Perepeczko. W 1950 r. rozpoczął studia w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, lecz w 1953 r. Informacja Wojskowa ustaliła, że przed wojną jego ojciec był oficerem kawalerii Wojska Polskiego. W trybie natychmiastowym został relegowany z uczelni z nakazem opuszczenia Wybrzeża. Wkrótce otrzymał „bilet do wojska” i znalazł się w batalionie, którego koszary mieściły się w byłym niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu².

Podległość „Służbie Polsce”

Wzrost napięcia międzynarodowego związany z wybuchem wojny w Korei spowodował gwałtowną rozbudowę sił zbrojnych komunistycznej Polski. Postanowiono więc zdjąć z MON sprawę organizacji batalionów pracy. W kwietniu 1951 r. dalsze formowanie jednostek zastępczej służby wojskowej powierzono komendantowi głównemu Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Uchwała rządu określała, że zastępczą służbę wojskową poborowi powinni odbywać w batalionach ZSW na podstawie artykułów 48–50 ustawy „o powszechnym obowiązku wojskowym” z 4 lutego 1950 r. Podobnie jak poprzednio, żołnierze służby zastępczej, jak i kadra pozostawali poza normą wojska. Żołnierze mieli przechodzić trzymiesięczne szkolenie wojskowe, w czasie którego nie wykonywali pracy, lecz w praktyce okres szkolenia często skracano. W maju 1951 r. w Katowicach utworzono Komendę Zgrupowania Batalionów Zastępczej Służby Wojskowej oraz dziesięć batalionów ZSW liczących łącznie ponad 10 tys. żołnierzy. Już 15 czerwca 1951 r. bataliony przystąpiły do pracy, zatem w kopalniach znalazły się czasowo bataliony pracy podległe MON i bataliony ZSW podległe Komendzie Głównej SP. Aby uniknąć dwutorowości w kierowaniu, w październiku 1951 r. nastąpiło połączenie funkcjonujących dotychczas równolegle batalionów pracy oraz batalionów ZSW. Rozwiązano także Komendę Zgrupowania Batalionów Zastępczej Służby Wojskowej w Katowicach, a dla usprawnienia zarządzania powołano w Warszawie Kierownictwo Jednostek ZSW oraz dowództwa 1 Brygady Pracy ZSW w Katowicach i 2 Brygady Pracy ZSW w Chorzowie. Po tej

² Swoje ciekawe wspomnienia ze służby w jednostkach górniczych zawarł w książce *Z błękitów mórz w mrok kopalni* wydanej w 2006 r.

reorganizacji funkcjonowało siedemnaście batalionów ZSW liczących ponad 20 tys. żołnierzy, których zatrudniano w trzydziestu kopalniach węgla.

Następną reorganizację jednostki pracy przeszły na wiosnę 1953 r. Sformowano wówczas dowództwo 3 Brygady Pracy w Wałbrzychu i podporządkowano mu bataliony pracujące w kopalniach Wałbrzyskiego Zagłębia Węglowego. W czerwcu 1954 r. Kierownictwo Jednostek ZSW przeniesiono z Warszawy do Stalinoogrodu (Katowic), a w sierpniu 1954 r. rozformowano dowództwa 1 oraz 2 Brygady Pracy. W tak ustalonej strukturze bataliony funkcjonowały do 1955 r. W marcu 1954 r., po tym jak Związek Sowiecki zrezygnował z umowy na dostawy węgla, podjęto decyzję o stopniowej likwidacji jednostek górniczych do 1959 r. Pomimo to Ministerstwo Górnictwa, mając poparcie wicepremiera Jaroszewicza, stałe żądało zwiększania limitu zatrudnionych żołnierzy. Wywoływało to protesty Sztabu Generalnego WP, który nie dysponował tak dużymi limitami poborowych nadających się do służby zastępczej.

Wojskowy Korpus Górniczy

Interesy górnictwa, przyzwyczajonego do półdarmowej pracy żołnierzy, wzięły górę. W konsekwencji od 1954 r. do jednostek górniczych zaczęto kierować także poborowych o „prawidłowej postawie politycznej”. Po likwidacji „Służby Polsce”, w październiku 1955 r. jednostki ZSW przekształcono w Wojskowy Korpus Górniczy podległy bezpośrednio ministrowi górnictwa. Przemianowane bataliony pracy odtąd nosiły nazwę wojskowych batalionów górniczych. Po reorganizacji funkcjonowały Dowództwo Wojskowego Korpusu Górniczego, dowództwo 3 Wojskowej Brygady Górniczej oraz 23 wojskowe bataliony górnicze. Pomimo nadchodzącej „odwilży” politycznej w kraju, jeszcze w maju 1956 r. sformowano pięć kolejnych batalionów górniczych. Dopiero w 1957 r., w zmieniającej się sytuacji politycznej, rozpoczął się proces powolnego rozwiązywania jednostek pracy. W końcu grudnia 1959 r. rozwiązano dowództwo Wojskowego Korpusu Górniczego oraz ostatni funkcjonujący 6 Wojskowy Batalion Górniczy.

„Czarni baronowie” w liczbach

Ogółem żołnierze batalionów pracy byli zatrudnieni w 60 kopalniach Dolnego i Górnego Śląska. Czas służby, wynoszący według ustawy o służbie wojskowej dwa lata, przedłużano rutynowo do 33, 36, a nawet 39 miesięcy. Żołnierzy-górników

nie obowiązywały normy, często musieli pracować po 12–14 godzin dziennie, także w niedziele i święta; jedynie 1 maja, 22 lipca i w Barbórkę mogli odpoczywać. W ich pracy nie miały zastosowania przepisy BHP. Szacuje się, że w latach 1951–1956 wśród żołnierzy-górników było prawie 12 tys. wypadków, o 15 proc. więcej niż wśród pracowników cywilnych. Są szacunki, które podają, że w wypadkach miało zginąć nawet tysiąc żołnierzy-górników³.

W szczytowym okresie rozwoju w WKG służyło, a raczej wykonywało niewolniczą pracę ok. 35 tys. żołnierzy. Ocenia się, że przez bataliony górnicze przeszło ponad 200 tys. młodych mężczyzn. O tym, jakie było ich znaczenie dla górnictwa, mówią liczby z poniższej tabeli.

Stan procentowy dołowych wojskowych załóg górniczych w połowie 1956 r.

Nazwa kopalni	Stan procentowy [%] zatrudnionych żołnierzy w stosunku do całej załogi kopalni
„Wujek”	51,4
„Wieczorek”	48
„Wanda-Lech”	42
„Bobrek”	37,2
„Polska”	37
„Rozbark”	37
„Prezydent”	31
Pozostałe kopalnie	nie mniej niż 22

Źródło: Z. Wojdalski, *Wojskowy Korpus Górniczy*, „Dzieje Najnowsze” 1983, nr 3, s. 141–144.

Przeżyli i pamiętają

Jeden z żołnierzy-górników zatrudnionych w Kopalni „Wujek” – Ryszard Kostkiewicz – wspominał: „Z mojej sali, na której mieszkało 28 ludzi, 2 kolegów straciło życie. Jednego zabił prąd, drugiego zmiotł strop (zawał). Trzech kolegów

³ Katarzyna B. Zagożdżon, *Górnicy bez uprawnień, żołnierze bez karabinów*, „Horeditas Minariorum” 2020, nr 6, s. 125–138.



Pomnik żołnierzy-górników na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Fot. Robert Wielgórski / Wikimedia Commons

zostało zwolnionych ze służby wojskowej ze względu na trwałe okaleczenie, a pozostałych dwóch z tych samych powodów pełniło służbę w plutonie, który żołnierze nazywali plutonem kaleków (pisarze, sanitariusze, szewcy itp.)⁴. Jerzy Goździejewski, wcielony do wojska w 1953 r. i skierowany do pracy w Kopalni „Wujek”, pisał we wspomnieniach: „Pierwszy dzień mojej pracy na tej ścianie minął jakoś szczęśliwie, ale na drugi dzień już wyjeżdżająca nocna zmiana ostrzegła nas, że stemple trzeszczą i lada chwila mogą się zawalić. W tej sytuacji przodowy nie kazał nam wychodzić na ścianę. Pan dyrektor odpowiedział, że niepodjęcie pracy jest równoznaczne z buntem w kopalni, że sprawę kieruje do UB. Jeden z kolegów powiedział, że woli zginąć pod ziemią, niż dostać się w łapy oprawców z UB. Wiedzieliśmy, że nikt nam nie pomoże. Postanowiliśmy dalej pracować na tej ścianie. Zawsze co dzień zmienialiśmy się co trzech. Po odstrzeleniu trzech wyznaczonych szło do obrywania ociosu. Chwilkę zostaliśmy aż ocios zostanie

⁴ Wspomnienia Ryszarda Kostkiewicza, [w:] *Skazani bez wyroku*, s. 61–62. Komisja Historyczna Krajowego Zarządu Związku Represjonowanych Żołnierzy-Górników, b.d.w.

oberwany przez naszych kolegów. Po chwili usłyszeliśmy trzask stempli oraz huk spadającej olbrzymiej bryły, który pogrzebał trzech moich kolegów. Bryła ważyła 700 ton, a moi koledzy zostali na wieczne czasy pochowani 613 metrów pod ziemią. Nikt im świeczki nie zapalił, ani kwiatka nie posadził na grobie”⁵.

Tych, którzy nie wytrzymywali katorżniczej pracy i próbowali dezertować, po zatrzymaniu sądzono i ponownie wracali do kopalń jako więźniowie-górnicy. Po

odbyciu kary znów wcielano ich do wojska i z powrotem kierowano... do kopalń. Przy czym dola żołnierzy w kopalni była gorsza od losu więźniów, którym za jeden dzień pracy zaliczano dwa dni wyroku. Po pracy natomiast mieli prawo do odpoczynku. Żołnierze natomiast po szybkim musieli odbywać szkolenie wojskowe.

W III Rzeczypospolitej uznano służbę wojskową w kopalniach za represję komunistyczną. Temat ten podjęto w Sejmie w styczniu 1991 r. Powstał Związek Represjonowanych Politycznie Żołnierzy-Górników, który miał na celu doprowadzenie do uznania ich za osoby prze-

śladowane politycznie i przyznanie im uprawnień kombatanckich. Zrobiono to dopiero 5 września 1999 r., kiedy to Sejm RP przyjął odpowiednie poprawki do ustawy o kombatanach. Od 2001 r. dzień ten jest obchodzony jako Dzień Żołnierza-Górnika.

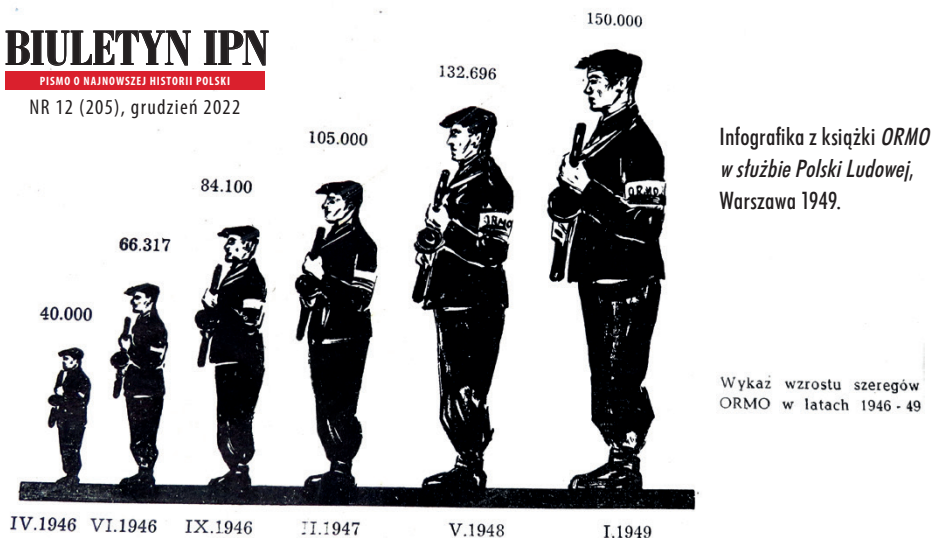
⁵ Wspomnienie Jerzego Goździejewskiego, [w:] *Skazani bez wyroku*, s. 67–68.



Pomnik żołnierzy-górników w Licheniu. Fot. IPN



Paweł Piotrowski (ur. 1969) — historyk, dr. Pracownik Wojskowego Biura Historycznego i Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie. Autor książek: *Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945–1956* (2003); (z J. Lareckim i L. Pawlikowiczem) *Aparaty centralne służb wywiadu cywilnego Układu Warszawskiego jako wyspecjalizowane struktury państwa 1944–1991* (2015) i in.



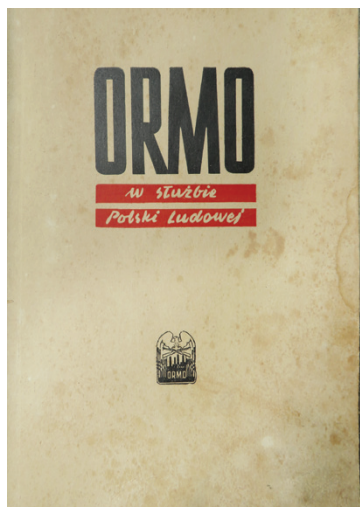
Mariusz Soleccki

ORMO w starciach z niepodległościowym podziemiem (luty 1946 – kwiecień 1949)

Punkt widzenia komunistów

Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej została powołana w lutym 1946 r. Trzy lata później z inicjatywy ppłk. Jana Kwiatkowskiego wystawiono jej pomnik trwalszy od spiżu – panegiryczną księgę jubileuszową (*sic!*) *ORMO w służbie Polski Ludowej*, wydaną w liczbie 30 tys. egzemplarzy nakładem Głównego Inspektoratu ORMO, na czele którego stał wspomniany oficer.

Skomponowana z dwunastu rozdziałów poprzedzonych przedmową, zamkniętą wykazem poległych ormowców, sążnista (408 stron), bogato ilustrowana publikacja (444 czarno-białe fotografie, także 32 rysunki) to



majstersztyk propagandowy, a zarazem cenne źródło informacji obrobionych ideologicznie przez zdeklarowanych komunistów, jak Bohdan Czeszko (rozd. *ORMO w odbudowie Kraju*), ale też niestety przez akowskich renegatów, neofitów nowej wiary: Tadeusza Konwickiego (rozd. *Oni budują Polskę nad Odrą i Nysą*), Romana Bratnego (rozd. *Młodzież w ORMO – szkole walki i pracy*), Jerzego Piórkowskiego (rozd. *Walka zawsze ta sama*).

Utalentowani autorzy byli gwarantem poziomu literacko-emocjonalnego, natomiast nad poprawnością polityczną czuwał komitet redakcyjny: mgr Józef Ettinger, ppłk Emanuel Planer, mjr Zdzisław Pruski, Jerzy Pytlakowski. Nie od rzeczy będzie dopowiedzenie, że rysunki, projekt okładki, całościowe opracowanie graficzne publikacji wyszły spod ręki mjr. Włodzimierza Zakrzewskiego, twórcy plakatu szkalującego Armię Krajową *Olbrzym i zapłuty karzeł reakcji*.

Nikt dzisiaj nie wątpi, że rozwiązana 23 listopada 1989 r. ORMO¹ stanowiła – obok UB, KBW i MO – integralny element aparatu komunistycznego terroru². W oficjalnej narracji PRL-u formacja ta była oczywiście przedstawiana pozytywnie. Major Pruski wyliczał jej dokonania w okresie od 21 lutego 1946 do 31 grudnia 1948 r. następująco: „Wspólnie z wymienionymi [MO, UB, KBW, WP] a także i sama ORMO [...] ujęła ponad 900 bandytów; [...] w utarczkach i pościgu zabiła ponad 600 bandytów; [...] ujęła ponad 800 złodzieiów; [...] przechwyciła ponad 600 przestępców leśnych i kłusowników. Stoczono 1497 zwycięskich walk z bandami, w których oddało życie 284 ormowców, a setki odniosło rany. W patrolach brało udział 130 000 ormowców; [...] w konwojach 89 000; [...] na wartach 105 000. 48 000 ormowców brało udział w gaszeniu lasów; [...] 25 000 w akcjach przeciw innym pożarom; [...] 14 000 w akcjach przeciwpowodziowych; [...] 20 000 w akcjach odśnieżania arterii komunikacyjnych. Wykryto

¹ Ustawa z 23 września 1989 r. o rozwiązaniu Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Dz.U. 1989, nr 64, poz. 388.

² „Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej była jednym z najbardziej trwałych ogniw aparatu represji w Polsce Ludowej”. T. Pączek, *Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej w latach 1946–1989: rozwój organizacyjny i rola w aparacie represji PRL*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2012, nr 1 (10), s. 85.



Propagandowe zdjęcie z przechwycenia magazynu broni oddziału Konstantego Koniusza „Zapory”. Fot. z książki *ORMO w służbie Polski Ludowej*, Warszawa 1949.

ponad 100 nielegalnych garbarni; [...] 200 rzeźni potajemnego uboju; [...] 1187 bimbrowni; [...] uchwycono 1996 przemytników. Zorganizowano 300 świetlic; [...] 127 bibliotek; [...] 27 zespołów chóranych; [...] 29 muzycznych; [...] odbyto 230 imprez teatralnych. Zorganizowano 205 drużyn piłki nożnej; [...] 167 siatkówki; [...] 54 drużyny lekkoatletyczne; [...] 51 strzeleckich; [...] 22 pływackie i bokserskie oraz szereg innych”³.

Z perspektywy problematyki niniejszego artykułu w przywołanej enumeracji najistotniejsze są starcia zbrojne ormowców z „bandami”, w wyniku których śmierć poniosło (do kwietnia 1949 r., a nie grudnia 1948 r.) niespełna 270 członków ORMO. Co prawda mjr Pruski podaje liczbę 284 ormowców, którzy stracili życie w „zwycięskich walkach z bandami”, jednak ta statystyka zgonów nie zgadza się z danymi imiennymi, zawartymi we współtworzonym przez niego wykazie. To ostatni przed posłowiem rozdział, poświęcony ofiarom „band”, a zatytułowany *Pamięci poległych*. Kataloguje on personalia 264 członków formacji oparte na tym samym schemacie: liczba porządkowa, nazwisko i imię (wersaliki), przynależność administracyjna,

³ Z. Pruski, *Z potrzeby obrony. Zarys historyczny ORMO*, [w:] *ORMO w służbie Polski Ludowej*, red. J. Ettinger i in., Warszawa 1949, s. 59–62.

pochozenie społeczne, daty urodzenia⁴ i zgonu, okoliczności śmierci. Przykładowo: „125. MACIOŁEK TADEUSZ. Siedlce, chłop, ur. 4.02.1927, zm. 9.06.1946. Skrytobójczo zabity przez bandę WiN w Stoczku Łukowskim”⁵.

Tożsamość sprawców śmierci 264 funkcjonariuszy ORMO określana jest zasadniczo jednomyślnie – „banda”. Tak jest w 70 przypadkach (np. „44. GODZIEBA WACŁAW. Ciechanów, chłop, ur. 15.10.1921, zm. 13.12.1946. Poległ w obronie gminy przed napadem bandy w Krasnem”⁶); niekiedy dookreślana organizacyjnie, najczęściej „banda NSZ” – 42 razy (np. „59. JEGLIŃSKI ADAM. Płońsk, robotnik, ur. 18.03.1908, zm. 12.05.1947. Zastrzelony w mieszkaniu przez bandę NSZ w Zawadach Starych”⁷); „banda WiN” – 22 przypadki (np. „164. PIETRZAK BRONISŁAW. Sieradz, chłop, ur. 8.04.1920, zm. 17.10.1947. Poległ w walce z bandą WiN we wsi Jeże-Pole, gm. Klonowa”⁸; „banda UPA” – 22 wpisy (np. „160. POPKO ŁUKASZ. Tomaszów Lub., chłop, ur. 1.10.1909, zm. 15.08.1947. Poległ w walce z bandą UPA we wsi Rzeczyca, gm. Tarnoszyn”⁹); niekiedy zaś identyfikowana pseudonimem dowódcy: „banda »Szatana«”, „banda »Wołyniaka«”, „banda »Murata«”, „banda »Ognia«” i innych (np. „31. DUDZIAK BOLESŁAW. Lubartów, chłop, ur. 2.03.1912, zm. 19.06.1946. Poległ w walce z bandą »Szatana« we wsi Charleż, gm. Spiczyn”¹⁰). Wyczerpujące dane na temat przyczyn śmierci 264 członków ORMO w okresie luty 1946 – kwiecień 1949¹¹, głównie – choć nie wyłącznie – związanej z aktywnością Żołnierzy Wyklętych, zbiera poniższe zestawienie tabelaryczne, sporządzone na podstawie listy poległych ormowców w opracowaniu Pytlakowskiego i Pruskiego.

⁴ W rzadkich przypadkach nie ustalono daty urodzenia zmarłego, zaznaczając ten fakt formułą: „ur...”.

⁵ J. Pytlakowski, Z. Pruski, *Pamięci poległych*, [w:] *ORMO w służbie Polski Ludowej...*, s. 390.

⁶ *Ibidem*, s. 382.

⁷ *Ibidem*, s. 383.

⁸ *Ibidem*, s. 394.

⁹ *Ibidem*, s. 393.

¹⁰ *Ibidem*, s. 381.

¹¹ W spisie poległych J. Pytlakowskiego i Z. Pruskiego znajdują się tylko dwaj ormowcy zmarli w 1949 r.: Józef Kłopot (+ 20 I 1949), zabity „podczas kontroli dokumentów na stacji kol. Bogaczewo”, oraz Franciszek Gałuszka (+ 12 IV 1949), który „zmarł z odniesionych ran od eksplodującego granatu, podczas pracy na polach maj. państwowego w Dzieńkowicach, pow. Pszczyna wojew. Śląsko-Dąbrowskiego”. Zob. J. Pytlakowski, Z. Pruski, *Pamięci poległych...*, s. 403.

Sprawca/ przyczyna śmierci (w cudzysłowie nomenklatura oryginału)	Liczba zabitych ormowców (malejąco)
„Banda”	70
„Banda NSZ”	40
„Banda NSZ »Bartka«”	2
„Banda WiN”	22
„Banda UPA”	20
„Banda UPA »Burląka«”	1
„Banda UPA »Hrynica«”	1
„Bandyci”	22
Patrol	19
„Banda »Szatana«”	14
„Bandyta”	6
„Banda »Wołyniaka«”	4
„Wołyniak”	1
„Banda »Murata«”	4
„Banda »Ognia«”	3
„Banda »Zapory«”	2
„Banda »Zapora«”	1
„Banda leśna”	2
„Banda »Upaszki«”	2
„Banda »Banasia«”	1
„Banda »Byka«”	1
„Banda »Czajki«”	1
„Banda »Daniela«”	1
„Banda »Groźnego«”	1
„Banda »Huzara«”	1
„Banda »Jastrzębia«”	1
„Banda »Kapika«”	1
„Banda »Lecha«”	1

Sprawca/ przyczyna śmierci (w cudzysłowie nomenklatura oryginału)	Liczba zabitych ormowców (malejąco)
„Banda »Łobuza«”	1
„Banda »Marianek«”	1
„Banda »Salwa«”	1
„Banda »Zapalnika«”	1
„Banda »Zemsty«”	1
„Banda »Wicher«”	1
„Banda reakcyjna”	1
„Banda rabunkowa”	1
„Bandyta – własowiec”	1
„Reakcjonista”	1
„Zamordowany skrytobójczo”	1
„Zabity w pow. Końskie”	1
„Zabity w napadzie na samochód”	1
Walka „w czasie konwoju przestępców”	1
Walka „podczas napadu na lokal wyborczy”	1
Służba wartownicza	1
Rozminowywanie terenu	1
Eksplzja granatu na polu uprawnym	1

Dla autorów opracowania *ORMO w służbie Polski Ludowej*, na podstawie którego sporządzono powyższą tabelę, sprawy przedstawiały się następująco: „»Sokół«, »Ciąg«, »Dziadek« i tylu innych watażków faszystowskich napadało osiedla, szerzyło mord i pożogę, kiedy nadszedł czas, aby przystąpić do odbudowy zniszczeń. [...] Faszyci z za węgla zabijali najlepszych ludzi”¹². W roku 1949, kiedy ukazał się ten tekst, wiadomo było, że komuniści zawdzięczający swoją po-

¹² J. Pytlakowski, *Tylko jedna droga wiodła do zwycięstwa*, [w:] *ORMO w służbie Polski Ludowej...*, s. 96-97.

zycję Rosji sowieckiej, wyrzekli się idei niepodległościowej, a ludzi jej oddanych zwalczali pociskami (również ormowców) i kryminalizującymi określeniami „banda”, „bandyci”. Piętnowano tym mianem zarówno partyzantów o rodowodzie narodowym (NSZ), jak i akowskim (WiN). Stawiano ich na równi z ludobójcami z UPA, którzy swoim bestialstwem zapisali się jak najgorzej w pamięci historycznej Polaków. Negatywne skojarzenia związane z UPA wy-

korzystano, zniekształcając pseudonim mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” (1910–1951) do formy „Upaszeko” vel „Upaszka”: „80. KUJACH JAN. Kościerzyna, chłop, ur. 16.01.1922, zm. 19.05.1946. Poległ w walce z bandą »Upaszki« w gm. Stara Kiszewa”; „135. MAJEWSKI MARIAN. Lębork, robotnik, ur. 1924, zm. 18.07.1946. Poległ w walce z bandą »Upaszki« w gm. Łaba”¹³.

Szwadronom V Brygady Wileńskiej przypisano likwidację dwóch członków ORMO, oddziałom ppor. Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” (1925–1947), kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara” (1919–1953), kpt. Jana Dubanowskiego „Salwy” (1912–1947) i innych antykomunistycznych dowódców – zaledwie pojedynczych funkcjonariuszy tej reżimowej formacji. I choć z ormowcami nie patyczkowali się ani sierż. Jan Małolepszy „Murat” (1906–1949), ani kpt. Józef Zadzierski „Wołyński” (1923–1946), to z załączonej tabeli wynika, że najbardziej dał się im we znaki „Szatan”, czyli ppor. Kazimierz Woźniak (1924–1947).

Rozprawa z Żołnierzami Wyklętymi na kartach tomu *ORMO w służbie Polski Ludowej* toczy się oczywiście nie tylko w notach o zabitych ormowcach, prowadzi się ją przede wszystkim w części narracyjnej publikacji. Oto znamieny przykład manipulowania faktami. Kazimierz Woźniak „Szatan” został obarczony odpowiedzial-



Ormowcy patrolują ulicę Lublina, koniec lat czterdziestych. Fot. AIPN

¹³ J. Pytlakowski, Z. Pruski, *Pamięci poległych...*, s. 385, 390.



Kurs wartowników obiektów spółdzielczych PGR przy Powiatowej Komendzie ORMO w Czulchow, 1949 r. Fot. AIPN.

nością za śmierć czternastu ormowców, w tym za likwidację dziewięciu członków tej formacji pochodzących ze wsi Charleż. Tymczasem Woźniak nie miał nic wspólnego z tą akcją, przeprowadził ją 19 czerwca 1946 r. oddział kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” (1912–1949), który w swoim *Pamiętniku* zamieszcza taką relację: „19 czerwca rozprawiliśmy się z ORMO z Charleża, gmina Spiczyn. Zabitych zostało ośmiu »bohaterów« posiadających broń i od dłuższego czasu terroryzujących okolicę. Podeszliśmy ich jako funkcjonariusze wojewódzkiego UB, a zanim się zorientowali, o co chodzi – było już za późno. Dla innych głupców stało się to dobrą nauką”¹⁴.

Propagandyści, świetnie żonglującymi emocjami, podają w jubileuszowej publikacji taki opis tej akcji: „Wieś Charleż [...] upatrzyła sobie banda »Szatana« już od dawna. Ale tamtejsza placówka ORMO broniła bandytom dostępu do wsi. Postanowili więc użyć podstęp. 19 czerwca 1946 roku w Charleżu zjawił się umundurowany oddział w sile kilkudziesięciu ludzi, podając się za UB i MO. Dowódca tego oddziału polecił wszystkim ormowcom wioski przyłączyć się do pościgu za bandą »Szatana«. Broni nie kazał brać [...]. Chłopcom nie trzeba było dwa razy powtarzać wezwania. Chętnie opuszczali chałupy, gdyż wszyscy pragnęli wreszcie skończyć z »Szatanem« [...].

¹⁴ Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik*, wstęp, red. nauk. i oprac. dokumentów S. Poleszak, edycja tekstu A.T. Filipek, M. Sobieraj, Warszawa 2004, s. 144.

Jedynie Józef Dudziak, stary ormowiec, nie chciał iść. – Ostańcie, nie idźcie – mówił do swych synów Bolesława, Stanisława i Czesława, również ormowców. Synowie jednak uparli się. Ojciec swym przecuciom nie potrafił nadać formy rozkazu. Przecież były to tylko przecucia... Zginęli bracia Dudziakowie [...] zamordowani podstępnie za wsią przez bandę »Szatana«. Zginął także stary bojowiec o sprawiedliwość społeczną, Józef Dudziak, zamordowany w swej chacie. Osierocił żonę, trzech synów i córkę. Zostawił mścicieli¹⁵. Zginęli również: Jan Dudziak, Franciszek Jakubczak, Wojciech Oleszek, Mikołaj Proch, Tadeusz Pastusiak – bohaterowie upamiętnienia z 1958 r., wiszącej do 30 sierpnia 2017 r. na budynku szkoły podstawowej w Charleżu tablicy, piętnującej »bandę »Szatana« »Uskoka«¹⁶.

Gdyby ormowcy zajmowali się wyłącznie prospołeczną działalnością, jak gaszenie pożarów, ratowanie powodzi, odśnieżanie dróg, zakładanie świetlic, klubów sportowych, rozbijanie bimbrowni etc. – nie ginęliby od kul oddziałów toczących bój o suwerenną Polskę. Tymczasem rosące z roku na rok szeregi ORMO współtworzyły z MO, UB i KBW komunistyczny zbrojny aparat represji, nastawiony na zdławienie wolnościowego ruchu oporu Polaków: „Na drodze walki spotykaliśmy się wszędzie, gdziekolwiek był wróg, i wszędzie niszczyliśmy go. Wielu ormowców [...] zostało na własną prośbę wcielonych do KBW. Wielu ormowców [...] zgłaszało się ochotniczo do służby w KBW¹⁷; „zbrojny opór podziemia reakcyjnego w postaci band WiN-owsko-NSZ-owskich został złamany (w czym ormowcy odegrali b. ważną i aktywną rolę)¹⁸”.

¹⁵ J. Pytlakowski, Z. Pruski, *Pamięci poległych...*, s. 372–373.

¹⁶ Zob. Lista istniejących obiektów mogących propagować komunizm na terenie gmin woj. lubelskiego – stan: 30 sierpnia 2017 r., <https://www.dziennikwschodni.pl/lublin/lubelskie-100-pomnikow-tabc-i-obeliskow-do-usuniecia-lista,n,1000214986.html> [dostęp: 10 VIII 2022].

¹⁷ K. Świetlik (dowódca KBW), *Wież wspólnej walki ORMO i KBW*, [w:] *ORMO w służbie Polski Ludowej...*, s. 29.

¹⁸ S. Radkiewicz (szef MBP), *Nie zawiedzie się na ormowcach polska klasa robotnicza i pracujące chłoptwo*, [w:] *ORMO w służbie Polski Ludowej...*, s. 22.



Mariusz Solecki (ur. 1975) – nauczyciel języka polskiego w VIII LO w Katowicach. Autor książek: *Literackie portrety żołnierzy wyklętych. Esej o literaturze polskiej lat 1948–2010* (2013); *Historie pisane przez wojnę* (2015); *Wynurzenie z czerwonej rzeki* (2017); *Nie tylko Herbert. Szkice krytyczne i eseje interpretacyjne o poezji polskiej z przełomu tysiącleci* (2018); *Filmowe portrety żołnierzy wyklętych (1947–2017)* (2021); *MP4. Opowieść piłkarska* (2021) i in.


Manifestacja członków Konfederacji Polski Niepodległej w Szczecinie, listopad 1989 r. Fot. AIPI

Jacek Jędrysiak

Za opór – marsz do wojska!

Wśród sporów o zasadność działań ekipy Wojciecha Jaruzelskiego w stanie wojennym gubi się pamięć o tym, że lata 1981–1983 nie były niechlubnym epizodem w szlachetnych poczynaniach, lecz stanowiły moment największej eskalacji w stałej, wieloletniej działalności represyjnej ludowego wojska wobec obywateli PRL.

Mit ekipy Gierka

Przejęcie władzy przez Edwarda Gierka odbywało się w atmosferze powszechnego oburzenia związanego z użyciem armii do stłumienia wystąpień społecznych na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Była to swoista kulminacja zaangażowania wojska do działań politycznych w schyłkowym okresie sprawowania władzy przez Władysława Gomułkę. Ciąg niechlubnych kart w dziejach LWP obejmował rozpętanie antysemickiej czystki w swoich szeregach w latach 1967–1968, słynne „wzięcie w kamasze” działaczy opozycji i protestujących studentów do tzw. kompanii polowych w marcu 1968 r. i udział w inwazji wojsk Układu Warszawskiego

na Czechosłowację latem tegoż roku. Wobec słabości organizacji opozycyjnych w pierwszych latach dekady Gierka oraz niechęci samych wojskowych do „milicyjnej roboty”, wojsko na jakiś czas mogło pozostać w uśpieniu.

Zapomniana branka w 1976 roku

Przyzwolenie władz na brutalną reakcję sił porządkowych na wystąpienia społeczne w Radomiu, Ursusie i innych miastach Polski (m.in. „ścieżki zdrowia”) zostawiło trwały ślad w świadomości społecznej Polaków. W dużej mierze zatębiało ono pamięć o tym, że w roku 1976 ekipa Gierka raz jeszcze wykorzystwała w celach prewencyjnych pomysły stosowane z sukcesem przez jego poprzedników. Obawiając się protestów związanych z podwyżkami cen żywności, Minister-

stwo Spraw Wewnętrznych zasugerowało wojsku powołanie na ćwiczenia 2160 osób uważanych za potencjalnych prowodyrów zająć. Na liście znaleźli się zarówno działacze opozycji, jak i pospolicie chuligani i kryminaliści. Po weryfikacji, 1625 osób z wykazu uznano za zdatnych do powołania na ćwiczenia. Zgodnie z zarządzeniem szefa Sztabu Generalnego WP nr 038/org. z 8 czerwca 1976 r. w ramach każdego z trzech Okręgów Wojskowych powołano po trzy kompanie połowe. Do ich sformowania wybrano regularne pułki, stacjonujące jednak w „zielonych garnizonach”, a zatem daleko od dużych ośrodków miejskich, np. w Ostródzie, Czarnem czy Wędrzynie. Termin stawiennictwa powołanych w tym ekstraordynaryjnym trybie wyznaczono na 22 czerwca, a więc na chwilę przed ogłoszeniem podwyżki. Przeszkolenie miało trwać nieco ponad miesiąc, do 26 lipca. Intensywny dziesięciodniowy kurs obejmował musztrę bez broni (której kategorycznie zakazano im wydawać), regulaminy wojskowe, BHP, szkolenie polityczne oraz rozbudowę bazy

Antoni Pawlak (wiosna 1976 r.): „Stoimy w kolumnach czwórkowych na nasłonecznionym placu. Wznosimy palce. Jak w dzieciństwie nie otwieram ust, gdy żołnierze powtarzają słowa przysięgi. Czy chciałem mieć to dziecinne usprawiedliwienie: ja przecież nie przysięgałem... Tępo wpatruję się w trybunę honorową. Dowództwo jednostki, ojcowie miasta, kilku wiarusów ze ZBoWiD-u i przedstawiciele zaprzyjaźnionej ze mną Armii Radzieckiej. Ale tępy wyraz twarzy to tylko pozór. Bo oto w głowie rodzi się pomysł skontaktowania się z prawnikiem. A potem, jeśli moje domysły są słuszne, napisać artykuł »Ważność przysięgi wojskowej w świetle prawa polskiego«. I – oczywiście – udowodnić, że jest nieważna. Bo przecież musi być w ustawodawstwie polskim przepis unieważniający przysięgi i przyrzeczenia składane pod przymusem. A jeśli ma się do wyboru służbę wojskową, co w konsekwencji prowadzi do przysięgi, lub »do pięciu lat więzienia«, to trudno nie mówić o jakiejś formie przymusu”.

Antoni Pawlak, *Książeczka wojskowa*,
Warszawa 2010, seria: „Kanon Literatury
Podziemnej”

szkoleniowej jednostek. Żołnierze byli poddani wzmożonemu rygorowi, golono im głowy, upokarzano ich i uprzykrzano im życie na różne sposoby. Nie zwracano uwagi na wiek czy kategorię zdrowia „żołnierzy”, komisje lekarskie weryfikowały je dopiero w jednostkach docelowych. W ten sposób do wojska powołano osoby niepełnosprawne, schorowane i zwyczajnie niezdolne do służby. Do kompanii polo-

„Bowiem przekroczyć bramę jednostki to nie to samo co przekroczyć bramę zakładu pracy. Wchodząc na teren jednostki, przekraczasz granicę kultur. Z w miarę demokratycznej Polski wchodzisz w kastową społeczność koszar. Cofasz się o kilka wieków w historii ludzkości. Tutaj żołnierz zawodowy jest niemal wszechwładny. Taki facet może z tobą zrobić prawie wszystko”.

Antoni Pawlak, *Księżeczka wojskowa...*

wych trafił m.in. rencista posiadający drugą grupę inwalidzką oraz człowiek mający rękę w gipsie po dwukrotnym złamaniu. Część „powołanych” dowieziono do jednostek wprost z zakładów karnych lub aresztów, wbrew wszelkim przepisom.

Spośród 1561 powołanych 342 zaliczono do „elementu politycznie

niepewnego i wicherzycielskiego”, a 32 opisano jako intelektualistów krytykujących posunięcia rządu i nawołujących do wystąpień antypaństwowych. Wyraźnie wskazywano, że byli wśród nich uczestnicy protestów z 1968 i 1970 r., osoby nawołujące do strajków, „szkalujące kraj” na łamach „Kultury” paryskiej i utrzymujące kontakt z wrogimi ośrodkami zagranicznymi. Wszystkich wcielonych poddano specjalnemu nadzorowi ze strony Wojskowej Służby Wewnętrznej, przeprowadzając tzw. rozmowy wychowawcze.

Poborowi oprócz wrogich wypowiedzi posuwali się czasem do aktów desperacji, m.in. dwóch żołnierzy z kompanii polowych na terenie Warszawskiego OW groziło pocięciem się żyłką. Jeden z wcielonych, mający za sobą osiemnaście lat pobytu w zakładach poprawczych i karnych, tuż po otrzymaniu sortów mundurowych zaczął grozić pozostałym żołnierzom brzytwą, po czym zbiegł z jednostki. Warto zaznaczyć, że ta forma nielegalnego internowania dotknęła m.in. prawników ppor. rez. dr. hab. Andrzeja Zolla, ppor. rez. dr. hab. Stanisława Waltosia czy dziennikarza i poetę kpr. pchor. rez. Adama Zagajewskiego. Dwóch pierwszych na wniosek rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego wyreklamowano do cywila nieco ponad tydzień przed czasem zakończenia służby. Nie zmienia to faktu, że wcielenie ich do służby z pospolitymi przestępcami i recydywistami było złamaniem wszelkich społecznych zasad.



Składanie przysięgi w Ośrodku Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej w Mińsku Mazowieckim, 1968 r. Fot. AIPN

W czerwcu 1976 r. wytypowano kolejne 200 osób, spośród których 77 skierowano na dziewięćdziesięciodniowe przeszkolenie. Tej formie faktycznego internowania poddano w sumie 1451 mężczyzn. Właśnie w tej grupie znalazł się Jacek Kuroń, były oficer rezerwy, pozbawiony stopnia na mocy wyroku sądowego z 1969 r. Posiadał on orzeczenie lekarza internisty o niezdolności do służby, zarządzone mu więc dodatkowe badania, podczas których mimo ewidentnych problemów kardiologicznych został uznany za warunkowo zdolnego do udziału w ćwiczeniach. Jego zachowanie i postawa w trakcie wcielenia do armii jest doskonale udokumentowana źródłowo, sprawiał on bowiem organom wojskowym wiele problemów, odwołując się od powołania i pisząc liczne petycje. Nagłośnienie jego sprawy spowodowało, że decyzją Gabinetu MON został zwolniony z ćwiczeń dziesięć dni przed terminem.

Kłopotliwi studenci

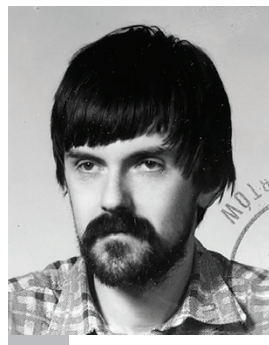
Kryzys Czerwca '76 oznaczał zwrot w dotychczasowym biegu dekady Gierka. Dynamiki nabrały działania opozycji, powstał Komitet Obrony Robotników, a z czasem – w 1977 r. Studenckie Komitety Solidarności. Szczególnie ta ostatnia grupa miała okazać się potencjalnie bardzo kłopotliwa dla władz wojskowych. Punktowe powołanie młodych ludzi do służby w armii wydawało się SB dobrym sposobem

„Ponury, stary budynek koszar z ponemieckiego odzysku. Buntują się nieremontowane od lat instalacje sanitarne. Pułkownik R. z obrzydzeniem przygląda się zapchanym, cuchnącym klozetom. Raptem napada go myśl zbawienna. Przyspila ją długopisem do notatnika. – W raporcie do Ministerstwa zaproponować istotną poprawkę do Regulaminów. (Słowa zdecydowanie skapują na kartkę). Żołnierz zobowiązany jest do powstrzymania swoich potrzeb fizjologicznych w wypadku awarii instalacji sanitarnych aż do odwołania. Zresztą nie musi być od razu poprawka do Regulaminów. Na początek wystarczy drobne Zarządzonko. Okólniczek maleńki. Oł, taka sobie Dyrektywka”.

Antoni Pawlak, *Książeczka wojskowa...*

przerwania prowadzenia przez nich „wrogiej” działalności. Nie zawsze jednak tak było, czego dowodzą liczne przykłady. Odbywający służbę w latach 1976–1978 Antoni Pawlak okazał się nie tylko hardym i sprawiającym problemy żołnierzem, lecz przede wszystkim pierwszym, który zdecydował się na złamanie swego tabu i przedstawienie realiów odbywania zasadniczej służby wojskowej w PRL. Wydana przez niego w 1979 r. na łamach nielegalnego „Zapisu” *Książeczka wojskowa*

stała się na lata punktem odniesienia w tej materii. Mimo intensywnej inwigilacji – przydzielony do jego nadzoru przez WSW TW „Karol”, kolega z jednostki, który wykonywał zadania operacyjne nawet po wyjściu Pawlaka do cywila – nie udało się zapobiec publikacji tego materiału. Był on omawiany i krytykowany przez organa Głównego Zarządu Politycznego. Przeważała opinia, że *Książeczka...* była rozmyślną prowokacją, a w jej napisaniu pomagał Pawlakowi jakiś głęboko zakonspirowany przeciwnik ustroju w szeregach LWP.



Leszek Budrewicz.

Fot. encysol.pl



Jacek Kuroń, 1964 r.

Fot. AIPN

Jeszcze większym problemem okazali się działacze SKS, którzy z rozmysłem postanowili odmówić złożenia przysięgi wojskowej. Jednym z nich był Roland Kruk z Warszawy. Dzięki wsparciu matki, pracownika cywilnego wojska, przez kilka lat udawało mu się uniknąć wcielenia. Gdy ostatecznie do niego doszło w 1977 r., Kruk był na to przygotowany. Znając mentalność wojskową oraz liczne regulaminy służbowe, zdawał sobie sprawę, że wbrew obawom wielu (w tym, co ciekawe, Kuronia), krok taki nie spotka się ze zdecydowaną reakcją władz wojskowych. I rzeczywiście Kruka przeniesiono jedynie do dalszej służby w jednostce produkcyjnej, inwigilując

go, lecz zezwalając na niemal dwa lata służby bez złożenia przysięgi wojskowej! Służbę ukończył ją zresztą przed terminem, wracając na przerwane studia. Nic dziwnego zatem, że jego drogą w latach 1979–1980 poszli kolejni młodzi dysydenci, w tym Leszek Budrewicz i Antoni Mężydło. Budrewicza wcielono zresztą do armii intencjonalnie, nie przewidywano jednak, że zacznie w niej sprawiać kłopoty. Wbrew przekonaniu Kuronia czy Adama Michnika, taki niepokorny żołnierz był zaskakująco twardym przeciwnikiem dla instytucji wojskowych. Mimo istnienia odpowiednich przepisów, nie chciano karać sędownie osób odmawiających złożenia przysięgi, a wręcz przeciwnie, stosowano wytyczne zakładające, że poprzez regulaminowe, obywatelskie traktowanie można zawrócić młodego człowieka ze „złej drogi”. Oczywiście,



Roland Kruk. Fot. encysol.pl

życiorysy Kruka, Budrewicza i Mężydły okazały się niereformowalne i były biegunowo odległe od komunistyczno-żołnierskiego „ideału”, jednak należy podkreślić, że osób tych nie spotkały za ich czyn żadne sankcje prawne.

Wojsko było także swoicie bezradne wobec jeszcze jednej grupy – absolwentów szkół wyższych. Tych, zgodnie z obowiązującymi przepisami można było wcielić jedynie do tzw. Szkół Oficerów Rezerwy, po których ukończeniu i zaliczeniu praktyk otrzymywali oni stopień podporucznika rezerwy! Koncepcja, że potencjalni wrogowie ustroju mogą uzyskać szlify oficerskie, była

Józef Maria Ruszar (sierpień 1978 r.): „»Bocian« nie zważał na meldującego. Przemierzał powoli całą salę, od drzwi do okna, w moim kierunku. Nie wiem, dlaczego wstałem, ale wstałem. »Bocian« podszedł do mnie. Sięgałem mu do połowy ramion. Zapytał spokojnie. – Nazywasz się Ruszar? – Tak, Panie »Bocianie«. – Byłeś podchorążym w Elblągu? – Tak, Panie »Bocianie«. Popatrzył na mnie uważnie, odwrócił się i skierował ku wyjściu. Tuż przed drzwiami powiedział od niechcenia. – To mój ziomek [...]. Wieczorem, po wyjściu dowódcy, »Bocian« wysłał kaloryfera po wódkę (plutonowy miał na pagonach cztery belki, stąd nazwa). Zaprosił mnie na kielicha. Tak dowiedziałem się, skąd przyszło zbawienie. Bocian pochodził ze Szczecina. Nienawidził komunistów każdym włóknom swej duszy, bo jego starszego brata-stoczniewca zastrzelili w 1970 roku. A że codziennie, na radiostacji wojskowej słuchał Radia Wolna Europa, usłyszał, że jednego studenta, co odmówił przysięgi wojskowej, wywieziono z Elbląga w nieznanym kierunku. Przybyłem następnego dnia w nietypowym dla poboru czasie...”

Józef Maria Ruszar, *Czerwone pająki*.

Dziennik żołnierza LWP,

Warszawa 2017, s. 11–13.

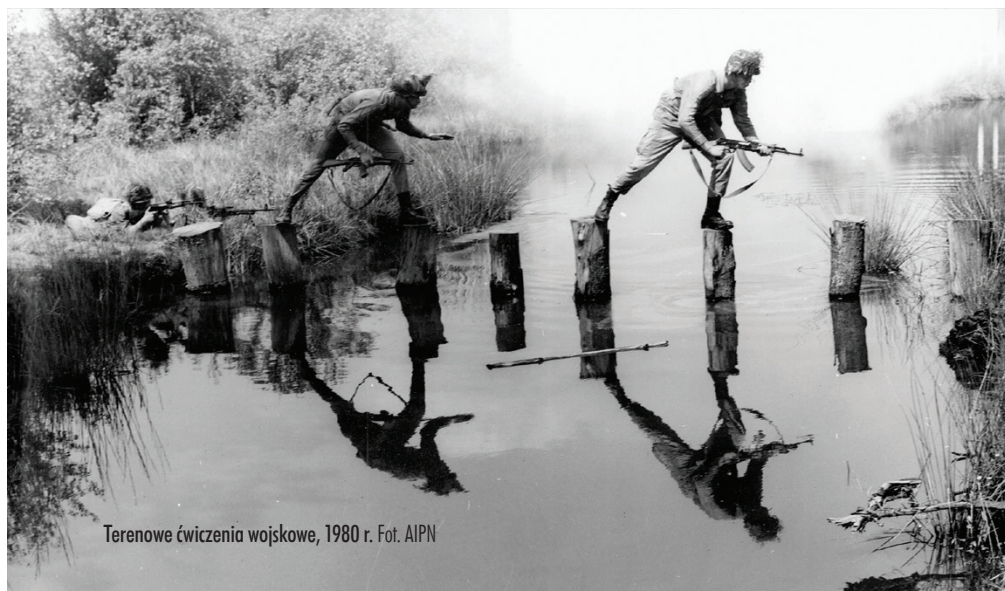
„Trzebiatów, Niedziela, 24 grudnia 1978. Wigilia. Wieczorem w świetlicy przed pójściem na wartę zebrali się obie kompanie z naszego korytarza. Poprosiłem, żeby każdy przyniósł opłatek. Prawie wszyscy dostali listy z domu. Połamałem, żeby starczyło. Potem wygłosiłem coś w rodzaju krótkiej homilii. Że żyjemy tu jak bydlęta, ale w taki dzień można spróbować zachować się jak ludzie, a nawet jak chrześcijanie. Spróbujemy być dla siebie życzliwi, bo nawet dla nas Bóg się rodzi. Zresztą Bóg przychodzi do najbardziej poniżonych, więc do nas to już obowiązkowo. Zrobiło się cicho. Ostatecznie mówiłem do chłopskich synów, przywiązanych do religii, siłą laicyzowanych przez czerwone pająki. Zakomenderowałem Ojciec nasz. Wszyscy wstali. Przy który jesteś w niebie wszedł oficer dyżurny. Trochę się zmieszał. Cofnął się. Gdy skończyliśmy, uchylił drzwi, krzyknął: »Warta wychodzić!« i ulotnił się”.

Józef Maria Ruszar,
Czerwone pająki..., s. 117–118.

trudna do zaakceptowania, stąd wobec wcielonych do SOR opozycjonistów zaczęto stosować przepis dyscyplinarny dotyczący możliwości relegowania ze szkoły i skierowania do Zasadniczej Służby Wojskowej osób sprzeciwiających się „moralności socjalistycznej”. Sprawa stała się znana po 2017 r. na kanwie publikacji wspomnień Józefa Marii Ruszara *Czerwone pająki. Dziennik żołnierza LWP*. Ruszara relegowano z SOR pod zarzutem rzekomej odmowy złożenia przysięgi wojskowej.

Wobec przynajmniej szesnastu innych opozycjonistów, w tym Wiesława Beki, Jerzego Filaka, Aleksandra Gleichgewichta, Janusza Filipczaka czy

Jerzego Nowackiego, wykorzystano najróżniejsze preteksty, od wrogich poglądów po zwykły brak postępów w nauce. Wszyscy oni ukończyli dwunastomiesięczne



Terenowe ćwiczenia wojskowe, 1980 r. Fot. AIPN

przeszkolenie jak zwykli żołnierze, a nie oficerowie. Teoretycznie zesłanie do odbicia skróconej ZSW może nie wydawać się wielką szykaną, z drugiej jednak strony w połączeniu z inwigilacją i pobyt w jednostce (jako żołnierz) było z pewnością poniżające.

W opisanych wyżej przypadkach zaskakiwać może pobłażliwość organów wojskowych. Nikogo nie skazano na więzienie, tolerowano niebezpieczne elementy na terenie jednostek, ograniczając jedynie ich wpływ na pozostałych żołnierzy. Być może powodem była tu niechęć do wspomnianej „milicyjnej roboty”. Wobec tego kontentowano się jedynie faktem, że opozycjoniści pozostawali pod kontrolą daleko od tajemnic wojskowych czy „supertechniki”, co ograniczało szkody wynikające z ich oczywistej roli jako potencjalnych informatorów „wrogich ośrodków”.

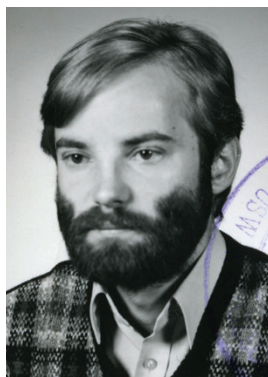
Mirosław Polipowski z Łodzi tak opisuje pobyt w Chełmnie: „Obóz był zorganizowany na wzór wojskowy i dobrze strzeżony przez oddziały uzbrojone w ostrą amunicję. W obozie panował bardzo surowy rygor (za odmowę wykonania polecenia na apelu porannym często odczytywano wyroki skazujące na więzienie) oraz trudne warunki (niedogrzone zimą namioty, ograniczanie wody i dostępu do lekarza, ciągłe pogroźki czy psychologiczny terror, kopanie dołów w niewiadomym celu, wycinanie drzew itp.). Z wyżej podanych powodów często zdarzały się odmowy pobierania posiłków przez »obozowiczów«, zorganizowaliśmy kilka głodówek. W odpowiedzi spotykały nas represje (np. odbieranie dokumentów osobistych, pobicia w specjalnie zbudowanym labiryncie do pobierania posiłków, wprowadzenie dodatkowych ograniczeń itp.). W wyniku ciężkiej pracy wystąpiła u mnie przepuklina pachwinowa. Dopiero w styczniu 1983 r. skierowano mnie do Szpitala Wojskowego w Grudziądzu, gdzie przeprowadzono mi operację. Zbyt szybkie wypisanie ze szpitala i powrót do obozu nad Wisłą były powodem komplikacji pooperacyjnych. Dopiero 21 I 1983 r. zwolniono mnie z obozu”.

Tomasz Chinciński, *Ekstrema w obozie*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 11–12, s. 54–55.

Pacyfizm a „walka o pokój”

Podejście do wcielanych do wojska przedstawicieli opozycji wyraźnie zmienił stan wojenny. Najbardziej rozwiniętą mutacją koncepcji kompanii polowych okazały się utworzone w 1982 r. tzw. Wojskowe Obozy Specjalne, określane także jako „inteligentna forma internowania”. Cała operacja związana była z próbą zminimalizowania przygotowań do wielkiego protestu Solidarności przeciwko delegalizacji związku, zaplanowanego na 10 listopada 1982 r. W jej ramach poddano represji 1711 osób wytypowanych przez organa bezpieczeństwa. Poborowych miano powołać do odbywania służby wojskowej, rezerwistów na ćwiczenia. Wśród rezerwistów znajdowały się osoby bez faktycznego przeszkolenia wojskowego.

Stanowiły one zresztą najliczniejszą grupę powołanych (1447 osób). Wykorzystano tu znany schemat zielonych garnizonów m.in. w Czerwonym Borze, Chełmnie, Węgorzewie, Unieściu. Zachowano pozór, że całość stanowi element normalnych ćwiczeń zimowych. To oczywiście jedynie pretekst, prawdziwym celem była izolacja internowanych, poddanych obostrzonemu reżimowi, inwigilacji i licznym szykanom. Zgodnie z obowiązującymi przepisami kompanie specjalne rozwiązano 3 lutego 1983 r., po upływie ustawowych dziewięćdziesięciu dni trwania



Marek Adamkiewicz, 1989 r.
Fot. AIPN

ćwiczeń. Warunki służby spowodowały, że poszkodowani w wyniku tej działalności wspominają okres internowania jako szczególnie trudny.

Od początku lat osiemdziesiątych wzmagającym się problemem okazały się przypadki odmów składania przysięgi wojskowej, których dopuszczali się członkowie opozycji. W 1981 r. w Krakowie powstał Komitet Przeciw Represjom za Odmowę Służby Wojskowej, zmierzający do wprowadzenia cywilnej służby zastępczej. Przypadków odmowy służby było coraz więcej, dla przykładu karę 2 lat więzienia zasądzone w 1981 r. wobec muzyka Macieja Maleńczuka.

W 1982 r. karę 2,5 roku pozbawienia wolności zasądzone wobec Macieja Głębockiego, który w kwietniu tego roku skierował do Wojskowej Komisji Uzupełnień deklarację odmowy służby. Przełomowym zdarzeniem w dziejach LWP było skazanie na 2,5 roku więzienia Marka Adamkiewicza w grudniu 1984 r., gdy po wcieleniu uparcie odmawiał złożenia przysięgi wojskowej. Zdecydowano się zatem na sankcję, której uniknęli poprzednicy Adamkiewicza z SKS. Wyrok wskazywał, że za szczególnie szkodliwy uznawano wpływ jego postawy na innych rekrutów. W obronie działacza doszło do głódówki dwudziestu osób w kościele w Podkowie Leśnej. Niedługo potem w Krakowie ukonstytuował się pacyfistyczny Ruch „Wolność i Pokój” – na wzór Adamkiewicza protestujący przeciw rocie przysięgi zobowiązującej do wierności Armii Radzieckiej. Z inicjatywy liderów ruchu, m.in. Jacka Czaputowicza, rozpoczęto akcję odsyłania do resortu książeczek wojskowych, z adnotacją o powodach odmowy pełnienia służby.

Władze wojskowe, zwłaszcza GZP WP, identyfikowały problem jednoznacznie. Ruchy pacyfistyczne uznały za próby wykorzystania szczytnej idei do walki



Członkowie ruchu „Wolność i Pokój” niosą transparent „Armie do cywila” oraz wizerunek aresztowanego Sławomira Dutkiewicza, luty 1988 r. Fot. AIPN

z socjalizmem, inspirowane przez wrogie ośrodki wywiadowcze. O ile cel działania pacyfistów w krajach NATO uważano za słuszny, o tyle w bloku państw walczących o pokój był zwyczajną dywersją. Stąd, prócz działań prawnych, wobec działaczy ruchu wytoczono cały dostępny aparat propagandowy, zakładający szkalowanie i denuncjowanie ich w środkach przekazu wszelkiego rodzaju. Obsesyjnie też śledzono audycje i publikacje zagraniczne dotyczące dysydentów związanych z pacyfizmem, traktując ich działania jako wymierzone w obronność PRL. Odsyłających książeczki wojskowe karano wysokimi grzywnami za „umyślne pozbycie się dokumentu wojskowego”, które w razie nieuiszczenia zamieniano na areszt.

Taktyka wojska zmierzała przede wszystkim do ograniczenia skali zjawiska, a nie eskalacji oporu. Starano się wszelkimi sposobami skłonić niechętnych do odstąpienia od zamiaru odmowy złożenia przysięgi, tak by nie angażować w sprawę prokuratur. Tyko w pierwszym półroczu 1986 r. zarejestrowano jedenaście takich przypadków, przy czym w czterech z nich udało się nakłonić opornych do współpracy. Pozostałych siedmiu musiano aresztować, a trzech szczególnie ostentacyjnych w działaniu szybko skazano. Wprowadzone 28 listopada 1986 r. zarządzenie szefa Sztabu Generalnego i szefa GZP nr 50/Sztab w sposób szczegółowy regulowało

sprawę postępowania organów administracji wojskowej oraz dowódców jednostek wojskowych wobec osób uchylających się od służby wojskowej. Osoby wykazujące negatywny stosunek do służby wojskowej z powodów pacyfistycznych mogły być odtąd kierowane do zastępczej służby poborowych lub oddziałów obrony cywilnej. Ścigane z przepisów karnych miały być jedynie te przypadki, które dotyczyły odmowy tej formy służby. Dało to natychmiastowe efekty, np. wszystkich ośmiu poborowych zapowiadających niezłożenie przysięgi w Śląskim Okręgu Wojskowym skierowano do służby w Obronie Cywilnej. Cel był tu prosty – odizolowanie niebezpiecznych osób, które mogły zaburzać spójność ideową szeregów. Była to zatem kontynuacja optyki z lat siedemdziesiątych.



Sławomir Dutkiewicz z Bydgoszczy: „Odmówiłem odbycia służby wojskowej i nie starałem się o służbę zastępczą, czyli byłem takim total-objectorem. Złożyłem pisemne oświadczenie, gdzie w sześciu punktach uzasadniałem pobudki mojego działania. Trzy mówiły o moich przekonaniach pacyfistycznych, ale była też wzmianka, że nie zgadzam się na przysięgę na wierność Armii Radzieckiej. Zaznaczyłem, że jestem przeciwko użyciu wojska do tłumienia konfliktów społecznych, co przez lata robiła komunistyczna władza. Wysyłała żołnierzy do walki ze społeczeństwem, a pobyt w samej armii też był elementem represji. Mogłem nie pójść do wojska, bo byłem rolnikiem po szkole rolniczej, posiadałem ziemię i złożyłem pismo w tej

sprawie. Ale naczelnik dał mi decyzję odmowną – w skutek interwencji bydgoskiej służby bezpieczeństwa. Wiedzieli, że byłem zaangażowany w drukowanie solidarnościowej bibuły i pism drugiego obiegu i chcieli mnie dopaść w ten sposób. Dostałem wyrok 2 lata i 3 miesiące więzienia i od razu podjąłem głodówkę – że to zrobię półtora roku wcześniej, uprzedziłem działaczy ruchu Wolność i Pokój. Po tygodniu czy dwóch ssania w żołądku organizm obojętnieje. Nie czujesz głodu, jest ci obojętne, czy żarcie istnieje, czy nie. Karmiono mnie siłą, taką sondą. Przez rurkę wpychano mi do przewodu pokarmowego papkę. Siedziałem od jesieni 1987 do sierpnia kolejnego roku, objęta mnie amnestia. Potem chcieli, abym odebrał książeczkę wojskową, ale odmówiłem, i za to dostałem ostatnie, chyba ósme z kolei, kolegium”.

Relacja ustna z 24 października 2022 r.

Od 1987 r. notuje się także początek prac nad modyfikacją roty przysięgi, do czego doszło rok później, gdy usunięto z niej m.in. drażliwe fragmenty dotyczące wierności bratniej Armii Czerwonej. Symbolicznie zakończyło to możliwość nadużywania „zaszczytnego obowiązku obywateli Rzeczypospolitej” do celów represji i indoktrynacji politycznej, tak powszechnej przez cały PRL.

Karol Życzkowski, syn Michała
ur. 27.04.1960
Kielecka 9/6 Kraków

Kraków 26.04.1988

Do Ministra Obrony Narodowej w Warszawie

Zwracam się z uprzejmą prośbą o wnikliwe rozważenie możliwości zmiany tekstu przysięgi składanej przez żołnierzy LWP. W szczególności proponuję, aby w nowej rocie przysięgi nie określać stosunku żołnierza polskiego do żadnej armii ani też żadnego z licznych państw świata. Obecna pozycja wojska w naszym społeczeństwie, a także sama ranga powszechnej służby wojskowej nie jest zbyt wysoka. Świadczyć może o tym coraz większa ilość młodych, zdrowych mężczyzn niewidzących sensu służby wojskowej i starających się za wszelką cenę ją uchylić. Sądzę, iż zmiana rot przysięgi może stać się pierwszym krokiem na trudnej drodze prowadzącej do przywrócenia Wojsku Polskiemu tradycyjnych wartości, zgodnie z tysiącletnią historią naszego narodu. Proponowana zmiana może mieć wpływ na morale żołnierza polskiego, co ułatwi Wojsku wypełnianie swojego podstawowego obowiązku: obrony granic naszego kraju.

Karol Życzkowski, *Notatki szeregowca*, Kraków 1998, s. 22.



Jacek Jędrysiak (ur. 1985) — historyk, dr, pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Redaktor naczelny kwartalnika „Przegląd Historyczno-Wojskowy”. Autor książki: *Prussian strategic thought 1815–1830. Beyond Clausewitz* (2020; przekład doktoratu *Pruska myśl strategiczna 1815–1840*).



„Dwaj przyjaciele”: płk. Władysław Anders i płk. Gustaw Paszkiewicz, 1926 r. Fot. domena publiczna

Jerzy Autuchiewicz

Powojenna „kariera” generała Gustawa Paszkiewicza

Ani pamięć o II Rzeczypospolitej, ani świadomość tragicznych polskich losów podczas II wojny światowej nie uniemożliwiły akcesu gen. Paszkiewicza do komunistów.

Przystąpił do nich, gdy tylko powrócił z emigracji.

W II Rzeczypospolitej gen. Gustaw Paszkiewicz cieszył się uznaniem i sławą zdobytą podczas obrony Lwowa i wojny polsko-bolszewickiej. Na jego piersi widniały trzy Ordery Virtuti Militari – III, IV i V klasy, które dostał za walkę z bolszewikami w 1920 r. Właśnie dlatego cieszył się ogromnym poważaniem wśród adeptów Szkoły Podchorążych i Oficerskiej Szkoły Piechoty w Warszawie, której był komendantem. Tę świetnie zapowiadającą się karierę wyhamowało stanowcze opowiedzenie się po stronie rządowej podczas przewrotu majowego. Nie została ona jednak przekreślona. Być może zadecydowała o tym pełna konformizmu postawa Paszkiewicza; wkrótce po przewrocie majowym w 1926 r. na łamach prasy opublikował on artykuł, w którym odciął się od dotychczasowych działań i deklarował lojalność wobec nowego obozu władzy. Generał Władysław Anders w swoich wspomnieniach *Bez ostatniego rozdziału* odnotował, że takim zachowaniem gen. Paszkiewicz stracił szacunek dawnych przyjaciół, niekoniecznie zyskując go u nowych. W październiku 1926 r. płk. Paszkiewicz otrzymał stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej 24 Dywizji Piechoty, a od 12 października 1935 r. był dowódcą 12 DP w Tarnopolu. Awans otrzymał jednak dopiero po śmierci marsz. Józefa Piłsudskiego – w 1938 r. mianowano go generałem brygady.

Rodzina była z niego dumna. Gustaw, syn felczera z Wasiliszek, miał dwie siostry i sześciu braci. Mieczysław został księdzem, Wilhelm robił karierę w armii, ale to właśnie Gustaw zaszedł najdalej. Na fali sukcesów postanowił się ustatkować, jego wybranką była Helena Hartingh. „Któż z czytelników orientuje się dziś, kim była Helena Hartingh? Należało wyjaśnić, że była to ziemianka z Kresów, z pow. nowogródzkiego, bardzo dobrze skoligacona. Małżeństwo takie określa rolę Paszkiewicza wówczas, pod koniec lat międzywojennych, kiedy to był on dowódcą okręgu korpusu w Tarnopolu i pacyfikował ukraińską wieś, oczywiście noszony na rękach przez miejscowe ziemiaństwo, nazywany też z rozczuleniem »generałem ziem podolskich«” – pisał o Paszkiewiczu Stefan Kieniewicz¹.

¹ *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXV, s. 94, https://rcin.org.pl/Content/33694/WA303_25539_A52-KH-R-89-1_Kieniewicz.pdf.

Nie był ulubieńcem Andersa

Spokojne lata trwały jednak krótko, nadeszła wojna. W kampanii wrześniowej 1939 r., dowodząc 12 DP, gen. Gustaw Paszkiewicz niczym szczególnym się nie wykazał. Po zakończeniu walk został internowany w Rumunii, skąd przedostał się do Francji, gdzie zdobył zaufanie gen. Władysława Sikorskiego. W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie odgrywał ważne, choć często fasadowe role. Od 1 grudnia 1939 do 23 czerwca 1940 r. sprawował funkcję zastępcy komendanta głównego Związku Walki Zbrojnej. Miał na tym stanowisku stanowić w pewnym stopniu przeciwwagę dla uznawanego w kręgach emigracyjnych za sztandarowego piłsudczyka komendanta ZWZ gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Na przełomie maja i czerwca 1940 r. z ramienia komendanta głównego ZWZ uczestniczył w konferencji w Belgradzie, której celem była wymiana informacji i uzgodnienie poglądów między władzami naczelnymi w Paryżu a krajowymi władzami podziemnymi i bazami łączności z krajem. Z racji pełnionych funkcji często miał okazję spotykać się z francuskimi i angielskimi wyższymi oficerami i politykami. Po upadku Francji dowodził wielkimi jednostkami w Wielkiej Brytanii i na Bliskim Wschodzie. Po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego, na wniosek gen. Andersa, z którym był skonfliktowany, został odwołany z powrotem do Wielkiej Brytanii na stanowisko zastępcy dowódcy I Korpusu Polskiego w Szkocji. Politycznie zbliżył się wówczas do nowego premiera Stanisława Mikołajczyka. Z dniem 1 marca 1945 r. przez p.o. Naczelnego Wodza gen. Andersa został przeniesiony w stan nieczynny oraz usunięty z Kapituły Orderu Virtuti Militari. Perspektywy jego dalszej kariery stanęły pod znakiem zapytania.

Początki w powojennej Polsce

Sztandary wszystkich jednostek Polskich Sił Zbrojnych, w tym także 2 Korpusu Polskiego, uroczystie złożono 10 lipca 1947 r. Do września 1949 r. do Polski Ludowej wyjechało ok. 120 tys. żołnierzy, w tym wielu dowódców jednostek i szefów służb. Większość jednak została w Wielkiej Brytanii lub rozjechała się po świecie. Generał Gustaw Paszkiewicz postanowił wrócić, a swoje dobre imię roztrwonił wkrótce po przybyciu do komunistycznej Polski. Deklarował, że będzie wiernie służyć nowej władzy, mimo że jego brat Wilhelm, podpułkownik WP, nie wrócił z sowieckiej niewoli. Schwytyany we wrześniu 1939 r., gdy był dowódcą zgru-

powania „Jasiołda” wchodzącego w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, przetrzymywany w Starobielsku, został zamordowany w Charkowie; leży w Piatichatkach.

Czerwony generał

Spośród generałów służących w PSZ na Zachodzie do kraju wróciło tylko kilku. Niektórzy z nich liczyli na to, że dojdą do porozumienia z władzą ludową i ułożą sobie życie w powojennej Polsce. Władze komunistyczne zabiegały o takie powroty, potrafiły doskonale wykorzystać ten fakt na użytek propagandy i dlatego powrót gen. Paszkiewicza spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Po przyjeździe do Polski w sierpniu 1945 r. generał zameldował się u naczelnego dowódcy WP marsz. Michała Żymierskiego. Już 22 stycznia 1946 r. otrzymał stano-

wisko dowódcy stacjonującej w Białymstoku 18 DP, której oddziały były zaangażowane w zwalczanie polskiego zbrojnego podziemia niepodległościowego. W kwietniu 1946 r., jako dowódca wielkiej jednostki stacjonującej na tym terenie, został przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Bezpieczeństwa w Białymstoku. Do jego obowiązków należała koordynacja działań jednostek WP, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a także UB i MO w walce z polskim podziemiem niepodległościowym. Podległe gen. Paszkiewiczowi formacje zajmowały się nie tylko zwalczaniem oddziałów partyzanckich, lecz również agitacją i propagandą prowadzoną wśród miejscowej ludności, zwłaszcza w tzw. akcji przedreferendalnej w czerwcu 1946 r., a następnie w styczniu 1947 r. w wyborach do Sejmu

„Okolo jednej trzeciej oficerów, którzy zdecydowali się na przyjazd do Polski Ludowej, otrzymało angaż w wojsku. Reszta starała się wieść normalne życie, lecz wszyscy znajdowali się pod stałą obserwacją tajnych służb. W najgorszej sytuacji byli ci, którzy postanowili wrócić do swoich stron rodzinnych na Kresach Wschodnich, znajdujących się teraz poza granicami Polski. Ponad trzystu żołnierzy z 2 Korpusu Polskiego znalazło się w obozie dla Wyzwolonych Jeńców Wojennych i Internowanych Obywateli w Grodnie. [...] W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 r. funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej przystąpili do masowych aresztowań byłych członków PSZ wraz z ich rodzinami. Wszystkich wywieziono do obwodu irkuckiego. Dla niektórych była to już druga wywózka na Sybir, z którego wcześniej wyszli z armią Andersa. Skonfiskowano im mienie i zabrano wszystkie odznaczenia. Łącznie zesłano wówczas ponad 4 tys. osób z terenów dzisiejszej Litwy i Białorusi. Wrócić ludzie ci mogli dopiero w 1956 r., a zamiast zrabowanych dóbr otrzymali jedynie skromne pieniężne rekompensaty. W 2003 r. na terenie Białorusi żyło jeszcze 23 żołnierzy 2 Korpusu Polskiego. Żaden z nich nie miał uprawnień kombatanckich”.

Bartosz Bolesławski,
Powojenne dylematy żołnierzy Andersa,
„Biuletyn IPN” 2018, nr 5, s. 150.

Ustawodawczego. Wspominając okres spędzony na Białostocczyźnie, gen. Paszkiewicz napisał: „byłem dowódcą dywizji w białostockim i wiem, że przywódcy band leśnych, świadomi zwolennicy Andersa, niejednokrotnie świadomi agencji obcego wywiadu – mordercy, grabieżcy i podpalacze – wszelkimi siłami popierają PSL. Wiem, z drugiej strony, że wielu wybitnych działaczy PSL to równocześnie aktywni werbownicy i kierownicy działalności terrorystycznego podziemia”².

Podczas pobytu Paszkiewicza na Białostocczyźnie miejscowa PPR skarżyła się, że doprowadził on do rozłamu we władzach Urzędu Wojewódzkiego Białostockiego. Zanim się pojawił, w najważniejszych naradach urzędu uczestniczyli wojewoda Stefan Dybowski (reprezentujący SL) oraz dwaj wicewojewodowie Wacław Białkowski (SD) oraz Aleksander Borowski (PPR). Generał Paszkiewicz zaprzyjaźnił się z Dybowskim i Białkowskim i od tej pory Borowski przestał być zapraszany na narady, co oczywiście wzbudziło niepokój w PPR, która obawiała się utraty wpływów w UWB. Z tego powodu Główny Zarząd Informacji WP w lipcu 1950 r. postanowił objąć go inwigilacją i założył akta rozpracowania pojedynczego pod kryptonimem „Koniunkturalny”, następnie kontrolę jego poczynąń przejęła cywilna bezpieka, prowadząc sprawę agenturalną pod kryptonimem „Anglik” aż do jego śmierci w 1955 r.

Paradoksalnie, mimo że przez szeregowych żołnierzy był nazywany „czerwonym generałem”, to swoim postępowaniem gen. Paszkiewicz mimowolnie działał na ich korzyść. Spowalniał sowietyzację podległych mu oddziałów oraz osłabiał postępującą skrajną komunistyczną ideologizację w szeregach wojska. Jednocześnie na odprawach WKB nie szczędził uwag i nie krył niezadowolenia z dotychczasowych działań wszystkich jednostek biorących udział w walce z podziemiem niepodległościowym. Swoich oficerów krytykował za naiwne nadzieje, że sprawa polska nie została jeszcze ostatecznie skryształizowana na arenie międzynarodowej. Natomiast w kuluarach prosił zaufanych oficerów i żołnierzy, aby nie traktowali poważnie tego, co mówi publicznie. Wydaje się, że gen. Paszkiewicz był szczery, gdy tłumaczył podwładnym, że przyszłość Polski widzi u boku ZSRS i nie liczy na realną pomoc zachodnich mocarstw. Nie była to pierwsza w karierze generała zmiana barw politycznych. Jego „realizm polityczny”, graniczący z cynizmem,

² Cyt. za A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, *Generałowie, którzy powrócili do Polski Ludowej*, „Biuletyn IPN” 2022, nr 9, s. 81.



Premierzy Winston Churchill i gen. Władysław Sikorski przed frontem kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego; pomiędzy nimi gen. Gustaw Paszkiewicz, 1943 r. Fot. NAC

musiał zdumiewać współpracowników, zważywszy, że wszyscy wiedzieli, jakim w rzeczywistości sojusznikiem jest ZSRS i jakie zbrodnie popełnił na Polakach.

Mimo szumnych deklaracji i ambitnych planów obiecujących szybką i bezwzględną rozprawę z podziemiem wygłaszanych na posiedzeniach WKB żołnierze wcale nie rwali się do walki. Często tylko ją pozorowali i robili wszystko, aby uniknąć strat po obu stronach. Generał Paszkiewicz spotykał się z tego powodu z ostrą krytyką ze strony funkcjonariuszy UB i członków PPR, którzy podejrzewali, że ten brak skuteczności był działaniem celowym. Nie zmienia to jednak faktu, że zhańbił mundur oficera WP, dowodząc wojskiem, które ramię w ramię z UB i NKWD pacyfikowało Białostoczczyznę. Zwalczając podziemie niepodległościowe, w istocie stanął przeciwko swoim byłym podkomendnym, nad którymi w latach 1939–1940 jako zastępca komendanta głównego ZWZ pełnił zwierzchnictwo. Jego powrót z emigracji i służba w szeregach będącego pod kontrolą komunistów wojska były postrzegane nie tylko jako naganne moralnie, ale również wysoce szkodliwe dla sprawy polskiej. Kierownictwo Zrzeszenia WiN rozważało nawet, czy nie powinien on zostać zlikwidowany, do czego jednak ostatecznie nie doszło.

22 lipca 1946 r. Krajowa Rada Narodowa mianowała go generałem dywizji. Wkrótce, 18 października objął funkcję dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego nr 1, którą pełnił do 14 października 1948 r., kiedy to został przeniesiony w stan spoczynku. We wrześniu 1949 r. okazał się jednak potrzebny i został ponownie powołany do służby wojskowej, obejmując stanowisko dyrektora Biura Wojskowego przy Ministerstwie Leśnictwa. Ostatecznie w stan spoczynku przeszedł 19 października 1952 r.

Niepewny element

Jako specjalista wojskowy gen. Paszkiewicz nie był oceniany pozytywnie. Zarzucano mu brak zdolności operacyjnych odpowiadających zajmowanemu stanowisku i nie dbały stosunek do obowiązku podnoszenia poziomu wykształcenia powierzonych mu jednostek wojskowych. W lipcu 1947 r. Informacja Wojskowa otrzymała anonim obciążający gen. Paszkiewicza podejrzeniem, że prawdziwym powodem jego powrotu do Polski było prowadzenie działalności szpiegowskiej. Wojskowa bezpieka oskarżała go o dwulicowość oraz o negatywne ustosunkowanie się do oficerów Armii Sowieckiej i „Odrodzonego WP”. Generał Paszkiewicz chciał bowiem pozbyć się m.in. podległych mu sowieckich oficerów: dowódcy 57 pp ppłk. Bazylego Naumowa oraz dowódcy 65 pp ppłk. Jana Rogala. Faworyzował natomiast i otaczał się przedwojennymi oficerami, których starał się ściągnąć do podległych mu oddziałów.

W sprawozdaniu szefa Głównego Zarządu Informacji WP płk. Stefana Kuhla, przedstawionym 5 lipca 1949 r. na posiedzeniu Komisji Wojskowej Biura Politycznego KC PZPR, gen. dyw. Paszkiewicz został wymieniony obok generałów Franciszka Hermana, Józefa Kuropieski, Stefana Mossora i Stanisława Tatara jako jeden z podejrzanych o prowadzenie działalności konspiracyjnej w wojsku. Spośród wymienionych tylko on uniknął aresztowania i nie był sądzony w „procesie generałów”. Do dziś nie zostały jednoznacznie rozstrzygnięte motywy, którymi kierowano się, aresztując jednych oficerów, a innych – w tym gen. Paszkiewicza – pozostawiając na wolności. Mogły o tym zdecydować nie tyle wiernopoddańcze deklaracje samego generała składane komunistycznym władzom w Warszawie, ile bezpardonowe atakowanie przez niego środowisk, z którymi do niedawna sam był związany – Rządu RP na Uchodźstwie i byłych towarzyszy broni, dowódców PSZ na Zachodzie z gen. Andersem na czele. W swoich wypowiedziach wielokrotnie podkreślał „oddanie” władzy ludowej.



Wizytacja terenów dotkniętych powodzią, od prawej: gen. Gustaw Paszkiewicz, gen. Jerzy Bordziłowski, gen. Karol Świerczewski, Bolesław Bierut, marzec 1947 r. Fot. NAC

„Kariera” polityczna

Równoległe do kariery wojskowej gen. Paszkiewicz próbował zrobić w powojennej Polsce karierę polityczną. Konformizm oraz miałość moralna, jakimi się wówczas wykazał, były ogromne, ale nie stanowiły zaskoczenia dla ludzi, którzy znali go od dawna. Pamiętali, że po przewrocie majowym zachowywał się jak chorągiewka. Jednak byli zaskoczeni, gdy okazał się jednym z sygnatariuszy odezwy wydanej w lipcu 1945 r. i opublikowanej w prasie emigracyjnej i krajowej zachęcającej żołnierzy przebywających na emigracji do powrotu do Ojczyzny. Wiosną 1947 r., będąc już dowódcą Okręgu Wojskowego nr 1, wysyłał listy zachęcające do powrotu żołnierzy PSZ na Zachodzie, które rozpoczynały się od słów: „Bardzo źle, że ulegając zbrodniczej agitacji różnych zaprzańców emigracyjnych, zwlekaliście z powrotem do Kraju. Kraj potępił zbrodniczą działalność Andersów, Raczkiewiczów, Maczków, Kopańskich i innych im podobnych typów”³. Oprócz namowy do natychmiastowego powrotu, dołączał również obietnicę umieszczenia chętnych w szeregach „Odrodzonego Wojska Polskiego”.

³ AIPN, 2602/382, List gen. G. Paszkiewicza do mjr. M. Kuźniewicza zachęcający do powrotu do kraju, 17 IV 1947 r., k. 1.

Ten wzrost zaangażowania w działalność propagandową po stronie komunistów nie był przypadkowy. Generał Paszkiewicz kandydował do Sejmu Ustawodawczego z listy Bloku Demokratycznego jako członek Stronnictwa Ludowego w okręgu wyborczym nr 20 Ełk. Co interesujące, jeszcze w grudniu 1946 r. starał się o przyjęcie go do Polskiej Partii Robotniczej, deklarując w podaniu, że reprezentowana przez nią „podstawa ideowa, czystość podejścia i śmiałość decyzji odpowiadają mi całkowicie”. Ostatecznie, w szeregach PPR się nie znalazł i musiał zadowolić się startowaniem z listy SL. W opublikowanej wówczas broszurze *Dlaczego kandyduję z listy Bloku Demokratycznego nr 3* przedstawił swój życiorys i polityczne credo. Był to atak na polityczne i wojskowe władze II RP, które oskarżył o zdradę i celowe pchanie Polski do zguby. W podobnym duchu pisał o Rządzie RP na Uchodźstwie. Zasugerował, że tragiczna śmierć gen. Sikorskiego w katastrofie lotniczej w Gibraltarze była rezultatem zamachu i w niedwuznaczny sposób odpowiedzialnością za nią obarczył gen. Andersa. Aby zoptymalizować opinię publiczną w kraju dowódca 2 Korpusu Polskiego, pisał, że przysparza on w swoje szeregi m.in. esesmanów.

Jako poseł zasłynął przemówieniem wygłoszonym z mównicy sejmowej 24 czerwca 1947 r., w którym brutalnie zaatakował Stanisława Mikołajczyka i PSL. W ten sposób po raz kolejny udowodnił, że porzucanie byłych politycznych sojuszników nie sprawia mu problemów. Powtórzył też swoje wcześniejsze oskarżenia, mówiąc już bez ogródek, że to gen. Anders stał za zamachem na gen. Sikorskiego, a członków PSL i żołnierzy podziemia niepodległościowego nazwał bandytami i szumowinami reakcji. Trzy dni później jego wystąpienie spotkało się ze stosowną ripostą Mikołajczyka, który przypomniał mu, że w 1937 r. gen. Paszkiewicz jako dowódca 12 DP nadzorował pacyfikację wsi w Tarnopolskiem oraz rozkazał żołnierzom bić zatrzymanych chłopów, zachęcając ich przy tym słowami „Bijcie tych s...synów bolszewików”. Stefan Korboński, który był świadkiem tego zdarzenia i opisał je w tomie wspomnień *W imieniu Kremla*, odnotował, że na sali sejmowej wybuchła w tym momencie olbrzymia wrzawa i tylko gen. Paszkiewicz siedział cicho w swojej ławie z opuszczoną głową.

Atakowane przez niego środowisko polskiej emigracji również nie pozostało mu dłużne. W „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” 28 czerwca 1947 r. ukazał się artykuł Marka Świąćckiego *Kariera Watażki*, który był paszkwilem



Obchody rocznicy rewolucji październikowej w Warszawie, od prawej: Jakub Berman, Józef Cyrankiewicz, gen. Gustaw Paszkiewicz, 6 listopada 1948 r. Fot. NAC

na gen. Paszkiewicza. Autor nie tylko obnażył jego oportunizm, nadęcie i bufonadę, ale też przypomniał, że wcześniej był on znany z ostrych antybolszewickich wypowiedzi i tropił „czerwone spiski” w armii, a teraz stał się znany jako „pacyfikator” Białostoczczyzny, odpowiedzialny za krwawą rozprawę z żołnierzami podziemia. Artykuł kończył się gorzką, lecz celną konstatacją „Z błazna, który by miał może nawet kiedyś ciepłe wspomnienia w pogawędkach weteranów, awansował na oprawcę i prowokatora”.

Bez honoru

Paszkiewicz nazywał żołnierzy podziemia niepodległościowego bandytami, a przecież podczas wojny pełnił funkcję zastępcy komendanta głównego ZWZ. Zwracał się więc w ten sposób m.in. do swoich byłych podkomendnych. Jak duże musiały być zatem ambicja i pragnienie odegrania ważnej roli w wojsku i państwie, by nie zważać na honor oficerski, posiadane odznaczenia i generalskie epolety i decydować się na podjęcie kroków przekreślających dotychczasowy dorobek. Gdy przestał być komunistom potrzebny, został odstawiony na boczny tor, skończyła się jego kariera w wojsku. Nie był przez komunistów represjonowany, jak

wielu innych oficerów, którzy zdecydowali się na powrót do Ojczyzny, ale też nigdy nie zdobył ich pełnego zaufania. Ceną, jaką musiał zapłacić, była utrata szacunku i dobrego imienia w oczach dawnych towarzyszy broni. Gdy odszedł w stan spoczynku, został wicedyrektorem Państwowych Torów Wyścigów Konnych na warszawskim Służewcu.

Zmarł nagle, w wieku 62 lat, 27 lutego 1955 r. Cztery dni później na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach stawiła się zasmucona rodzina. Żona, córki i liczne rodzeństwo na tak szybkie pożegnanie nie byli przygotowani.

BIBLIOGRAFIA

- AIPN, 2602/382, Listy gen. G. Paszkiewicza zachęcające żołnierzy do powrotu do kraju.
 Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 2007.
 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, BU 01224/155, Akta sprawy krypt. „Anglik” dot. Gustawa Paszkiewicza.
 Korboński S., *W imieniu Kremla*, Warszawa 2017.
 Polak B., *Gen. bryg. Gustaw Paszkiewicz. Przyczynek do życia od honoru do upodlenia*, „Grot. Zeszyty Historyczne” 2002, nr 13.
 Suchcitz A., *Bohater i konformista. Słów kilka o gen. Gustawie Paszkiewiczu*, „Mars”, t. 3, Warszawa–Londyn 1995.
 Święcicki M., *Kariera Watażki*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 28 VI 1947 r.
 Tochman K.A., *Z ziemi obcej do Polski. Losy żołnierzy PSZ na Zachodzie, którzy powrócili do kraju po II wojnie światowej*, t. 1, Zwierzyniec–Rzeszów–Londyn 2006.
 Zieliński K., *Paszkiewicz Gustaw*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXV, red. E. Ros-tworowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980.



Jerzy Autuchiewicz (ur. 1980) — historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Współautor książek: *„Twórczość obca nam klasowo”. Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990* (2009); *Rok pierwszy. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w województwie białostockim (sierpień 1944 – lipiec 1945)* (2021) i in.



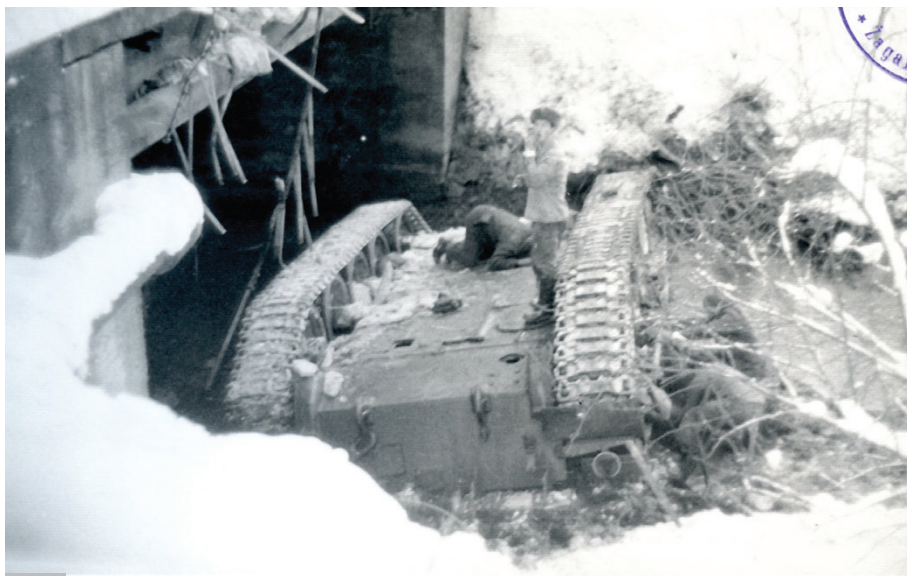
Fot. NAC

Jan M. Ruman

Warszawa, 13 grudnia

Na placu Na Rozdrożu natknąłem się na wojskowy patrol. W jednym z żołnierzy rozpoznałem kolegę ze szkoły. Zdumienie, konsternacja. Przez chwilę zostaliśmy sam na sam. On próbuje tłumaczyć – to wszystko zastało go w czasie odbywania zasadniczej służby. Podchodzi drugi żołnierz. I on nie ma miny bohatera narodowego. Znajomy ze szkoły zapewnia mnie, że przy nim nadal możemy rozmawiać. Na koniec tego ponurego spotkania mówi: – Gdybyśmy mieli magnetofon, gdybyśmy mogli nagrać choć jedno szkolenie. Nie wyobrażasz sobie, jak oni chcą nas nastawić do ludzi.

Chwilę później legitymuje mnie zomowiec. Kartkuje mój dowód. – Gdzie pracuje? – pyta, jakby kogoś innego. Pokazuję legitymację studencką. Z trudem rozszyfrowuje napis na stemplu: Akademia Teologii Katolickiej. To ostatnie słowo zrobiło na nim wyraźnie jakieś wrażenie. – Ja też jestem katolikiem – mówi. – Miałem nawet na święta podawać do chrztu siostrzenicę... Jakby rozczulony zaczyna mi się zwierzać z trudów „służby”. Szybko wtrącam pytanie: – Jak rozkażą strzelać, wykona pan? W jednej chwili niknie łezka z oka, zmienia się twarz. – Oczywiście – pada natychmiastowa odpowiedź.



Działania żołnierzy na miejscu wypadku w odnodze rzeki Czernej.

Radosław Szewczyk

Grudzień '81 – śmierć w czołgu

W pierwszych dniach stanu wojennego w kilku miejscach Polski doszło do tragicznych w skutkach wypadków pojazdów wojskowych. Przyniosły one ofiary śmiertelne wśród niedoświadczonych, a także siłą wcielonych do armii żołnierzy¹.

13 grudnia 1981 r. o 3.00 armia została postawiona w stan gotowości bojowej w miejscach stałej dyslokacji. Wynikające z niego przedsięwzięcia realizowano do 5.00. Od 6.00 w ramach – jak to określała nomenklatura wojskowa – przedsięwzięć związa-

¹ Informacje o wypadkach komunikacyjnych podczas wprowadzania stanu wojennego dotychczas doczekały się kilku artykułów w lokalnej prasie codziennej. Występuje w nich jednak wiele nieścisłości. W niniejszym artykule nie uwzględniłem zdarzeń z udziałem osób cywilnych, które poniosły śmierć w wyniku wprowadzenia stanu wojennego. Wypadki takie będą przedmiotem osobnego opracowania.

nych z poprawą położenia operacyjnego dziesięć dywizji, głównie pancernych i zmechanizowanych, rozpoczęło przegrupowanie w rejon dużych aglomeracji miejskich. Były to Warszawa, Gdańsk, Bydgoszcz, Poznań, Wrocław, Katowice i Szczecin.

Wyjście z garnizonów

W trakcie tych działań 5. Saska Dywizja Pancerna (DPanc) ruszyła w rejon Poznania, 11. Drezdeńska DPanc skierowała się pod Wrocław, 10. Sudecka DPanc przemieściła się w rejon Katowic, 4. Pomorska Dywizja Zmechanizowana (DZ) wraz z 16. Kaszubską DPanc oraz 1. praskim pułkiem zmechanizowanym (pz) 1. Warszawskiej DZ przegrupowały się w rejon Warszawy. Tylko do samej stolicy po kilkudziesięciu godzinach dotarło 18,5 tys. żołnierzy, 340 czołgów, 470 transporterów opancerzonych i wozów bojowych BWP-1. Z kolei 8. Drezdeńska DZ oraz 7. Łużycka Dywizja Desantowa obsadziły wyznaczone rejon w Trójmieście, 20. Drezdeńska DPanc dotarła w rejon Bydgoszczy, a 12. DZ działała w Szczecinie. Zbiorczy pułk zorganizowany na bazie 33 pz 2. Warszawskiej DZ skoncentrował się w Rybnickim Zagłębiu Węglowym. Wszystkie te jednostki wyruszyły bez swoich dywizjonów raketowych i ciężkiego sprzętu inżynierskiego. W garnizonach pozostawiły też niezbędną ilość sił i środków do ochrony obiektów wojskowych oraz zabezpieczenia porządku publicznego. Do działań w Warszawie skierowano również część spadochroniarzy z 6. Pomorskiej Dywizji Powietrznodesantowej, pozostałe jej pododdziały działały w miejscach stałej dyslokacji. Całe przegrupowanie w skali kraju zakończono 14 grudnia 1981 r. do 20.00. We wprowadzeniu stanu wojennego brało udział 70 tys. żołnierzy, użyto 1636 czołgów, 2043 transportery opancerzone, 393 sztuki sprzętu artyleryjskiego, 39 samolotów, 110 śmigłowców i 86 okrętów bojowych². Wspomniane dywizje po dotarciu do wyznaczonych rejonów we współdziałaniu z oddziałami MSW zablokowały główne drogi dojazdowe do dużych miast. Rozpoczęły patrolowanie i demonstracyjne pokazy siły, polegające na przejazdach kolumn wozów bojowych ulicami miast w celu zastraszenia mieszkańców. Przede wszystkim jednak wojsko wraz z siłami MO przystąpiło do realizacji „zadań specjalnych”, czyli odblokowywania zakładów pracy, w których trwały strajki.

² P. Piotrowski, *Udział Wojska Polskiego w realizacji stanu wojennego*, [w:] *Wokół „mniejszego zła”*. Materiały pokonferencyjne, red. P. Piotrowski, Wrocław 2010.

Trudne przegrupowanie

Wyjazd z koszar takiej masy ludzi, sprzętu wojskowego, wozów bojowych i samochodów napotkał wiele trudności. Zadania postawione przez wyższych dowódców były często ogólnikowe. Na niższych szczeblach nie znano planowanych dróg przejazdów. Brakowało map. A do pokonania były nawet kilkusetkilometrowe odcinki (np. 4. DZ musiała przejechać 650 km, aby dotrzeć do stolicy). Jak się okazało, jednostki miały spędzić w drodze nawet po kilkadziesiąt godzin. W niektórych oddziałach niewłaściwie utworzono kolumny marszowe. Szwankowała łączność. Brakowało zabezpieczenia przez wojskową regulację ruchu. Jednostki korzystały tylko z własnych pododdziałów regulacji ruchu, które ograniczały się do pilotowania kolumn i wystawiania wahadłowych posterunków. Nie nawiązano współpracy z MO i oddziałami WSW³. Do tego przegrupowanie odbywało się w warunkach śnieżnej zimy.

13 grudnia i w kolejnych dniach panowały trudne warunki atmosferyczne – niskie temperatury powietrza (mróz) oraz duże opady śniegu, zwłaszcza w północnej Polsce. Oprócz zalegającego śniegu na drogach i chodnikach była gołoledź. To zjawisko polega na gwałtownym zamarzaniu spadających kropel deszczu, mżawki lub mgły przy zetknięciu z wyziębionym poniżej 0 stopni Celsjusza podłożem. W wyniku tego powstaje przeźroczysta pokrywa lodowa. Drogi były po prostu oblodzone. Wiele pojazdów wojskowych uległo uszkodzeniu. Pozostawiano je wraz z załogami. Po usunięciu usterek błędziły one, nie wiedząc, dokąd mają dojechać. Nawet po kilku dniach odnajdowano pozostawione pojedyncze pojazdy, czasami w sporej odległości od właściwych dróg⁴.

Drogowe tragedie

Nierzadko dochodziło również do wypadków. Według wojskowych raportów zdarzały się one już w koszarach podczas przygotowań do przegrupowania: „W dniu 13 bm. o godz. 4.30 na terenie 10. Pułku Rozpoznania Systemów Radiolokacyjnych w Dziwnowie samochód Star-66 [...] przy pokonywaniu zakrętu wpadł w poślizg i uderzył w przyczepę stojącego w kolumnie innego samochodu marki

³ AIPN, 1405/103, Działalność Sił Zbrojnych PRL w zakresie realizacji zadań specjalnych w warunkach stanu wojennego, k. 56–57.

⁴ *Ibidem*, k. 57.



Inne ujęcie działań, które prowadzili żołnierze na miejscu wypadku w odnodze rzeki Czernej.

Star. W momencie uderzenia z przyczepy wyskakiwali dwaj marynarze – st[arszy] mar[ynarz] Tadeusz Trzciński oraz mar. [...] z 8. Batalionu Saperów Marynarki Wojennej i obaj zostali potrąceni przez samochód [...], st. mar. Trzciński poniósł śmierć na miejscu [...]”⁵. Drugi z żołnierzy trafił ranny do szpitala.

W innym miejscu Polski: „W dniu 13 bm. około godz. 9-ej, podczas przejazdu przez most na kanale rzeki Czarna [powinno być Czarna] w Żaganiu kolumny pojazdów 8. Pułku Czołgów Średnich /ŚOW/, wpadł do kanału czołg nr takt. 0341 z załogą: dowódca – st. szer. Mirosław Mądrowicz, ładowniczy – st. szer. Leszek Ciesielski oraz kierowca mechanik – st. szer. Andrzej Kubis. Nastąpiło to na skutek zerwania się płyty chodnika po wjechaniu nań czołgu prawą gąsienicą. W wypadku zginął st. szer. Kubis, zaś st. szer. Mądrowicz doznał złamania nogi”⁶.

Kilka godzin później, również w ŚOW doszło do kolejnego tragicznego wypadku, tym razem w 5. DPanc: „W dniu 13 bm. około godz. 12-tej w Słubicach,

⁵ Archiwum Wojskowe w Oleśnicy (dalej: AWO), Dowództwo Śląskiego Okręgu Wojskowego (dalej: ŚOW), Z-2, 4583/88/12, Informacja nr 23/81 o ważniejszych wydarzeniach w sferze przestrzegania prawa w Siłach Zbrojnych PRL oraz o niektórych czynnościach procesowych i profilaktycznych prokuratur wojskowych w okresie od 1 do 15 grudnia 1981 r., Warszawa 16 XII 1981, k. 132.

⁶ *Ibidem*, k. 132.



Feralny zakręt przy ul. Żarskiej w Żaganii, na którym doszło do wypadku z udziałem czołgu. Z lewej strony widoczna barierka mostu, z prawej prowizoryczne zabezpieczenia w miejscu, gdzie czołg wpadł do odnogi rzeki Czernej. Zwracając uwagę panujące wtedy zimowe warunki.

przy rozwidleniu dróg w kierunku Rzepina i Zielonej Góry, pojazd gąsienicowy WZT-1 [Wóz Zabezpieczenia Technicznego]⁷ należący do 23. Pułku Czołgów Średnich (ŚOW) w Słubicach – zjechał nagle na prawe poboczne jezdnii, po czym przełamawszy betonową barierkę osunął się po skarpie i zatonął w starorzeczcu Odry. Nie ustalono jeszcze, czy oprócz kierowcy – st. szer. Zbigniewa Mikoś⁸ – w pojeździe znajdowali się inni członkowie załogi. Do dnia 15 bm. nie udało się wydobyć zatopionego pojazdu ani też nie odnaleziono zwłok. Na miejscu zdarzenia nie stwierdzono śladów hamowania bądź blokowania gąsienic⁹.

⁷ Wóz zabezpieczenia technicznego – pojazd specjalny, budowany najczęściej na podwoziu czołgu, przeznaczony do prac remontowo-ewakuacyjnych na polu walki. Wyposażony zwykle w dźwig, wyciągarkę ewakuacyjną i ostrogę-kotwicę, a także w wielokrążkowy układ ewakuacyjny, komplet części zamiennych i przyrządów oraz narzędzi remontowych. Por. *Encyklopedia techniki wojskowej*, Warszawa 1987, s. 801.

⁸ Według meldunku o wypadku nadzwyczajnym z jednostki, mechanik kierowca nosił nazwisko Mikoś, był sam w wozie bojowym, pojazd był w wersji WZT-2, a zsunął się z nasypu do głębokiego stawu. AWO, 23. Pułk Czołgów Średnich, Z-115, 3289/85/9, Meldunek o wypadku nadzwyczajnym Wypadek w ruchu lądowym woj. poj. mech., k. 56.

⁹ AWO, Dowództwo ŚOW, Z-2, 4583/88/12, Informacja nr 23/81... Warszawa 16 XII 1981, k. 132.

Do podobnego wypadku doszło 16 grudnia 1981 r. w Pomorskim Okręgu Wojskowym. Tego dnia wozy bojowe z 1. Pułku Czołgów Średnich z Elbląga wchodzące w skład 16. DPanc jechały w kolumnie w stronę Gdańska ówczesną trasą E-81. Wyślano je do zabezpieczenia grup specjalnych, które miały spacyfikować strajk w Rafinerii Gdańskiej. W raporcie napisano: „[...] około godz. 8.30. jadący [...] czołg T-55 nr takt[yczny] 1731, dojeżdżając do mostu na rzece Linawa w m[iejscowości] Orłowo-Pikowo k/Nowego Dworu Gdańskiego począł zjeżdżać na lewą stronę, a następnie gwałtownie skręcił w prawo i po przełamaniu bariery mostu wpadł do rzeki. W wyniku wypadku śmierć ponieśli: dowódca czołgu – plut. pchor. Marian Pudlak, działonowy – kpr. Wiesław Stankiewicz, ładowniczy – szeregowy Henryk Kosno oraz kierowca mechanik – st. szer. Roman Tofiluk. Czołg oraz zwłoki żołnierzy wydobyto z rzeki w dniach 18 i 19.12.1981 r. [...] Z poczynionych ustaleń wynika, że w chwili zbliżania się do mostu czołg nr takt. 1731, dopędzając poprzedzające go wozy, jechał z szybkością około 40 km/godz. na śliskiej nawierzchni drogi. Załoga czołgu jadącego za nim zaobserwowała, że w drodze był kilkakrotnie łagodnie znoszony w lewo, po czym – w wyniku manewru kierowcy – gwałtownie zjeżdżał na prawą stronę szosy. Bezpośrednio przed wyjazdem z jednostki st. szer. Tofiluk mówił innemu kierowcy, że drążki sterownicze jego czołgu »ściągają« i manewrowanie czołgiem jest gwałtowne»¹⁰.

Żagański wypadek

Według zapisów w dokumentach, wojskowe prokuratury miały przeprowadzić dochodzenia w sprawie opisanych wypadków. Udało mi się dotrzeć tylko do akt dotyczących wyjaśnienia przyczyn wypadku w Żaganiu. Na podstawie dokumentów odnalezionych w Archiwum Wojskowym w Oleśnicy wiadomo, że 8. Dreźnieński Pułk Czołgów Średnich 13 grudnia 1981 r. miał opuścić wraz z całym sprzętem koszary i drogami publicznymi przebazować się w rejon Wrocławia. Około dziewiętej wozy bojowe w ustalonym szyku zaczęły wyjeżdżać przez główną bramę. Kolumna skręcała w lewo w poniemiecką, brukowaną, wykonaną z kostki granitowej ul. Żarską, wiodącą w kierunku Żagania. Warunki drogowe tego dnia były złe: ślisko, nawierzchnia

¹⁰ AWO, Dowództwo ŚOW, Z-2, 4583/88/12, Informacja nr 24/81 o ważniejszych wydarzeniach w sferze przestrzegania prawa w Siłach Zbrojnych PRL oraz o niektórych czynnościach procesowych i profilaktycznych prokuratur wojskowych w okresie od 16 do 31 grudnia 1981 r., Warszawa 02 I 1982, k. 134–135.



Załogi innych czołgów z 8 Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich na moście w miejscu wypadku.

oblodzona i pokryta śniegiem, temperatura powietrza ok. -5 stopni. Ulicą tą czołgi nie jechały do Żagania od lat pięćdziesiątych. Wtedy to wybudowano nową tzw. drogę czołgową wiodącą do miasta. Czołg T-55 z numerem 0341 posuwał się jako drugi pojazd w kolumnie, pomiędzy kołowymi transporterami opancerzonymi SKOT w wersji dowodzenia. Gąsienicowy wóz bojowy był czołgiem dowódcy pułku w wersji dowódczej AD2 wyposażonej w dodatkową radiostację. Feralnego dnia załogę gąsienicowego wozu bojowego z numerem 0341 stanowili: kierowca-mechanik st. szer. Andrzej Kubis, działonowy (celowniczy) st. szer. Mirosław Mądrowicz i ładowniczy (pod taką funkcją występuje w dokumentacji) st. szer. Leszek Ciesielski. Czwartym członkiem załogi miał być dowódca pułku – mjr Leon Komornicki. Jednak w chwili rozpoczęcia wymarszu przebywał jeszcze w koszarach, aby nadzorować wyjazd całej jednostki. Mechanik-kierowca, zgodnie z otrzymanymi poleceniami, prowadził czołg z numerem 0341, mając otwarty właz. Ułatwiało mu to znacznie obserwację drogi przed sobą podczas przejazdu przez miasto, niż w przypadku użycia przez niego peryskopów przy zamkniętym luku. Odległości pomiędzy wozami bojowymi wynosiły przepisowo, po 20–30 m. Kolumna poruszała się z prędkością 10–15 km/h. Po przejechaniu kilkuset metrów od koszar pojazdy zaczęły wjeżdżać na jeden z dwóch umiejscowionych koło siebie mostów. Zbudowano je na drodze Żagań–Żary nad rzeką

Czarna i jej odnogą. Przed drugim mostem droga skręca w prawo. Sama przeprawa miała długość 18,7 m, a szerokość – od barierki do barierki – 8,30 m. Prawy chodnik był szeroki na 1,3 m. Wjeżdżając na drugi most i trzymając się bardziej prawej strony jezdni, czołg prowadzony przez st. szer. Kubisa wpadł w poślizg. Wskutek tego wóz bojowy zjechał w lewo, a następnie po wyprowadzeniu go z poślizgu skręcił w prawo, po czym przesuwając się boki, siłą bezwładności wjechał na prawy chodnik mostu. Czołg uderzył w barierkę, wyłamał ją na długości 7,20 m i się zatrzymał. Po kilku sekundach jednak pod wpływem ciężaru wozu bojowego pod prawą gąsienicą zarwał się chodnik na szerokości 0,6–0,7 m. Prawdopodobnie był on konstrukcyjnie słabszy niż część jezdni mostu.

Wtedy T-55AD2, przechylając się przez prawą gąsienicę, wykonał obrót wokół własnej osi i spadł z wysokości 5 m. Wpadł przewrócony na wieżę do odnogi rzeki Czernej, do góry gąsienicami. Podczas oględzin przeprowadzonych pół godziny po wypadku stwierdzono, że po upadku do błotnistego i mulistego koryta odnogi niewidoczna była wieża i lufa armaty wozu bojowego. Od razu na ratunek ruszyli oficerowie i żołnierze z kolumny sztabowej. Jako pierwszego odkopano z błota celowniczego, który w chwili wypadku siedział w otwartym włazie na wieży. Upadający czołg wcisnął go w bagniste i błotniste dno rzeczki, ale na szczęście nie zmiażdżył swoim ciężarem. Żołnierz miał tylko złamaną nogę. Trafił do szpitala.

Prawie cała wieża T-55, a także część kadłuba, gdzie znajdował się właz mechanika-kierowcy, po upadku były zanurzone w błocie i wodzie. Po kilku

Czołg z numerem 0341 po wydobyciu z rzeki został przewieziony na teren koszar 8 Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich. Widać, że nie wszystkie wozy bojowe opuściły koszary po ogłoszeniu alarmu w związku z wprowadzeniem stanu wojennego.



minutach z wnętrza wozu bojowego przez denny właz ewakuacyjny, który teraz znajdował się na górze przewróconego pojazdu, wyciągnięto ładowniczego st. szer. Ciesielskiego. Nie doznał on w wypadku żadnych obrażeń i dołączył do kolumny jadącej w stronę Wrocławia. Od samego początku akcji ratowniczej próbowano dostać się do mechanika-kierowcy. Dokopanie się od zewnątrz było niemożliwe, bowiem jego właz był wbity głęboko w muł. Dopiero po otwarciu włazu desantowego i wyciągnięciu ładowniczego dwóch żołnierzy weszło do środka czołgu, aby wydobyć mechanika-kierowcę. Miał on siedzieć dalej na swoim siedzeniu (do góry nogami), a jego głowa i szyja, aż po ramiona były wbite w muł. Musiano odkopać je z błota, odkręcić siedzenie i dopiero wtedy udało się wydobyć ciało z czołgu. Podczas sekcji zwłok ustalono, że przyczyną zgonu było utonięcie. Andrzej Kubis był dobrym mechanikiem-kierowcą, dlatego wybrano go do załogi dowódcy pułku. Jednak według relacji jego kolegów, jeździł on głównie trasami poligonowymi, w terenie. Nie miał jednak doświadczenia w prowadzeniu czołgu na utwardzonej drodze publicznej. Do tego w trudnych warunkach pogodowych. 13 grudnia 1981 r. według świadków w Żaganiu leżała taka warstwa śniegu na drodze, że nie widać było różnicy pomiędzy jezdnią a chodnikiem. Na feralnym moście różnica poziomów pomiędzy jezdnią a chodnikiem, nawet jeżeli nie leżał śnieg, była niewielka i wynosiła ok. 10 cm. Zdaniem świadków, w tym przypadku kierowca czołgu nie był w stanie zauważyć, że wjeżdża na chodnik, co w efekcie doprowadziło do tragedii.

W dokumentach umarzających śledztwo napisano: „Rozpatrując jednakże całokształt ustaleń śledztwa i w tym kontekście opinię biegłego stwierdzić należy, iż nie jest możliwe przyjęcie zawinienia st. szer. Kubis za zaistniały wypadek. Abstrahując już od faktu, iż wymieniony żołnierz został najbardziej pokrzywdzony, albowiem poniósł śmierć w wyniku wypadku, stwierdzić należy, że istnieje szereg okoliczności ekskulpujących go¹¹. Mianowicie, przejazd kolumny czołgów w dniu 13.12.1981 r. odbywał się w warunkach specyficznych, niecodziennych, gdyż po wprowadzeniu stanu wojennego, w sytuacji powodującej wzrost napięcia psychicznego i bardziej emocjonalne niż zwykle reakcje żołnierzy. [...] Nadto ustalono, że w dniu wypadku przejazd kolumny pojazdów odbywał się przy bardzo złych warunkach drogowych. Mianowicie jezdnia była pokryta śniegiem i oblo-

¹¹ Ekskulpacja – wyłączenie odpowiedzialności sprawcy czynu.



Wydobyty z odnogi rzeki Czernej wóz bojowy miał m.in. pocięty lewy błotnik, uszkodzony właz ładowniczy na wieży oraz noktowizor działonowego.

dzona. [...] Powyższe musi zaś skutkować uznaniem, że wypadek był wynikiem niezawinionego przez nikogo splotu okoliczności”.

Stan wojenny był narodową tragedią. Dotykała ona także żołnierzy. W większości młodzi ludzie, którzy zginęli w opisanych wypadkach, nie byli żołnierzami zawodowymi. Do armii wcieleni zostali do odbycia zasadniczej służby wojskowej, często wbrew własnej woli, albo byli rezerwistami. Przez swoją śmierć podczas stanu wojennego stali się też jego ofiarami.

Ilustracje pochodzą ze zbiorów Archiwum Wojskowego w Oleśnicy.

BIBLIOGRAFIA

Encyklopedia techniki wojskowej, Warszawa 1987.

Piotrowski P., *Udział Wojska Polskiego w realizacji stanu wojennego*, [w:] *Wokół „mniejszego zła”*. Materiały pokonferencyjne, red. P. Piotrowski, Wrocław 2010.

Szewczyk R., *Feralny most. Wypadek czołgu T-55AD2 w Żaganiu*, „Odkrywca” 2020, nr 12, s. 54–58.

Szewczyk R., *Feralny most*, „Zeszyty Żagańskie” 2020, nr 20, s. 76–81.



Radosław Szewczyk (ur. 1974) — historyk, dziennikarz; pracownik Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie. Współautor książek: *11. Panzerdivision w akcji* (2007); *9. Panzerdivision 1940–1943* (2011) i *The Story of 7. SS-Freiwilligen-Gebirgs Division 1942–1945* (2014).

Jerzy Dąbrowski

Chłopiec z kanarkiem

Zygmunt Aksienow (1930–2021)

Chwilę po rajdzie niemieckich sztukasów na Starym Mieście pojawił się samochód z amerykańskim fotografem Julienem Bryanem. Pani Janina słyszała od ojca, że kiedy Bryan robił mu zdjęcia, fotografa otoczyli rozdrażnieni, niechętni mu ludzie: „Kto w takiej chwili robi zdjęcia? Przecież tu giną ludzie”.

Janina Sznura, córka Zygmunta Aksienowa, wspomina swego ojca:

„Klechdy” Leśmiana przy świecach

Ojciec, Zygmunt Aksienow, był bardzo pogodnym człowiekiem. Zawsze się śmiał i dowcipkował, chociaż jego życie nie było zabawne. Może dlatego nigdy się nie załamał i wychował mnie i brata na uczciwych ludzi i patriotów. Wojna nie pozwoliła mu skończyć szkoły. Chociaż miał tylko kilka klas, ceniłam go za jego ogromną mądrość i życiową dojrzałość. Mówił, że zawsze trzeba być przyzwoitym w stosunku do drugiego człowieka i należy przestrzegać pewnych wartości, aby nikogo nie zranić. Kiedy byliśmy małymi dziećmi, na dobranoc czytał nam bajki. Robił do tego specjalny nastrój. Gasił światło i zapalał świeczki. I wtedy czytał nam *Klechdy polskie* Leśmiana. Baliśmy się tych upiorów i diabłów, kuliliśmy się w naszych łóżkach, ale słuchaliśmy o nich z zapałym tchem i pamiętamy to do dziś.

Nikt na podwórku nie mówił na niego inaczej jak tylko dziadek. Dzieci z naszego bloku bardzo go lubiły. Ze wszystkimi rozmawiał gwarą, ale do końca pozostał mu warszawski akcent. Mówił np. krupnik zamiast krupniok. Na wakacje jeździliśmy pod namiot. W lecie chodziliśmy z ojcem do lasu nad Czarnawkę, która płynęła niedaleko naszego domu. Kąпалиśmy się w rzece i wygrzewali-

Zygmunt Aksienow z kanarkiem. Fot. Julien Bryan



Babcia Zygmunta Aksienowa Marianna.



śmy się na złotym piasku. Wtedy spytałam ojca, dlaczego mamy takie dziwne, ruskie nazwisko. Nikt nie potrafił go poprawnie wymówić. W urzędach raz zjadali i, innym razem pisali przez j, a tak naprawdę powinno się pisać Aksienow. Nawet w napisie na rodzinnym grobie zrobiono pomyłkę. Wtedy ojciec powiedział, że nasze prawdziwe nazwisko to Stankiewicz. Nasz pradziadek został zesłany na Syberię jeszcze przed uzyskaniem przez Polskę niepodległości i poznał tam innego więźnia, o nazwisku Aksienow (wymowa rosyjska:

Aksionow). Rosjaninowi kończyła się kara i mógł wrócić do domu, ale był już bardzo chory i czuł, że nie przeżyje podróży. Zaproponował pradziadkowi zamianę tożsamości. Ten podał się za Aksienowa. Aby uczcić pamięć o człowieku, dzięki któremu odzyskał wolność, pradziadek pozostał przy nazwisku swojego wybawcy.

Julien Bryan i chłopiec z kanarkiem

Mijały lata. Stawaliśmy się starsi i coraz więcej rozumieliśmy. Ojciec jeździł z nami wtedy do ciotki na Bielany w Warszawie. Po wizycie w zoo, gdzie zrobiliśmy sobie z moim bratem Henrykiem zdjęcie na lamie, ojciec zaprowadził nas na Stare Miasto. Tam pokazywał nam, gdzie znalazł klatkę z kanarkiem w pierwszych dniach wojny. Ojciec zawsze lubił zwierzęta. Mieliśmy psy, koty, świnki morskie, a pod koniec życia kupiłam mu dwa szczurki, które mam do dziś. Są to Lady Black i Lady Brown.

Wrzesień 1939 r. był bardzo słoneczny. Do tego w Warszawie codziennie działy się niecodzienne rzeczy. Nie było szkoły. Nic więc dziwnego, że babci Mariannie trudno było upilnować mojego ojca. Razem ze swoim bratem Olkiem, którego nazywał „Olejem”, byli strasznymi urwisami. Ojciec miał wtedy dziewięć lat. Ich mama bała się o synów, kiedy wymykali się z domu i wążali po stolicy.



Julien Bryan we wrześniu 1939 r. w Warszawie.

Pamiętam, jak ojciec opowiadał, że 10 albo 11 września po kolejnym nalocie bomby zniszczyły mieszkanie sąsiada i okoliczne domy.

Właśnie wtedy znalazł na ulicy klatkę z kanarkiem. Wypadła z mieszkania jego kuzynki Zosi. Kiedy ją podniósł, nagle ktoś zaczął robić mu zdjęcia. Chwilę po rajdzie niemieckich sztukasów na Starym Mieście pojawił się samochód z amerykańskim fotografem Julienem Bryanem. Pani Janina słyszała od ojca, że kiedy Bryan robił mu zdjęcia, fotografa otoczyli rozdrażnieni, niechętni mu ludzie. „Kto w takiej chwili robi zdjęcia? Przecież tu giną ludzie” – pomstowali sąsiedzi. Wtedy towarzyszący Bryanowi policjant wytłumaczył, że Amerykanin chce pokazać światu okrucieństwo, z jakim Niemcy mordują ludność cywilną. W pierwszych dniach września 1939 r. Julien Bryan przyjechał do Warszawy ostatnim, pustym pociągami z Bukaresztu. Był już znanym i cenionym fotografem w Stanach Zjednoczonych. Publikował swoje zdjęcia w najlepszych amerykańskich magazynach, takich jak: „Life” i „Look”.

W Polsce był już w 1936 r. i bardzo mu się nasz kraj podobał. Spotkał się z ogromną życzliwością i przyjaźnią ze strony polskiej ludności. Nakręcił wówczas film *Polska*, w którym pokazał tysiącletnią historię narodu polskiego. Teraz chciał w jakiś sposób



Karol Roman Aksenow, ojciec Zygmunta.

pomóc Polakom w ich nierównej walce z Niemcami. Jedyne, co potrafił robić, to zdjęcia i filmy.

Od razu udał się do prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, który przydzielił mu samochód z kierowcą i obstawę. Starzyński zdawał sobie sprawę z tego, że publikacja zdjęć Bryana w prasie międzynarodowej jest ogromnie ważna dla sprawy polskiej. Amerykanin był jedynym korespondentem zagranicznym, który pozostał w oblężonej Warszawie.

Filmy i zdjęcia z walczącej Warszawy nakręcone przez Bryana bardzo przysłużyły się prezydentowi Franklinowi Rooseveltowi w jego kampanii na rzecz pomocy Europie. Ojciec dopiero po dwudziestu latach dowiedział się, że jego fotografie z kanarkiem ukazały się w najbardziej prestiżowych magazynach amerykańskich. Po powrocie Bryan był kilka razy w Białym Domu.

O wojnie ojciec opowiadał nam tylko zabawne historie, a przecież...

...do codzienności należały łapanki i rozstrzeliwanie ludzi na ulicach. Młodych wywożono na roboty do Niemiec, a starszych do Oświęcimia. Mój ojciec był za mały na jedno i drugie, dlatego niemieccy żandarmi po sprawdzeniu legitymacji szkolnej dawali mu na drogę kopniaka i wysyłali do domu. Przez całą wojnę rodzina Aksienowów żyła w ciągłym stresie. Wszyscy domownicy byli zaprzysiężeni w ZWZ, a potem AK. Wiele razy gestapo robiło naloty na ich mieszkanie. W domu był magazyn z krótką bronią. Kiedy akowcy szli na akcje, mój dziadek, Karol Roman Aksenow, wydawał im broń. Z racji swojego zawodu przyjął pseudonim „Malarz”, ale wszyscy zwracali się do niego „panie rotmistrzu”, bo przed wojną służył w kawalerii na Polesiu.

W czasie powstania w getcie dziadek razem z bratem, pseudonim „Orlik”, nosili broń i granaty dla żydowskich bojowników. Zygmunt też „musiał” pomagać. Przez płot przerzucał powstańcom chleb. Widział, jak z okien płonącego budynku na rogu Bonifraterskiej i Franciszkańskiej wyskakiwali ludzie, do których z kara-

binów maszynowych strzelali niemieccy żołnierze. Po powstaniu w getcie Niemcy wywozili ciężarówkami gruz z kośćmi zabitych Żydów nad Wisłę i usypywali z tego wały.

W 1944 r. aresztowano stryja Jana oraz – kilka dni później – dziadka Romana, którego jednak udało się wykupić z więzienia.

W Powstaniu Warszawskim...

Rotmistrz Aksenow był wtedy dowódcą plutonu. Bronił Zamku i katedry na Starym Mieście. Zginął 17 sierpnia po wycofaniu się na nową placówkę w okolicach kamienicy PKO na Brzozowej. W czasie Powstania Warszawskiego niemiecki żołnierz strzelił z bliskiej odległości do Polaka na oczach trzynastoletniego wówczas Zygmunta, który nie namyślając się długo, uciekł w sąsiednią uliczkę. Pewnego dnia w czasie powstania babcia załapała jego i Olka, gdy jechali na niemieckim „Goliacie”. Spuściła im wtedy solidne lanie (o takich przykrych historiach pani Janina dowiedziała się dopiero z pamiętnika, który Zygmunt Aksienow pisał tuż przed śmiercią). Ojciec i Olek biegali z listami i „bibułą” dla żołnierzy walczących na barykadach. Byli wtedy w „Szarych Szeregach”. Podczas wybuchu samochodu pancernego-pułapki na Starym Mieście – obaj zostali lekko ranni. Pod koniec sierpnia przebijali się kanałami do Śródmieścia. Po całym dniu, śmierdzący fekaliami, doszli do Tamki, gdzie w Konserwatorium Muzycznym był szpital i kompania por. Szczerby. W czasie niemieckiego bombardowania Olek został ranny w głowę, a starszy brat Jan zginął. Ojciec pisał w swoim pamiętniku, że trudno było wytrzymać „wycie” pikujących w locie nurkowym sztukasów.

Wszyscy się bardzo cieszyli, gdy w białą dzień na niebie ukazały się amerykańskie samoloty. Były to zrzuty broni i konserw, które i tak w większości spadły na niemieckie tereny. W tym czasie broń, suchary i kaszę zrzucali też Rosjanie, ale... bez spadochronów. Wszystko rozbijało się o ziemię w drobny mak i nie było co zbierać.

Niemcy atakowali barykady z powstańcami, prowadząc przed sobą kobiety i dzieci. Wiele z nich wpadło pod gąsienice. W październiku Niemcy palili każdy dommiotaczami ognia. Tak samo rozprawiali się z gettem rok wcześniej. Dwumiesięczne piekło zakończyło się podpisaniem kapitulacji przez gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego.

Zygmunt pisał w swoim pamiętniku, że Warszawa wyglądała jak Hiroszima po zrzuceniu na nią bomby atomowej. Razem z matką i Olkiem uciekli z kolum-

ny, w której warszawiacy wychodzili pod eskortą niemieckich żołnierzy z miasta do obozu w Pruszkowie. Ukrywali się bez dokumentów w chłopskich chatach. Kiedy natknęli się pewnego razu na niemiecki patrol, mama powiedziała, że mają tyfus. Niemcy natychmiast uciekli. Koniec okupacji zastał ich w mieszkaniu babci w miejscowości Pionki. Był styczeń 1945 r. Zygmunt piekł z dziadkiem chleb dla wojska. Zarabiali na bochenek chleba i dwa litry zupy na dzień.

W marcu 1945 r. rodzina ekshumowała ciała ojca i najstarszego brata Zygmunta z ogrodu na Starym Mieście i pochowała ich w rodzinnym grobie, z ich sztandarem, na bródnowskim cmentarzu. Inne pamiątki, jak Krzyż Walecznych i Virtuti Militari dziadka, jego broń osobistą, legitymację AK, mama schowała w mieszkaniu babci w Pionkach.

...i w ubeckim więzieniu

W tym samym miesiącu Zygmunt z Olkiem zostali po raz pierwszy aresztowani przez NKWD. Tym razem udało się i zostali wypuszczeni. Po raz drugi zatrzymano ojca w sylwestra 1949 r. Siedział najpierw w więzieniu przy ul. Cyryła i Metodego, a potem przy ul. 11 Listopada. Ludzie w celach nie mogli się pomieścić. Codziennie dokonywano egzekucji więźniów skazanych na kary śmierci. Ubecki bili go i wymyślali różne tortury. Przygniatalo mu palce szufladą. W zimie często wrzucano go do karceru i polewano zimną wodą. Dzięki biciu wymuszano przyznanie się do win, których więźniowie nigdy nie popełnili. Sąd wojskowy skazał go z bratem i kolegami na kary kilkuletniego więzienia jako wrogów Polski Ludowej za rzekomą chęć wysadzenia sowieckiego pociągu. Na pięć lat ojciec utracił prawa obywatelskie. Dopiero podczas sprawy wszyscy usłyszeli akt oskarżenia. Po wyroku siedział w obozie Gęsiówka, gdzie pracował przy wyrobie pustaków, które służyły do budowy pierwszych osiedli mieszkaniowych w Warszawie: Muranowa i Mirowa. Po kilku miesiącach wysłano ojca do więzienia w Sosnowcu, gdzie przydzielono go do pracy w kopalni węgla w Sośnicy k. Gliwic. Tam dopiero stawiano ogrodzenie z drutu kolczastego, wieżyczki dla strażników i robiono pas śmierci. Obozu pilnowali strażnicy z psami. Zygmunt pracował z niemieckim żołnierzem. Górnikom powiedziano, że więźniowie to bandyci. W styczniu 1953 r. ojca zwolniono. Co tydzień musiał zgłaszać się na komisariat milicji. Nigdzie nie mógł znaleźć pracy.



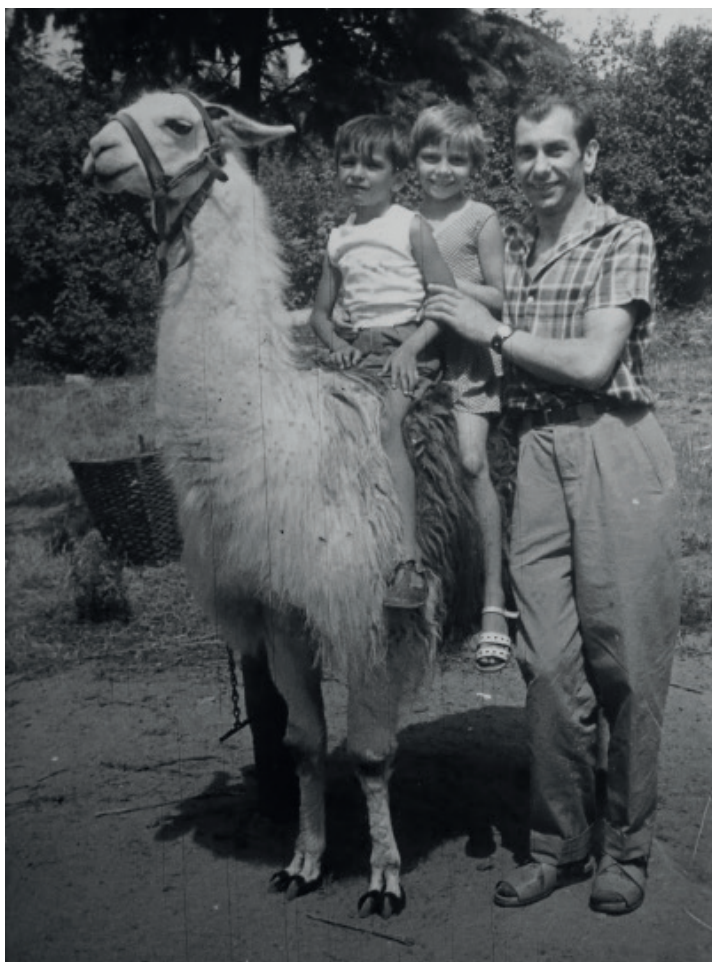
Zygmunt Aksienow (drugi od prawej), 1955 r.

Służba wojskowa pod ziemią

Po kilku miesiącach dostał wezwanie do wojska. Bardzo się zdziwił, że takiego wroga Polski Ludowej powołują do odbycia służby wojskowej. Jak się okazało, zamiast służby wojskowej posłano go do... kopalni. Ojciec został przydzielony do karnego batalionu, który funkcjonował pod szyldem Wojskowej Służby Zasadniczej. Do kopalni kierowano „element klasowo obcy i politycznie obciążony”. Ówczesny minister obrony narodowej i marszałek Polski Konstanty Rokossowski na podstawie ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym z 4 lutego 1950 r. rozkazywał, aby do służby zastępczej kierować poborowych, którzy byli skazani w Polsce Ludowej za przestępstwa polityczne i społeczne na karę powyżej jednego roku więzienia. W 1955 r. Zygmunt został zwolniony z „wojska”. Nie otrzymał pozwolenia na przeniesienie się do Warszawy. Pracując tyle lat pod ziemią, miał zawód i dostał wreszcie pracę... w Kopalni „Makoszowy”. Do emerytury pracował jako rębacz przodowy.

Mamy sposób na ubeków

Poznał tam swoją żonę, a moją mamę, Wandę, która pracowała jako pomocnik maszynisty. Pamiętam, kiedy ojciec nie wracał późno do domu, wychodziliśmy mu z mamą naprzeciw. Szliśmy drogą przez las pod bramę kopalni. Zdarzały się wypadki, ale



Zygmunt Aksienow z dziećmi w zoo.

ojciec zawsze wychodził spod ziemi żywy, a my oddychaliśmy wtedy z ulgą. Rodzice byli bardzo zgraną parą. Nigdy nie kłócili się i mogli być wzorem do naśladowania dla innych. Lubili grać w karty i robili to prawie codziennie. Ubecy jednak nie dawali ojcu spokoju. Co jakiś czas przychodzili do domu i ciągle zadawali te same pytania. Wreszcie mama zdenerwowała się i powiedziała im po śląsku: „wypier... pierony”. To poskutkowało. Już więcej nas nie niepokoił.

W 1958 r. fotograf Julien Bryan odszukał ojca dzięki ogłoszeniu w „Expressie Wieczornym”, na które odpowiedzieliśmy. Był u nas w Zabrze. Zjechał z ojcem pod ziemię. Do końca jego życia mieliśmy z nim kontakt i przysyłał nam paczki ze Stanów. W siedemdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej syn Juliana zaprosił ojca do Warszawy na projekcję filmu Bryana z 1939 r. *Oblężenie*. Ojciec był

dumny z tego powodu. Mówił, że Julien Bryan był bardzo odważnym człowiekiem i dzięki niemu świat zobaczył, do czego byli zdolni hitlerowcy.

Od tej chwili ojcem zainteresowali się dziennikarze. Zaczęto pisać o nim artykuły. Kilka lat temu reżyser Eugeniusz Starky nakręcił film dokumentalny o Julienie Bryanie *Ostatni korespondent*, w którym wystąpił mój ojciec. Na Festiwalu Niepokorni – Niezłomni – Wyklęci otrzymał „Sygnet Niepodległości”. Zawsze bardzo interesował się polityką. Był szczęśliwy, kiedy powstała Solidarność. Ciężko przeżył stan wojenny, jednak po roku 1989 znowu odżyły w nim dawne emocje. Cieszył się z wejścia Polski do Unii Europejskiej. Odwiedził nawet swoją wnuczkę w Londynie, gdzie bardzo mu się podobało. Myślę, że umarł spełniony.

Wszystko robił zgodnie ze swoim sumieniem i takiego go zapamiętałam – mówi pani Janina.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów autora.



Jerzy Dąbrowski (ur. 1961) – fotoreporter, studiował w USA, pracował m.in. w NBC TV w Nowym Jorku. W Polsce od 2001 r., właściciel agencji ONS (Oko na Świat).



Marek Fijałkowski, Muzeum Okręgowe w Pile, 2013 r. Fot. Agnieszka Kledzik / pila.naszmiasto.pl

Jarosław Wąsowicz SDB

Konspiracja od młodości

Opowieść o Marku Fijałkowskim

Od przynajmniej trzech dekad badania historyczne nad oporem społecznym w PRL nabrały znacznego przyspieszenia. Jednak do całościowej syntezy społecznego oporu wobec komunistycznej władzy wciąż jeszcze długa droga. Aby ją skutecznie pokonać, trzeba odnaleźć bezimiennych bohaterów, których losy i zaangażowanie nie zostały dotychczas opisane. Jedną z takich postaci jest Marek Fijałkowski.

Urodził się w 1960 r. w Szczecinku, niewielkim mieście na Pomorzu. Po wojnie zostało ono zasiedlone przez Polaków, którzy z różnych stron przybywali na tzw. Ziemię Odzyskaną. Rodzina Marka Fijałkowskiego, zarówno po mieczu, jak i po kądzieli, pochodziła z Kresów Wschodnich. Podczas wojny jego rodzice zostali zesłani na Sybir. Dzielili los wielu kresowych rodzin,

kóre znane były z patriotycznego zaangażowania. Wśród przodków Marka widzimy uczestników narodowych zrywów czasów rozbiorów, wybitnych żołnierzy, ziemian, społeczników. Dość tylko wspomnieć jego dziadków. Pierwszy z nich, Edward Światłodycz-Kisiel (1884–1941), był jednym z członków polskiej delegacji na konferencji pokojowej w Paryżu w latach 1918–1920, kawalerem Legii Honorowej, uczestnikiem wojny 1920 r., ziemianinem zamęczonym na Syberii w Kraju Ałtajskim. Drugi dziadek, Władysław Fijałkowski (1896–1940), uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej, był starszym wachmistrzem żandarmerii WP i został zamordowany przez Sowietów wiosną 1940 r.

W 1975 r. Marek rozpoczął naukę w klasie humanistycznej w szczecineckim Liceum Ogólnokształcącym. Od pierwszej klasy należał do kółka historycznego. Kilku jego starszych kolegów i koleżanek z kółka podjęło studia na wydziale historycznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jeden z nich, Marek Zasieczny, jako student historii zimą 1977/1978 r. przywoził do Szczecinka niezależną prasę: oświadczenia o powstaniu poznańskiego Studenckiego Komitetu Solidarności, „Biuletyny Informacyjne”, wydawnictwa KOR. Fijałkowski włączył się wówczas w kolportaż tych wydawnictw wśród znajomych.

Latem 1979 r. zdał pomyślnie egzaminy i został studentem historii na UAM w Poznaniu. Otworzył się w jego życiu nowy etap, który zaowocował wieloma przyjaźniami, niektóre z nich przetrwały po dziś dzień. Ale przede wszystkim był

Kozielsk, dnia 24. XI. 39

Kochanie Moje!

To tak długo ci pisałem, że już nie wiem i zapomniałem, że jestem z Ł. S. R. Do tej pory nie chorowałem poza drobnyimi zastatkami. Ominie więc nie ma co pisać specjalnie niepokoić się, bo wcale nie ma, że i nadal nie będę cię się gonił dotychczas. Za miesiąc napiszę ci o powstaniu i o wasz rodzinności. - Za miesiąc wrócę już do domu i będziecie mnie. -

Travisie, Kochanie, jaś sobie daję radę w sprawie materialnych i z dziećmi. Czy dzieci mogą się? Długość niech Marusi pójść i choć no czegoś Takusia zastąpi. Jeśli smutek pieniężny powstanie, to pomyśl mi o biedzie, skarpetki mijsz, doktor waręgawierzei.

Moje polony miśsićcie chowanie.

List Władysława Fijałkowskiego, ofiary Zbrodni Katyńskiej, Kozielsk 1939 r.



Studenckie praktyki robotnicze; od lewej Maciej Tomaszewski, Marek Jurek, Marek Kozłowski, Marek Fijałkowski, Eugeniusz Janiczek, Poznań, wrzesień 1979 r.

to okres wielkich wydarzeń. Rozpoczął się kolejny wolnościowy zryw, w którym ważną rolę odegrała młodzież. Fijałkowski od samego początku swojej studenckiej przygody miał szczęście do poznawania ciekawych ludzi. W trakcie egzaminów wstępnych mieszkał w jednym pokoju w akademiku z Markiem Kozłowskim, który po kilku dniach znajomości i nocnych rozmowach zaprosił go na spacer; pokazał mu swój indeks z adnotacją o relegowaniu z prawa na UJ w 1977 r. po sprawie Stanisława Pyjasa.

Latem 1979 r., zanim rozpoczęły się wykłady, studenci odbywali tzw. praktyki robotnicze. Fijałkowski trafił wówczas do brygady pracującej na budowie, której opiekunem z ramienia studentów okazał się Marek Jurek, także student historii. Już wówczas zaangażowany był w działalność opozycyjną. Fijałkowski wspominał po latach: „Marek zaprosił mnie na piwo, a ja zabrałem na to spotkanie Kozłowskiego. Marek opowiadał nam o Ruchu Młodej Polski i zaproponował kolportaż podziemnej prasy. Pamiętam dobrze pierwsze wydawnictwa RMP, które dostaliśmy do kolportażu, wśród nich było pismo RMP »Bratniak« oraz dwie broszury *Katyń 1940* i *Wojna 1920*. Muszę powiedzieć, że zupełnie obca była mi idea narodowa Romana Dmowskiego – głoszona przez Jurka. Tłumaczyłem mu, że u mnie w domu panował duch marszałka Piłsudskiego, a mój dziadek Edward był sekretarzem i przyjacielem Aleksandra Prystora. Oczywiście nie przeszkadzało

mi to w kolportażu ich wydawnictw, które brałem nie tylko od Marka Jurka, ale także od Krzysztofa Nowaka i Piotra Miereckiego z RMP”.

W tym czasie Fijałkowski zaczął uczęszczać na spotkania Duszpasterstwa Akademickiego u dominikanów. Tam zaprzyjaźnił się z charyzmatycznym o. Honoriuszem Kowalczykiem, z którym wraz z innymi studentami w kolejnych latach odbywał wypady w góry. U dominikanów odbywały się ciekawe wykłady. W kwietniu 1980 r. w 40. rocznicę katyńską „biali” odprawili Mszę św. za zamordowanych oficerów WP. Fijałkowski zapamiętał, że kolportował wraz z kolegami wśród studentów małe prostokątne karteczki z informacją o dacie i godzinie Mszy św.

Nadszedł Sierpień 1980 r. Na fali strajków i porozumień protestujących z władzami utworzono NSZZ „Solidarność”. Jeszcze podczas strajków w Stoczni Gdańskiej im. Lenina wśród młodzieży akademickiej wspomagającej robotniczy protest rodził się pomysł powołania własnej organizacji. Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych przystąpiono do działania. We wrześniu na Politechnice Warszawskiej doszło do spotkania studentów z większości uczelni z całej Polski, którzy powołali do istnienia Niezależne Zrzeszenie Studentów. Kiedy młodzież wróciła do swoich uczelni, NZS rozpoczął z impetem akcję agitacyjną. Nie inaczej działał się na UAM. Fijałkowski znalazł się wówczas w szeregach nowej organizacji studenckiej.

Negocjacje z władzami w sprawie rejestracji NZS wydłużały się, wywołując protesty środowisk akademickich w całej Polsce. 21 stycznia 1981 r. studenci Uniwersytetu Łódzkiego rozpoczęli strajk okupacyjny, wysuwając postulaty pełnej niezależności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej szkół wyższych oraz wiele postulatów natury ogólnospołecznej. Strajki solidarnościowe podjęli studenci na terenie całego kraju. Fijałkowski był jednym z organizatorów protestu na swoim wydziale. Tak wspominał ten burzliwy czas: „Już w niedzielę 8 lutego »nasza grupa operacyjna« opuściła akademik »Zbyszko« i ze śpiworami oraz skromnymi zapasami pożywienia udała się do Collegium Novum, aby zająć gmach i przygotować go na poniedziałkowy strajk. Muszę przyznać, że z satysfakcją wspominam fakt, iż byłem pierwszy, który wszedł tego dnia do budynku. Wieczorem dołączyła do nas jeszcze grupa studentów z filologii i tak rozpoczęliśmy strajk. Wyzaczyliśmy grupy wartowników, którzy z biało-czerwonymi opaskami czuwali przy wejściu do Novum. Cała nasza czwórka pełniła tę funkcję. Szefem strajku został Jacek



Odpoczynek po służbie w otoczeniu koleżanek z historii, luty 1981 r.



Marek Fijałkowski (z lewej) w holu Collegium Nowum UAM podczas strajku, luty 1981 r.





Opaska strajkowa Marka Fijałkowskiego, luty 1981 r.



Marek Fijałkowski podczas strajku, luty 1981 r.

Kubiak, działacz SKS. Strajk miał charakter masowy. Do budynków Novum A i B napłynęło ponad tysiąc studentów. Przybyli nie tylko członkowie NZS, ale także niezrzeszeni, którzy nas popierali. My z kolegami dzieliliśmy czas na warty, występy artystyczne przygotowane przez strajkujących i wykłady. Spaliśmy na ławkach w salach, gdzie mieliśmy zajęcia. Profesor Brygida Kürbis (1921–2001) przywoziła nam skrzynki jabłek i plastikowe miski, bo dziewczyny muszą się myć – jak mówiła. Sam wynosiłem kilkakrotnie produkty z jej Skody i zносиłem do kuchni. Kadra naukowa w większości nas popierała. Pamiętam tłumy na wykładzie Stanisława Barańczaka w holu Collegium Novum. 18 lutego przyjechał do nas Jacek Kuroń, który przemawiał w sali C1. Namawiał nas do zakończenia strajku, argumentując, iż strajk łódzki się zakończył i główny cel – rejestracja NZS nastąpiła”.

Rzeczywiście NZS prawnie zalegalizowano 17 lutego 1981 r. Czas był jednak niespokojny. W marcu 1981 r. po „wydarzeniach bydgoskich” ogłoszono pogotowie strajkowe. Obok Solidarności przystąpił do niego NZS. Przy wejściu do Collegium Novum stanęły warty pracowników uczelni i studentów. Fijałkowski w opasce NZS

pełnił ją z prof. Konstantym Kalinowskim (1935–2002), członkiem uczelnianej Solidarności. Studenci współorganizowali też manifestację, która odbyła się w Poznaniu 3 maja w związku z kolejną rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 maja. W tym czasie Marek zajmował się wraz z innymi szczecińskimi studentami kol-

PRZEPUSTKA

Poznań dn. 9.2.1981r.

Marek

/imię/ Fijałkowski

/nazwisko/ 1415

od godz. 15:30 do godz. 18:00

nr. leg. 1530

NZS UAM

Dokumenty strajkowe Marka Fijałkowskiego, luty 1981 r.

KARTA STRAJKOWA

Marek

/imię/ Fijałkowski

/nazwisko/ Fijałkowski

wydz. historyczny kier. biblioteka

rok. 11 nr. leg. 62/56489/78/80

nr. porz. 180

NZS UAM

LEGITYMACJA

SŁUŻBY PORZĄDKOWEJ

Imię. Marek

Nazwisko. Fijałkowski

nr. 3

Podpis

Zdzeniński

portażem wydawnictw drugiego obiegu, które przywozili do swojego rodzinnego miasta z różnych ośrodków akademickich.

W nowym roku akademickim Fijałkowski został członkiem Zarządu Koła NZS na Wydziale Historycznym UAM. Pełnił wówczas funkcję drugiego zastępcy przewodniczącego koła, którym został Jacek Bartkowiak. Pod koniec listopada doszło do kolejnej fali strajków studenckich, które były związane z tzw. konfliktem hebdowskim, czyli z przedłużeniem kadencji prof. Michała Hebdy na stanowisku rektora Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu. Do tej kandydatury negatywnie były ustosunkowane zarówno NZS, jak i NSZZ „Solidarność”. Profesor utrzymał się na stanowisku dzięki temu, że senat uczelni przyjął nowy regulamin wyborów, sprzeczny z wcześniejszymi ustaleniami między Ogólnopolską Komisją Porozumiewawczą Nauki NSZZ „Solidarność” a ministerstwem. Protest studentów na UAM poprzedziła wówczas akcja plakatu, w której brał udział Fijałkowski. Wspominał: „Plakaty wykonaliśmy własnym sumptem w akademiku »Zbyszko« Późnym wieczorem 22 listopada ruszyliśmy na miasto. Byłem w parze z Markiem Nowackim »Brutusem«, studentem IV roku historii, obecnie dyrektorem muzeum w Świebodzinie. Pojechaliśmy na Dębiec i przy dzisiejszej ul. 28 Czerwca przez parę godzin naklejaliśmy plakaty. Dwa razy chowaliśmy się przed MO, a raz około 4.00 nad ranem dostaliśmy burę od ludzi stojących w kolejce za mięsem. Ludzie ci zgromadzeni byli w bramie, gdzie utworzyli społeczną kolejkę. Stali tam, czekając na otwarcie sklepu mięsnego o 10.00. Wykrzykiwali pod naszym adresem różne niecenzuralne wyrazy, obwiniając nas za sytuację gospodarczą kraju... Ostatni plakat zostawiliśmy na Komitecie Wojewódzki PZPR przy obecnej ul. Święty Marcin. Podeszliśmy od strony księgarni politycznej na narożniku z ul. Kościuszki, odczekaliśmy, jak patrol MO zniknie za rogiem ul. Gwarnej, przebiegliśmy ulicę i na drzwiach komitetu naklejony został plakat NZS. Mieliśmy świadomość, że za chwilę zostanie zauważony i zerwany, ale satysfakcja była duża i różnie było wracać na piechotę do akademika”.

Strajk w Collegium Novum rozpoczął się 24 listopada. Atmosfera tym razem była zupełnie inna niż podczas strajków w sprawie legalizacji NZS. Przede wszystkim wzięło w nim udział mniej studentów. Pomimo to odbywały się koncerty i wykłady zaproszonych gości, m.in. Władysława Bartoszewskiego i Janusza Onyszkiewicza. Podczas protestu Fijałkowski zaangażował się w grupę organi-



Poczta strajkowa z grudnia 1981 r.

zującą logistyczną stronę strajku, prowadził też stoisko z niezależnymi wydawnictwami. Pozyskiwał je od Juliana Zydorka, który zajmował się ich kolportażem z ramienia Solidarności. 9 grudnia w gmachu Collegium Novum UAM odbyła się Ogólnopolska Konferencja Uczelnianych Komitetów Strajkowych. Przyjechało na nią kilku kolegów Fijałkowskiego, m.in. Lech Mackiewicz, absolwent LO w Szczecinku i szef NZS krakowskiej Szkoły Teatralnej.

Strajk został zakończony 12 grudnia 1981 r. Tego samego dnia Marek Fijałkowski rozliczył się ze sprzedaży wydawnictw z Solidarnością i udał się do Szczecinka. Tam zastało go wprowadzenie stanu wojennego. Powrócił więc do Poznania po swoje rzeczy z akademika. Zabezpieczył paczki z niezależnymi

wydawnictwami, które należały do Ruchu Młodej Polski. Znalazły schronienie w mieszkaniu Waldemara Łazugi na poznańskim Piątkowie. Po spakowaniu się powrócił do Szczecinka. W rodzinnym mieście na przymusowych wakacjach pojawili się koledzy z różnych uczelni, którzy byli członkami NZS-u. Pod koniec grudnia spotkali się w mieszkaniu Fijałkowskiego, by zastanowić się, co robić dalej. Po zakończeniu spotkania w drodze do domu został zatrzymany Mackiewicz. Esbecy przewieźli go do Krakowa, gdzie wytoczono mu proces o rozlepianie antypaństwowych ulotek. Zaproponowano mu więzienie lub paszport w jedną stronę. Początkowo odmówił, a następnie wraz z rodziną opuścił kraj i przez dziesięć lat mieszkał w Australii. Po powrocie zagrał w wielu wartościowych filmach.

Na uczelnię studenci powrócili dopiero 10 lutego 1982 r. Niejako z marszu Marek wraz z kolegami postanowił złożyć od studentów wieniec pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca 1956. Miało się to odbyć w miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego, 13 lutego, na którą zapowiadano manifestację. Pieniądze na ten cel zebrano wśród przyjaciół na wydziale, a zakupem wieńca zajął się Olek Nowak. Pod pomnik udali się o 12.00, jednak nikogo tam nie zastali. Nie powiadomiono ich o zmianie godziny manifestacji na 17.00. Wrócili więc do akademika z myślą, że przyjdą pod pomnik później. Okazało się to niemożliwe. O 17.00 nie było szans dotarcia na miejsce, a na ulicach Poznania doszło do starć manifestantów z ZOMO. Wielu zostało dotkliwie pobitych. Parę dni później prof. Brygida Kürbis proponowała Fijałkowskiemu, żeby napisał do podziemnego biuletynu Solidarności tekst o wydarzeniach, które rozegrały się w czasie manifestacji. Spisał więc relację Olka Nowaka, który został pobity. Po ukazaniu się tekstu doszło do zabawnej sytuacji. Wszyscy myśleli, że Fijałkowski opisał swoją historię. Po latach wspominał: „wezwała mnie do siebie opiekunka roku, która powiedziała, że mi bardzo współczuje, że mogę zawsze liczyć na jej pomoc i odesłała mnie do Pająkowskiej, która wręczyła mi paczkę żywnościową ze słowami »pan się tyle wycierpiał«. Nic nie pomogły moje tłumaczenia, że to mój tekst, ale historia kolegi. Wściekły z paczką pełną zagranicznych przysmaków opuściłem bibliotekę. Na szczęście nie musiałem długo szukać kolegi Nowaka, któremu ją oddałem. Ten zadowolony wyjął z niej jedną, małą konserwę rybną i mi wręczył ze słowami »weź, bo u was w akademiku się nie przelewa«. Tak wyglądało moje pierwsze wynagrodzenie za opublikowany artykuł”.



Po absolutorium studenci składają kwiaty pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca; od prawej Marek Fijałkowski, St. Antoniewicz, Marek Jekiel, maj 1983 r.

W kolejnych latach Fijałkowski włączał się w różne niezależne inicjatywy studenckie w Poznaniu. Brał udział w manifestacjach, zajmował się kolportażem niezależnych wydawnictw, za co został zatrzymany i był przesłuchiwany przez SB. Związał się także z krakowskim środowiskiem Janusza Kotarby. Dzięki tym kontaktom w podziemnej prasie nauczycielskiej ukazały się

wspomnienia nauczyciela matematyki ze szczecineckiego liceum Stanisława Żabskiego, działacza Solidarności, który po wprowadzeniu stanu wojennego został przymusowo wcielony do wojska. Marek wygłaszał też prelekcje o Katyniu, Poznańskim Czerwcu czy narodowych powstaniach w rodzinnym Szczecinku, Poznaniu i Krakowie. Uczestniczył w spotkaniach DA u dominikanów, organizując wraz z o. Honoriuszem Kowalczykiem wypady studentów w Tatry. Spotykali się tam m.in. z ostatnim wówczas żyjącym w Polsce generałem WP II Rzeczypospolitej – Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem.

W maju 1983 r. zakończył studia na Wydziale Historycznym UMK. Po uroczystości w auli UAM wraz z grupą kolegów złożyli otrzymane od rodzin kwiaty pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca 1956. Uwieńczenie studiów dyplomem magistra historii zbiegło się niestety z tragedią, która wstrząsnęła nie tylko Poznaniem, ale i całą Polską. Ojciec Kowalczyk 17 kwietnia 1983 r., prowadząc samochód, został ciężko ranny w Wydartowie koło Mogilna. Zmarł

po kilku tygodniach w szpitalu w Poznaniu. Pogrzeb dominikanina odbył się 12 maja 1983 r. i przerodził się w wielką patriotyczną manifestację.

Po powrocie do rodzinnego miasta Fijałkowski 1 września 1983 r. rozpoczął pracę jako asystent w Muzeum Regionalnym w Szczecinku. Zaczął też aktywnie działać w miejscowym Klubie Inteligencji Katolickiej, w którym pełnił funkcję wiceprezesa w latach 1985–1989. W tak małym ośrodku, jakim był Szczecinek, prężna działalność KIK dawała ludziom możliwość spotkania się z niezależną kulturą, wysłuchania wykładów świadków historii czy też znanych działaczy społeczno-politycznych, opozycyjnie nastawianych do władzy (m.in. Lecha Falandysza, Andrzeja Drawicza, Andrzeja Potockiego, Pawła Śpiewaka). Stwarzała jednym zdaniem przestrzeń wolnej myśli. Uczestnicy spotkań organizowanych przez KIK w Szczecinku mogli w tych latach wysłuchać koncertów zespołu muzycznego Janusza Kotarby z Krakowa, który wystąpił z dwoma programami „Piosennik Powstania Styczniowego” i „Obrona Lwowa w 1918 r.”. Organizowano też Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, które cieszyły się sporą popularnością.

Po 1989 r. formuła działalności KIK-ów w nowej rzeczywistości nieco się wyczerpała. Część członków klubu zaangażowała się w politykę, inni poświęcili się pracy społecznej i zawodowej. W tym gronie widzimy też Fijałkowskiego, który po zawarciu związku małżeńskiego osiadł w Pile.

Od stycznia 1988 r. pracuje w Muzeum Okręgowym w Pile. Jest autorem licznych wystaw, opracowań historycznych, programów telewizyjnych z dziejów regionu, historii wojskowości czy też poświęconych Kresom. Od kilku lat pełni funkcję prezesa pilskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej.

Ilustracje w tekście pochodzą ze zbiorów Marka Fijałkowskiego.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017); *Sektor Polska. Kibice, historia, patriotyzm* (2018) i in.

Małgorzata Sokołowska

Bezkompromisowy grudniowy Kustosz

Adam Gotner (1945-2020)

Szedłem, depcząc po ludzkich ciałach, a karabin maszynowy nadal strzelał, widocznie nie wyczerpał jeszcze amunicji. Dotarłem do filarów pomostu i poczułem, jak chwyta mnie jeden z kolegów. Pomyślałem, że jestem już bezpieczny i mogę sobie zemdleć. Czułem jeszcze, jak wloką mnie po bruku i wkładają do zakładowego samochodu Nysa. Drogi do szpitala nie pamiętam. Samochód zatrzymał się przed szpitalem na Migaty obok trupiarni – przynajmniej tak mi się zdawało. Otworzyły się boczne drzwi, zobaczyłem przed nosem pistolet, a trzymający go oficer wojskowy – widziałem na pagonach gwiazdki – wrzeszczał coś po niemiecku.



Adam Gotner w grudniu 1970 r. miał 26 lat. Był pracownikiem Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni i uczniem szkoły wieczorowej. Był też pierwszą osobą, której grudniową relację spisała Wiesława Kwiatkowska, od jesieni 1980 r. do stanu wojennego pracująca w Sekcji Historycznej Międzykładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” (skazana w stanie wojennym za tę pracę na pięć lat więzienia). Dramatyczne wydarzenia wdrukowują się ze szczegółami w pamięć na zawsze. Amerykański neurochirurg Larry McCleary w książce *Trening mózgu* (wydanej u nas w 2008 r.) napisał: „Im więcej emocji wywołuje dane zdarzenie, tym mocniejsza i bardziej żywa jest pamięć epizodyczna z tym związana. Przykładowo, jeżeli jesteś Polakiem i pamiętasz 13 grudnia 1981 r., prawdopodobnie potrafisz bez wahania odpowiedzieć na pytanie, gdzie byłeś, kiedy wprowadzano stan wojenny. Wydarzenia będące punktem zwrotnym w historii generują tak zwaną pamięć błyskową, która jest rezultatem powstania w jednej chwili (w wyniku takiego zdarzenia) trwałych połączeń pomiędzy komórkami mózgowymi”.

Relacja Adama Gotnera, której się przysłuchiwałam za zgodą mojej mamy Wiesi Kwiatkowskiej¹, była bardzo szczegółowa i pełna emocji, choć mówił o tym tak otwarcie po raz pierwszy – wcześniej władza ludowa uciszała i zastraszała.

Pamięć błyskowa

Opowiadał Adam Gotner: „W sobotę 12 grudnia po stoczni krążyła plotka o podwyżce cen na artykuły żywnościowe, po południu dało się to zauważyć w sklepach, gdyż ludzie masowo wykupywali towary. Wieczorem był oficjalny komunikat potwierdzający podwyżki oraz... obniżki cen lokomotyw. Mieszkałem na kwaterze wraz z trzema kolegami pracującymi również w stoczni. Położyliśmy się spać i długo dyskutowaliśmy na głodniaka, bo nikt z nas nie mógł niczego kupić ze względu na ogromne kolejki w sklepach. W niedzielę 13 grudnia wszystkie sklepy były pozamykane, bo

¹ Rozmowy z Adamem Gotnerem pochodzą z archiwów Wiesławy Kwiatkowskiej.

przeprowadzano w nich remanenty (tydzień przed świętami powinny być otwarte). Pojechałem do Wejherowa z nadzieją, że tam coś dostanę do jedzenia. Bezskutecznie.

Byłem wtedy pracownikiem wydziału K-3, czasowo oddelegowanym na kurs spawalniczy przy SKP [Stoczni im. Komuny Paryskiej] w celu podniesienia kwalifikacji i jednocześnie uczniem wieczorowego Technikum Budowy Okrętów w Gdańsku Wrzeszczu. 14 grudnia po południu na zajęciach lekcyjnych dowiedziałem się od kolegów o wystąpieniach grupy robotników w stocznich gdańskich. Po zajęciach wraz z grupą kolegów udaliśmy się do centrum Gdańska sprawdzić, co się tam dzieje.

W okolicach dworca głównego w Gdańsku zobaczyłem ogromne tłumy, które na przemian parły w kierunku budynku KW PZPR, a stamtąd milicja szturmowa rozpędzała je w kierunku mostu Błędnik. Była to przepychanka raz w jedną, raz w drugą stronę. Ku mojemu zdumieniu zobaczyłem, że cofająca się milicja rozbijała szyby wystawowe pałkami, a biegające między uczestnikami dzieci zabierały z okien wystawowych cukierki. Wieczorem zrozumiałem, jaka jest taktyka milicji, i najbliższą kolejką pojechałem do domu. Prześiąknięte gazem ubranie nie przekonało jednak moich kolegów do uwierzenia mi.

Następnego dnia rano udaliśmy się do pracy. Wydział K-3 był prawie pusty i tam dowiedziałem się, że stoczniovcy wyszli na zewnątrz. Po południu pojechałem do szkoły w Gdańsku – na drzwiach kartka, że zajęcia zostały przerwane do odwołania. Odgłosy wystrzałów i zapach gazów łzawiących, widok robotników w kombinezonach na dworcu Gdańsk Politechnika – pchała mnie ciekawość, aby pojechać jeszcze dalej i zobaczyć na własne oczy, co się dzieje.

Przed dworcem w Gdańsku stali milicjanci i kazali wychodzącym szybko przechodzić na drugą stronę, po której odbywało się już pałowanie niewinnych pasażerów. Mnie udało się jakoś nie oberwać, schowałem się w bramie hotelu Monopol, lecz widok pałowanych kobiet i osób starszych był straszny. Próbowałem przedostać się z powrotem, lecz było to niemożliwe. Drogę zagrażały oddziały milicji, które czekały na wysiadających z kolejki ludzi i ich pałowały. Chciałem się przedostać do stojącego tłumu za hotelem Monopol, jakoś się udało.

Patrzyliśmy sobie w oczy

W środę wykombinowałem sobie, aby pójść do lekarza i otrzymać skierowanie do specjalisty w przychodni portowej na Chrzanowskiego. Nie była to potrzeba, lecz



Milicyjna i wojskowa blokada wiaduktu nad torami na przystanku Gdynia-Stocznia, 17 grudnia 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Sokołowskiej

nieodparta chęć uczestniczenia w wydarzeniach, bo do tej pory byłem tylko gapiem. I tym razem się nie udało, bo w tym dniu wszyscy pozostali w stoczni, a z tego co słyszałem, na zewnątrz wychodziły tylko niewielkie grupy. Na skrzyżowaniu ulic Marchlewskiego, Polskiej i Czechosłowackiej zobaczyłem dużo sprzętu wojskowego opancerzonego. Na rogu był kiosk, a przy nim żołnierze stojący w kolejce, głównie kupowali chleb. Po butach i krótko przystrzyżonych włosach widać było, że jest to młody rocznik. Żołnierze rozmawiali niechętnie, lecz można się było dowiedzieć, że przyjechali wprost z poligonu i są z Kołobrzegu. Byli głodni, nie wszyscy mieli pieniądze, kobiety wykupywały chleb, ser, dżem z kiosku i rozdawały im. Po drodze do przychodni widziałem, jak robotnicy portowi oddawali swoje śniadania żołnierzom, podając je konspiracyjnie, ponieważ żołnierze mówili, że nie wolno im rozmawiać z cywilami. Na uwagę jednego mężczyzny, żeby im nie dawać jedzenia, inny odpowiedział, że też ma syna w wojsku i nie wie, gdzie on teraz może być i czy też nie jest głodny. Takich i podobnych scen w drodze do przychodni było wiele.

Zabieg operacyjny dn. **17.12.70r.**.....godz..... Operator **Dr.R. Okoniewski**.....

Asysta **Dr.Cz.Kaźmierski**
Dr.A. Michalski

Rodzaj znieczulenia **ogólne**..... czas..... Znieczulający **Dr.Pacoszynski**
Nr.prot.op.418/70

Rodzaj zabiegu operacyjnego

Opracowanie ran postrzałowych.Szew żyły ~~przezskłoną~~ podobojczykowej lewej.

Obserwacje:

- 18.12.Ciepłota 39°, stan ogólny chorego ciężki.Chory błędy Otrzymał w ciągu dnia wczorajszego oraz dzisiejszego 1,5l krwi.Otrzymuje Sigmamycynę dożylnie 2 g/doza.Wykonano opatrunek ran.Opatkuję ran na grzbiecie pośladka łopatką ostrzyknięto 20ml.surowicy p.żgorzeli.Duszności nie ma.Zaburzeń neurologicznych nie ma.wyczuwa się słabe tętno na tętnicy promieniowej l.
- 19.12.Ciepłota 39°.Stan ogólny chorego w dalszym ciągu ciężki.Otrzymuje nadal Sigmamycynę.Wykonano opatrunek ran.Nie stwierdza się objawów żgorzeli.Z drenów w ranie wydziela się krew i treść surowicza.Zlecono ponownie przetoczenie 250 ml.krwi.
- 21.12.Ciepłota ranna 36°, wieczorna 37,7°.Stan chorego wyraźnie się poprawił chociaż jest nadal ciężki.Skarży się na ból w klatce piersiowej po stronie lewej,W czasie kaszlu odpływa krew.Rany postrzałowe nie ropieją.Usunięto dren z rany po przedniej stronie klatki piersiowej Nadal otrzymuje sigmamycynę. rzetoczono 250 ml.krwi.
- 23.12.Ciepłota jak poprzednio.Dalsza poprawa stanu ogólnego,choć chory nadal jest bardzo opłakany.Krwawienie w czasie odpływania znacznie się zmniejszyło.Zaburzeń neurologicznych i naczyniowych w zakresie ręki lewej nie ma,choć tętno na t.promieniowej jest słabo napięte.
- 26.12.Ciepłota 37°,chory czuje się wyraźnie lepiej.Rany wykazują postęp gojenia.Usunięto pozostałe dreny z ran.
- 31.12.Stan ogólny jak poprzednio.W czasie prześwietlenia w dniu wczorajszym nie stwierdzono zmian w szczycie płuca l.są natomiast zmiany zapalne w obrębie płata dolnego płuca l.Przepona po str.lewej niewidoczna, zatarta wysoko ustawiona z zaznaczonymi ruchami paradoksa lnymi/ uraz nerwu przeponowego?/Kontrola za tydzień.

podpis

Uwagi o przebiegu choroby i o wynikach leczenia (epikryza)

Epikryza

Chory lat 25 przyjęty na oddział po raz pierwszy z powodu postrzałów l.płuca,żyły podobojczykowej l,żeber II i III po str.lewej,wieloodłamowego śródstawowego złamania łopatki oraz złamania przysiódkowej części szyjki kości ramiennej l.Postrzelony przez milicję w drodze do pracy. Leczony operacyjnie - szew naczynia,usunięcie fragmentów łopatki. W przebiegu pooperacyjnym pneumonia po stronie lewej oraz niewielki wysięk w j.opłucnowej.Zmiany te ustąpiły po podawaniu antybiotyków. Rana pooperacyjna wygoiła się przez rychłozrost,a rana wylotowa nad łopatką goiła się przez ziarninowanie.Chorego wypisano do domu w opatrunku gipsowym piersiowo-ramiennym,z zaleceniem zgłaszania się do zmiany opatrunków w tut.oddziale.

Dr.med. Marian Teleszyński
Ordynator: Chirurgii
Ciepłoty i Chirurgii Onkologicznej

podpis

Karta wypisowa Adama Gotnera wraz z epikryzą z 31 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

Ze zrozumiałych względów – choć sprzęt wojskowy stał na ulicy tuż przy samych krawężnikach – żołnierze nie pozwalali się do niego zbliżyć.

Widok ten był dla mnie trochę dziwny, bo przypominał obrazki z jakiejś dziwnej rewolucji: z jednej strony byli żołnierze obwieszeni taśmami z ostrą amunicją, z drugiej – siedzący na rampach robotnicy portowi. Jedni przeciw drugim, lecz jedni i drudzy rozumiejący się.

Wróciłem do stoczni i ok. godz. 14.00 wychodziliśmy do domów. Na skrzyżowaniu przy pomoście mała zmiana – do żołnierzy dołączyły oddziały milicji na samochodach. Przechodząc, patrzyliśmy sobie w oczy, lecz odbyło się to w spokoju.

W czwartek 17 grudnia wstałem wyjątkowo wcześniej, poprzedniego dnia przygotowałem sobie czystą bieliznę »na wszelki wypadek«. Jadąc kolejką, usłyszałem na przystanku Wzgórze Nowotki komunikat przez megafon o tym,

Strajki sierpniowe 1980 r. – zamknięta brama stoczni gdyńskiej. Fot. ze zbiorów M. Sokołowskiej





Obchody pierwszej rocznicy Sierpnia '80
w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni;
Adam Gotner z lewej. Fot. AIPN

że stoczniowcy mają wracać do domów, bo stocznia przerwała pracę. Było to dla mnie oczywiste, ponieważ już od trzech dni nie było żadnej pracy na stoczni i był w niej coraz gorszy bunt, a mimo to obowiązek nakazywał iść do pracy i punktualnie z niej wychodzić. Sądzę, że nikt nie zdawał sobie absolutnie sprawy z faktu, że to jest właśnie taki strajk, gdy się idzie do pracy i nie pracuje.

Gdy usłyszałem komunikat przez kolejowe megafony, ucieszyłem się nawet, że będę mógł się porządnie wyspać. Przesiadłem się do kolejki jadącej w przeciwną stronę, ale nią nie pojechałem. Przez myśl mi przeleciało, że może to być prowokacja – nie wiadomo, kto to właściwie mówi, a w pamięci miałem wczorajsze nawoływanie telewizyjne Kociołka. Na stacji stały dwie kolejki, trzeba się było szybko decydować, w którą stronę jechać, zresztą ta informacja wprowadziła pewien zamęt na peronie. Zdecydowałem jechać jednak do stoczni.

Na stacji Gdynia Stocznia wysiadłem na peron i udałem się do przejścia na wiadukt. Dotarłem do schodów prowadzących na pomost i zobaczyłem, że nie ma żadnych szans na przejście, taki był tłum i ścisk. Wszedłem ponownie do wagonu i poprzez przeciwne drzwi skoczyłem na płot i przeskoczyłem na chodnik przy ul. Marchlewskiego. Przeszedłem na drugą stronę i minąłem pomost.

W tym momencie rozległ się donośny głos przez megafon, zainstalowany na czołgu stojącym na rogu Marchlewskiego, o tym, że praca w stoczni przerywana

i stoczniovcy mają wracać do domów. Zatrzymałem się z kolegą, także idącym do pracy i razem oparliśmy się o barierkę po prawej stronie wiaduktu. Widziałem, że droga jest zagrodzona czołgami i sprzętem wojskowym tak, że mysz by się nie prześlizgnęła, i zaczęliśmy się zastanawiać, co dalej. W tym momencie rozległy się strzały z karabinu maszynowego – widać było wyraźnie tor pocisków lecących w górę, a także potężny wystrzał z armaty czołgu. Zrobiło to wrażenie, ale nigdy bym nie uwierzył, że za chwilę te strzały będą skierowane w ludzi. Bo i po co? Z oceny sytuacji wynikało jasno, że nie ma potrzeby użycia broni maszynowej przeciwko ludziom, ponieważ nic takiego się nie działo, co by to uzasadniało. Stwierdziliśmy jednak, że nie ma po co stać i trzeba wracać do domu.

W tym momencie z czołgu na wprost nas – to jest stojącego od strony ul. Polskiej – poszła seria z broni maszynowej. Torów pocisków już nie było widać, tylko zięjący ogień z lufy karabinu maszynowego z prawej strony od mechanika kierowcy. Ludzie wokół mnie zaczęli padać. Schyliłem się do leżącego mężczyzny z rozwaloną głową i podkurczonymi nogami. Chciałem mu pomóc wstać, chwyciłem go obiema rękami – ale że w lewej nie miałem czucia, puściłem go i zacząłem obmacywać lewą rękę. Pomyślałem, że jest urwana, więc włożyłem ją między kolana i chciałem ją wyciągnąć z rękawa, ale nie udało się. Wyprostowałem się, przed oczami migały mi obrazy z całego mojego życia, ze szczegółami, o których już nie pamiętałem. Miałem poczucie zbliżającej się śmierci, chciałem podejść do czołgu i położyć się na wciąż zięjącą ogniem lufę karabinu. Nie umiem sobie dzisiaj wytłumaczyć, dlaczego odstąpiłem od tego zamiaru, widocznie przeważała chęć życia i poszedłem w odwrotnym kierunku”.

Dotarł do filarów pomostu i gdy chwycił go jeden z kolegów, zemdlał. Odzyskał przytomność w momencie, gdy wiozący go furgon został zatrzymany przez grupę wojskowych, kilkanaście metrów od wejścia głównego do Szpitala Miejskiego. Oficer dowodzący bojówką otworzył drzwi samochodu, przyłożył Gotnerowi pistolet do głowy i wrzeszczał coś po niemiecku – w wojsku rozpowszechniano informację, że to rewizjoniści, którzy w Trójmieście malowali napisy: „Przyjeżdżaj Hitlerze na rowerze, bo Gomułka nam mięso bierze”.

Stojące przy wejściu do szpitala pracownice odepchnęły oficera od samochodu. „To są ranni stoczniovcy, trzeba ich ratować, nie ważcie się ich ruszać! – krzyczały. – Lepiej oddajcie krew”. Oficer odsunął się od drzwi samochodu.

Na sali operacyjnej lekarze ortopedzi Roman Okoniewski i Czesław Kaźmierski stwierdzili u Gotnera sześć ran postrzałowych przechodzących na wylot klatki piersiowej lewego barku, z rozerwaniem płuca, złamaniem łopatki i kości ramiennej.

Gdy ocknął się po operacji i na sąsiednim łóżku zobaczył młodego, bladego mężczyznę, był pewien, że to funkcjonariusz MO. Mężczyzna przyznał, że jest milicjantem i dostał postrzał w brzuch.

„W pierwszym odruchu chciałem zrobić mu krzywdę, chwycić za coś, rzucić, ale przecież nie mogłem się poruszać. Milicjant nie od razu zareagował na moje słowa, odwrócił głowę w stronę ściany, by po chwili powiedzieć, że jest niewinny. Powtarzał to wiele razy...

Pielęgniarka postawiła między nami parawan. Po godzinie milicjanta przeniesiono w inne miejsce. Dopiero później się dowiedziałem – opowiadał Gotner – że położyli go w separacie na kobiecym oddziale chirurgicznym. Był to pacjent »szczególnej troski«, którego następnego dnia, pod opieką lekarza MSW, zabrano do szpitala w Gdańsku”.

Sierpień po Grudniu

Po długiej kuracji Gotner wrócił do pracy w stoczni i milczał, aż nadszedł Sierpień '80, gdy stanęła Stocznia Gdańska im. Lenina. W stoczni gdyńskiej samotny Andrzej Kołodziej, w nowym kombinezonie roboczym (był w pracy pierwszy dzień) z plikiem ulotek w ręku krążył od brygady do brygady, namawiając napotkanych stoczniowców do rozpoczęcia strajku. Przekonywał o jego zasadności i potrzebie solidarności z gdańskimi robotnikami.

Stoczniowiec Adam Gotner zapamiętał ten moment tak: „Kiedy w 1980 r. pochód szedł w stronę bramy, był to dla mnie wielki dramat. Potwornie się bałem. Za wszelką cenę chciałem coś wymyśleć, by nie dopuścić do wyjścia ludzi na ulicę. Już tylko metry dzieliły ich od bramy. Naraz jeden z prowadzących pochód rękoma pokazał, żeby się zatrzymać. Zatrzymali się. A on najnormalniej w świecie podszedł do bramy i zamknął ją. To był Kołodziej. Poczułem wielką ulgę, wdzięczność i zdziwienie, że mnie nie przyszła do głowy ta najprostsza czynność”.

Od 10 września 1980 r. Gotner był jednym z członków założycieli Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni, a w 1990 r. – człon-

Adam Gotner po spotkaniu w piątą rocznicę śmierci Wiesławy Kwiatkowskiej, 2011 r. Fot. ze zbiorów M. Sokołowskiej

kiem założycielem Fundacji Ochrony Zdrowia przy NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdynia SA oraz Fundacji na rzecz Bezpieczeństwa (inicjowanej przez Radę Miasta), działał w Fundacji Pomocy Stypendialnej ks. Hilarego Jastaka.

Po upadku PRL Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni wznowił działalność przerwana stanem wojennym. Jego przewodniczącym został Adam Gotner (zastępcami Janusz Śniadek, Jan Netzel i Szymon Pawlicki). Komitet odzyskał zagrabione w stanie wojennym mienie i siedzibę, a także dawną lokalizację pod pomnik. Jeszcze przed reaktywacją Komitet zorganizował obchody 19. rocznicy Grudnia '70 i po raz pierwszy ulicami miasta przeszła Gdynńska Droga Krzyżowa. Najważniejszym zadaniem nadal było wywiązanie się z podjętego zobowiązania i zbudowanie drugiego pomnika Ofiar Grudnia '70. Po wielu nieudanych próbach i niezwykle trudnych zabiegach stanął on w 23. rocznicę wydarzeń grudniowych. W 1997 r., dzięki uporowi oraz determinacji ostatniego przewodniczącego Komitetu Janusza Śniadka, SKBPOG odzyskał pieniądze zrabowane mu przez komunistyczne władze w stanie wojennym. Ponieważ pomniki już stały – pieniądze, pochodzące wszak ze składek społecznych, przeznaczone zostały na społeczne cele. Kupiono za nie m.in. tomograf komputerowy dla Szpitala Miejskiego, w którym ratowano życie rannych w grudniu 1970 r., wyposażono obiekt stacjonarnego Hospicjum im. św. Wawrzyńca w Gdyni, dofinansowano Wioskę Dzieci Niepełnosprawnych w Kałkowie-Godowie, odnowiono rozrzucone po kraju groby Ofiar Grudnia. Komitet wypełnił wszystkie swoje zobowiązania i rozliczył się z każdej powierzanej mu złotówki.



Świadek w grudniowym procesie

W 2002 r. Gotner zeznawał jako świadek w warszawskim sądzie przeciwko sprawcom grudniowej masakry: „Wojsko blokujące w grudniu 1970 r. gdyńską stocznię nie ostrzegło idących do pracy robotników, że może zacząć strzelać, jeśli nie wrócą do domów” – zeznawał. Szczegółowo opowiadał o przebiegu wydarzeń od 14 grudnia 1970 r. (bezpośrednio po ogłoszeniu przez władze podwyżek cen żywności) aż do poranka 17 grudnia, gdy wojsko strzelało do robotników pod stocznia.

Mówił, że z początku nie wierzył w to, iż wojsko może strzelać do ludzi i nie oddalił się z tego miejsca razem ze swym kolegą, który go do tego namawiał. Po chwili jednak chciał już odejść, bo z czołgu oddano długą serię w kierunku demonstrantów. „Seria była długa, trwała bez końca”.

Całym sercem oddany misji

Gotner był bardzo skromnym człowiekiem, całym sercem oddanym misji, którą dla niego były sprawy związane z Grudniem '70, z pomaganiem rodzinom i pielęgnowaniem pamięci. Był – można powiedzieć – bezkompromisowym grudniowym kustoszem.

Ostatnie dziesięć lat był bardzo chory, pod serdeczną opieką żony Grażyny, syna Roberta i córki Małgorzaty. Z powodu tkwiących wciąż w jego ciele odłamków nie mógł być poddawany badaniom rezonansem magnetycznym. Lekarze przypuszczają, że jego stan był spowodowany tamtymi, grudniowymi ranami – gdy utracił prawie całą krew.

Zmarł 16 października 2020 r., spoczął na gdyńskim cmentarzu Witomińskim.



Małgorzata Sokołowska (ur. 1955) – dziennikarka i publicystka. Autorka książek: *Wiesława Kwiatkowska – gdyńanka* (2011); *Dni bezciastkowe. Gdynia w latach 1945–1956* (2011); *Myc się czy wietrzyc? Dramatyczne dzieje higieny od starożytności do dziś* (2012); *Kobiety Gdyni z kraju i ze świata* (2015); *W mieście zbudowanym myślą i pracą Polaków. Na 30. rocznicę spotkania z papieżem Janem Pawłem II w Gdyni 11 czerwca 1987 r.* (2017); *Ciche bohaterki. Czas II wojny* (2019); *Kapelusik z piórkiem. Lata międzywojnia* (2019) i in.



Przenoszenie rannych w czasie pacyfikacji Kopalni „Wujek”, 16 grudnia 1981 r.
Fot. Śląskie Centrum Wolności i Solidarności

Sebastian Reńca

Za strajk do więzienia

Sanitarka wioząca dwóch górników postrzelonych podczas pacyfikacji strajku w katowickiej Kopalni „Wujek” została zatrzymana w okolicy bramy kolejowej. Zbigniew Wójcik, który leżał na noszach, został wyciągnięty z samochodu. Od drugiego rannego górnika, Stanisława Płatka, zażądano dowodu osobistego. Nie miał go przy sobie. Gdy podał imię i nazwisko, okazało się, że jest na liście, którą funkcjonariusz miał przy sobie.

– Milicjant zaprowadził mnie do wysokiego barczystego mężczyzny z zatkniętą za pasem szturmową pałą. Gdy milicjant powiedział mu: „Mam Płatka”, tamten wyciągnął pałę i usiłował mnie uderzyć. Nagle między mną a tym oficerem stanął podporucznik, lekarz w wojskowym płaszczu, który oznajmił: „On jest ranny, należy do mnie” i odprowadził mnie do wojskowej sanitarki, gdzie dostałem zastrzyk, pierwszy tego dnia. Pielęgniarka sprawdziła opatrunki. Słyszałem, że trwają targi,

gdzie mam jechać. W końcu zawieziono mnie sanitarką milicyjną do szpitala więziennego, polikliniki przy ul. Kilińskiego – wspomina Stanisław Płatek¹.

W ten sposób Stanisław Płatek był pierwszym zatrzymanym za strajk w Kopalni „Wujek”, który rozpoczął się 13 grudnia 1981 r. po tym, jak został internowany Jan Ludwiczak, przewodniczący zakładowej Solidarności.

Wojskowa prokuratura 23 grudnia 1981 r. wszczęła śledztwo „w sprawie organizowania i kierowania strajkiem w dnia 13–16 [grudnia] 1981 r. członków załogi KWK »Wujek« w Katowicach przez członków b. KZ NSZZ »Solidarność«”. Strajk został zorganizowany „wbrew postanowieniom dekretu z dnia 12 XII 1981 r. o stanie wojennym, zawieszającego działalność NSZZ »Solidarność«”².

W następnych dniach zatrzymano kolejne osoby, które miały zasiąść na ławie oskarżonych. Byli to: Jan Haśnik, Adam Skwira, Marian Głuch, Jerzy Wartak, Jan Wielgus, Stanisław Płatek, Stanisław Saternus, Zdzisław Kubat i Alina Mucha.

Jan Haśnik

Dlaczego Jan Haśnik znalazł się wśród oskarżonych, skoro był przeciwko strajkowi, skoro spotykał się z oficerem SB, od którego usłyszał, że ma namówić górników do zakończenia protestu?³ Może dlatego, że był wiceprzewodniczącym zakładowej Solidarności? W Kopalni „Wujek” pracował jako górnik od 1977 r., do związku zapisał się we wrześniu 1980 r.

24 grudnia Haśnik był przesłuchiwany jako podejrzany (kolejne przesłuchanie, z którego powstała notatka służbowa miało miejsce 27 grudnia⁴). W Wigilię przesłuchiwał go podprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej ppor. Leopold Zahraj⁵.

W postanowieniu o przedstawieniu zarzutów napisano, że był członkiem komitetu strajkowego i organizował „walki z siłami porządkowymi”⁶. Tego sa-

¹ R. Ciupa, S. Reńca, *Wujek '81. Relacje*, Katowice 2020, s. 227.

² AIPN Ka, 708/1, t. 1, Postanowienie o wszczęciu śledztwa, Katowice, 23 XII 1981, k. 14–15.

³ R. Ciupa, S. Reńca, *Wujek '81. Relacje...*, s. 206, 222–223, 230–231, 252–253.

⁴ AIPN Ka, 708/1, t. 1, Notatka służbowa, Katowice, 27 XII 1981, k. 9–10.

⁵ AŚCWIS, 1/10, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, Katowice, 24 XII 1981 (kserokopie), k. 371–376.

⁶ *Ibidem*, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów, Katowice, 24 XII 1981 (kserokopie), k. 3–4.



Transporter opancerzony przed kopalnią „Wujek”, 16 grudnia 1981 r. Fot. Śląskie Centrum Wolności i Solidarności

tego dnia wydano postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Haśnika oraz nakaz przyjęcia do Aresztu Śledczego w Katowicach⁷. 28 grudnia Haśnik napisał zażalenie na postanowienie o jego tymczasowym aresztowaniu. Jednak nie zostało ono uwzględnione przez Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu. Opinia wydana Haśnikowi przez kierownika Komisariatu I MO w Katowicach była pozytywna, podobnie jak ta wystawiona przez sztygara oddziałowego.

Adam Skwira

Adam Skwira zapisał się do Solidarności we wrześniu 1980 r. Był członkiem Komisji Robotniczej, następnie komitetu założycielskiego, od stycznia 1981 r. należał do Komisji Zakładowej.

⁷ *Ibidem*, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, Katowice, 24 XII 1981 (kserokopie), k. 5–6. *Ibidem*, Nakaz przyjęcia, Katowice, 24 XII 1981 (kserokopie), k. 7–8.



Górnicy broniący Kopalni „Wujek”, 16 grudnia 1981 r. Fot. AIPN

Został zatrzymany 20 grudnia 1981 r. Zatrzymującemu go funkcjonariuszowi powiedział tylko kilka lakonicznych zdań: „16 grudnia 1981 r. przebywałem na terenie Kopalni, w jakich godzinach, to dobrze nie wiem. Było to od rana do końca. Na temat organizacji strajku, to nic nie mogę powiedzieć, to się zorganizowało samorzutnie”. Decyzja o internowaniu Skwiry nie nosi daty⁸. Nakaz zatrzymania i doprowadzenia podpisany został w Wigilię.

27 grudnia 1981 r. Skwira był przesłuchiwany przez prokuratora WPG w Gliwicach⁹. Tego samego dnia wydano postanowienie o przedstawieniu zarzutów, o tymczasowym aresztowaniu oraz nakaz przyjęcia do Aresztu Śledczego w Katowicach¹⁰. Już dwa dni później Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego otrzymał z Wojskowego Sądu Garnizonowego informację, że adwokat Jolanta Zajdel-Sarnowicz zwróciła się z prośbą o dopuszczenie do obrony Adama Skwiry.

⁸ AIPN Ka, 841/142, t. 2, Decyzja o internowaniu, k. 5.

⁹ AIPN Ka, 693/3, Protokół przesłuchania podejrzanego, Katowice, 27 XII 1981, k. 457–458.

¹⁰ AŚCWŚ, 1/10, t. 1, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów, Katowice, 27 XII 1981 (kserokopie), k. 17–18; *ibidem*, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, Katowice, 27 XII 1981 (kserokopie), k. 19–20; *ibidem*, Nakaz przyjęcia do Aresztu Śledczego w Katowicach, Katowice, 27 XII 1981 (kserokopie), k. 21–22.

Marian Głuch

Marian Głuch w Kopalni „Wujek” pracował od 1956 r., jako kombajnista. Gdy powstała Solidarność, wstąpił do niej, a od stycznia 1981 r. został przewodniczącym Oddziałowej Komisji Robotniczej w oddziale G5 w Kopalni.

20 grudnia 1981 r. wystawiono wniosek o jego zatrzymanie. Tak jak w przypadku Skwiry, decyzja o internowaniu nie ma daty. Nakaz zatrzymania i doprowadzenia wystawiono 29 grudnia 1981 r.¹¹ W notatce urzędowej z zatrzymania funkcjonariusz zapisał, że we wrześniu 1981 r. Głuch złożył legitymację partyjną PZPR¹². Tego samego dnia Głuch został przesłuchany jako podejrzany.

31 grudnia Marian Głuch złożył zażalenie na zastosowanie wobec niego aresztu tymczasowego. 4 stycznia 1982 r. zostało ono odrzucone przez WPG w Gliwicach¹³.

Jerzy Wartak

Jerzy Wartak w Kopalni „Wujek” zatrudniony był od 26 października 1974 r. Pracował jako cieśla górniczy. Należał do NSZZ „Solidarność”.

W odróżnieniu od innych pracowników Kopalni „Wujek” Wartak sam zgłosił się do komisariatu milicji. Zrobił to z obawy o swoich rodziców: „Ponownie byłem u rodziców w poniedziałek, 21 grudnia¹⁴. Okazało się, że w niedzielę przyjechało po mnie kilku mundurowych, bo choć wynajmowałem mieszkanie w Katowicach, to zameldowany byłem wciąż u rodziców. Milicja przeszukała cały dom, od piwnic po strych. Nie znaleźli mnie, więc zostawili mi wezwanie. Miałem się zgłosić do komendy przy Kilińskiego w Katowicach jako świadek. Na drugi dzień zgłosiłem się na milicję, zrobiłem to, by oszczędzić rodzicom kolejnych przykrych sytuacji. Tam zobaczyłem decyzję o moim internowaniu, a chwilę później wyłączałem na dole w celi wraz z innymi, np. z huty »Katowice« czy huty »Baildon«. Było nas tam z dziesięć, a do spania były dwa katafalki¹⁵”.

¹¹ AIPN Ka 841/142, t. 4, Wniosek o zatrzymanie, Katowice, 20 XII 1981, k. 2; *ibidem*, Decyzja o internowaniu, k. 3; *ibidem*, Nakaz zatrzymania i doprowadzenia, Katowice, 29 XII 1981, k. 4.

¹² *Ibidem*, Notatka urzędowa, Katowice, 20 XII 1981, k. 5.

¹³ AIPN, Ka 403/1, Postanowienie, Katowice, 4 I 1982, k. 76.

¹⁴ W innym miejscu Jerzy Wartak podawał, że przyszedł do komisariatu MO 22 XII 1981. AIPN Ka, 841/142, t. 3, Notatka urzędowa, Zabrze, 28 XII 1981, k. 3.

¹⁵ R. Ciupa, S. Reńca, *Wujek '81. Relacje...*, s. 275.

Choć Wartak podpisał zobowiązanie do „pracy dla dobra Polski, wystrzegając się działalności szkodliwej dla kraju, a w szczególności do przestrzegania obowiązującego porządku prawnego”¹⁶, to tego samego dnia zapadła decyzja o dalszym jego internowaniu. 2 stycznia 1982 r. zapadła decyzja o zastosowaniu wobec Wartaka aresztu tymczasowego¹⁷.

„Chyba 3 stycznia klawisz zaprowadził mnie na przesłuchanie przed prokuratorem. W pokoju był podpułkownik i mjr Kleczkowski. Przepytывali mnie, pokazywali mi moje zdjęcia, zdjęcia innych górników. Mówiłem, że nikogo nie znam. Stwierdziłem, że rozprowadzałem strażę górniczą. Od razu usłyszałem, że dostanę sankcje i mnie przewiozą do więzienia przy Mikołowskiej. Przy Mikołowskiej pod pozorem »palcówki« esbecy próbowali mnie dopytywać o różne sprawy, m.in. o chłopaków z COIG-u [Centralnego Ośrodka Informatyki Górnictwa]”.

2 stycznia 1982 r. wystawiono postanowienie o przestawieniu zarzutów, o tymczasowym aresztowaniu oraz nakaz przyjęcia do aresztu śledczego w Katowicach¹⁸.

Jan Wielgus

Jan Wielgus w Kopalni „Wujek” pracował od 1963 r. W 1981 r. był skarbnikiem Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek” oraz sekretarzem do spraw socjalno-bytowych.

Został zatrzymany 20 grudnia 1981 r. Cztery dni później przesłuchiwał go prok. Leszek Szyjka. Następnego dnia Wielgus został aresztowany. Wniosek o zatrzymanie Wielgusa nosi datę już 13 lutego 1981 r. Górnika typowano do zatrzymania jako aktywnego działacza Solidarności, współzałożyciela związku. Pisano również o nim: „organizator akcji strajkowych, rozpowszechnia wiadomości szkalujące ustrój socjalistyczny i władze partyjne oraz państwo”¹⁹. Decyzja o internowaniu nie nosi

¹⁶ AIPN Ka, 841/142, t. 3, Zobowiązanie, Zabrze, 28 XII 1981, k. 7

¹⁷ AIPN Ka, 708/1, t. 2, Telegram nr 236/82, 4 I 1982, k. 128.

¹⁸ AŚCWIS, 1/10, t. 1, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów, Katowice, 2 I 1982 (kserokopie), k. 69–70; *ibidem*, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, Katowice, 2 I 1982 (kserokopie), k. 71–72; *ibidem*, Nakaz przyjęcia do Aresztu Śledczego w Katowicach, Katowice, 2 I 1982 (kserokopie), k. 73–74.

¹⁹ AIPN Ka, 043/1255, t. 2, Wniosek o zatrzymanie, Katowice, 13 II 1981, k. 2.



ZOMO na ulicach Katowic, 16 grudnia 1981 r. Fot. AIPN

daty²⁰, podobnie jak nakaz zatrzymania i doprowadzenia²¹. Wielgus napisał zażalenie na aresztowanie, ale tak jak w przypadku Haśnika nie zostało ono uwzględnione przez Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu²².

Aresztowanie Wielgusa było tak samo kuriozalne jak Haśnika, gdyż obaj związkowcy byli przeciwnikami strajku w Kopalni „Wujek”²³.

Stanisław Płatek

Stanisław Płatek od 1973 r. był górnikiem w Kopalni „Wujek” w Katowicach. Od września 1980 r. w Solidarności, w której od grudnia 1980 r. był sekretarzem Komisji Rewizyjnej.

²⁰ *Ibidem*, Decyzja o internowaniu, k. 3.

²¹ *Ibidem*, Nakaz zatrzymania i doprowadzenia, k. 4.

²² AŚCWŚ, 1/10, t. 1, Postanowienie, Wrocław, 30 XII 1981 (kserokopie), k. 37–38.

²³ AIPN Ka, 708/1, t. 1, Notatka służbowa, b.d., k. 144.

Został zatrzymany w karetce, wraz z drugim pasażerem, postrzelonym Zbigniewem Wójcikiem trafili do szpitala MSW (Zarząd Zdrowia i Spraw Socjalnych w KW MO w Katowicach)²⁴ o godz. 14.55. Kuriozalnie sformułowana informacja znalazła się w odpisie historii choroby: „Chory udał się do Szpitala Zakładu Karnego na zlecenie władz”²⁵. Była godz. 17.30. W Areszcie Śledczym w Bytomiu Płatek został przyjęty o godz. 18.25²⁶. Jego nakaz zatrzymania i doprowadzenia został wystawiony przez komendanta wojewódzkiego MO i nosi datę 13 grudnia 1981 r.²⁷

„Po zatrzymaniu tylko raz mnie przesłuchano – 31 grudnia 1981 roku w więzieniu w Bytomiu. Około godziny 9 wywołano mnie z celi do sali naprzeciwko, gdzie czekał już prokurator prokuratury wojskowej w stopniu podporucznika, rezerwista. Przesłuchiwał mnie w związku ze strajkiem na Kopalni. Gdy przesłuchanie skończyło się, podporucznik wyszedł niby skonsultować się z przełożonymi. Wrócił z nakazem aresztowania²⁸, do tego czasu siedziałem bez decyzji o internowaniu”²⁹. Decyzja o internowaniu ma datę 13 grudnia 1981 r.³⁰

W ostatnim dniu roku 1981 r. Płatek usłyszał zarzuty. Po pierwsze, nie zaniedbał działalności związkowej. Po drugie, od 13 do 16 grudnia uczestniczył w strajku i „jako członek komitetu strajkowego kierował nim poprzez dokonywanie podziału zadań oraz organizowanie walki z siłami porządkowymi [...]”³¹. Już następnego dnia Stanisław Płatek napisał do Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego zażalenie, które dotyczyło zmiany trybu postępowania z doraźnego na zwykły. Zażalenie argumentował tym, że do Kopalni przyszedł 14, a nie 13 grudnia 1981 r. Pisał, że należał do komitetu strajkowego, bo został

²⁴ AIPN Ka, 693/1, Wykaz osób, którym udzielono pomocy szpitalnej w Zarządzie Zdrowia i Spraw Socjalnych w KW MO w Katowicach, k. 5.

²⁵ *Ibidem*, Odpis historii choroby nr 3143/81, k. 117.

²⁶ AIPN Ka, 036/2312, Pokwitowanie przyjęcia, Bytom, 16 XII 1981, k. 4.

²⁷ *Ibidem*, Nakaz zatrzymania i doprowadzenia, Katowice, 13 XII 1981, k. 2.

²⁸ AŚCWIS, 1/10, t. 1, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, 31 XII 1981 (kserokopie), k. 41–42.

²⁹ R. Ciupa, S. Reńca, *Wujek '81. Relacje...*, s. 227–228.

³⁰ AIPN Ka, 036/2312, Decyzja o internowaniu, Katowice, 13 XII 1981, k. 3.

³¹ AIPN Ka, 403/1, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów, Bytom, 31 XII 1981, k. 31.



Czołg na terenie kopalni „Wujek”, 16 grudnia 1981 r. Fot. AIPN

do niego wybrany przez załogę z jego oddziału³², lecz nie kierował komitetem. Po trzecie, zaprzeczał, że kierował walkami z siłami porządkowymi, ale w nich uczestniczył. Na koniec swego zażalenia Płatek pisał: „Oświadczam, że zobowiązuję się przestrzegać zasad dekretu z 12 XII 1981 i innych obowiązujących aktów prawnych oraz zobowiązuję się stawać natychmiast na każde wezwanie Prokuratury Wojskowej”³³.

Zażalenie zostało nieuwzględnione przez Prokuraturę Śląskiego Okręgu Wojskowego³⁴.

³² Samodzielny Oddział Transportu Materiałowego.

³³ AŚCWIS, 1/10, t. 2, Zażalenie, Bytom, 1 I 1982 (kserokopie), k. 590-591.

³⁴ *Ibidem*, Postanowienie o nieuwzględnieniu zażalenia, Gliwice, 13 I 1982 (kserokopie), k. 592-593.

Stanisław Saternus

Stanisław Saternus (ur. 26 kwietnia 1937 r.) pełnił funkcję przewodniczącego Solidarności w oddziale przewozów w Kopalni „Wujek”³⁵.

Był internowany w dniach od 25 grudnia 1981 r. do 20 lutego 1982 r.³⁶ Jako podejrzany został przesłuchany 1 I 1982 r.³⁷ Na drugi dzień wystawione zostało postanowienie o tymczasowym aresztowaniu³⁸. Z dnia poprzedniego pochodzi nakaz przyjęcia Saternusa do Aresztu Śledczego w Katowicach³⁹. Opinia wystawiona Saternusowi przez funkcjonariusza Komisariatu III MO w Katowicach jest pozytywna⁴⁰.

Zdzisław Kubat

Zdzisław Kubat, zeznając jako świadek, powiedział, że został zatrzymany 18 grudnia 1981 r. w pracy o godz. 19.00⁴¹. Wniosek o zatrzymanie wystawiono 22 grudnia 1981 r.⁴² Nakaz zatrzymania i doprowadzenia wystawiono bez daty, widnieje na nim tylko odręczna notatka „Zabrze” oraz „KW MO, 29.12.81”⁴³.

27 grudnia 1982 r. został przesłuchany jako świadek. Mówił m.in., że zanim zatrudnił się w Kopalni „Wujek” (1 kwietnia 1981 r.), był milicjantem w VII Komisariacie MO w Katowicach. W Kopalni był zastępcą komendanta straży przemysłowej. Jeden z kolegów namawiał go do wstąpienia do Solidarności, ale odmówił, ponieważ należał do PZPR. Ze strajkiem nie miał nic wspólnego⁴⁴.

³⁵ AŚCWIS, 1/10, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego, Katowice, 1 I 1982 (kserokopie), k. 532-435.

³⁶ AIPN Po, 161/1, Wykaz alfabetyczny osób internowanych w okresie stanu wojennego, Pozycja 7246, k. 114

³⁷ AŚCWIS, 1/10, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego, Katowice, 1 I 1982 (kserokopie), k. 532-435.

³⁸ *Ibidem*, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, Katowice, 2 I 1982 (kserokopie), k. 536-537.

³⁹ *Ibidem*, Nakaz przyjęcia, Katowice, 1 I 1982 (kserokopie), k. 538-539.

⁴⁰ AŚCWIS, 1/10, t. 2, Opinia, Katowice, 3 I 1982 (kserokopie), k. 322.

⁴¹ AŚCWIS, 1/10, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, Katowice, 27 XII 1981 (kserokopie), k. 410.

⁴² AIPN Ka, 043/1115, Wniosek o zatrzymaniu, Katowice, 22 XII 1981, k. 2.

⁴³ *Ibidem*, Nakaz zatrzymania i doprowadzenia, k. 3.

⁴⁴ AŚCWIS, 1/10, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, Katowice, 27 XII 1981 (kserokopie), k. 404-411.



Górnicy przygotowują się do odparcia szturmu milicji i wojska, 16 grudnia 1981 r. Fot. AIPN

W opinii wystawionej Kubatowi przez funkcjonariuszy Komisariatu VII MO w Katowicach można przeczytać, że rozpoczął on pracę w milicji 16 września 1969 r. i pracował do 28 lutego 1981 r. Zwolnił się na własną prośbę, uzasadniając ją niskimi zarobkami. Jednak w tym czasie prokuratura wszczęła przeciwko niemu i innym funkcjonariuszom postępowanie przygotowawcze o pobicie zatrzymanych. Sprawą zajmował się Sąd Rejonowy w Katowicach. W pracy w Kopalnianej straży przemysłowej Kubat był skłócony z komendantem Antonim Ramsem⁴⁵.

1 stycznia 1982 r. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa wydała postanowienie o przedstawieniu zarzutów Kubatowi, które znów się powtarzały: nie zaniechał działalności w Solidarności, uczestniczył w strajku, „organizował bojówki i nimi

⁴⁵ *Ibidem*, Opinia, Katowice, 31 XII 1981 (kserokopie), k. 516.

kierował⁴⁶. Tego samego dnia wydano postanowienie o tymczasowym aresztowaniu⁴⁷ oraz nakaz przyjęcia do Aresztu Śledczego w Katowicach⁴⁸.

Alina Mucha

Alina Mucha była jedyną kobietą, która zasiadła na ławie oskarżonych. Pracowała w straży przemysłowej w Kopalni „Wujek”. Zachowała się notatka służbowa z jej rozmowy z funkcjonariuszem z 21 grudnia 1981 r. na temat strajku⁴⁹.

„W nocy, kiedy stałam na bramie głównej wartowni Kopalni »Wujek«, podjechała czarna wołga. Zaciekawiona, podeszłam bliżej do drzwi. Dotąd nie zdarzyło się, żeby w tym miejscu zatrzymywał się jakikolwiek wóz. Z wołgi wysiadło czterech cywilów bardzo dużego wzrostu. Weszli na bramę i zaraz podeszli do mnie. Nim się zorientowałam, co się dzieje, we dwóch chwycili mnie pod ręce, jeden z prawej, drugi z lewej strony, a trzeci pan chwycił mnie za głowę, zaciskając dłońią usta. W ten sposób wyniesiono mnie prawie z bramy do wołgi. Wsadzono mnie do samochodu w ten sposób, że jeden z panów przyciskał mi głowę w dół. Tak odjechaliśmy spod Kopalni. Przyjechaliśmy pod Komendę Wojewódzką MO przy ul. Lompy⁵⁰. Alina Mucha została przesłuchana jako podejrzana⁵¹ i tymczasowo aresztowana 3 stycznia 1982 r.⁵² W tym samym dniu Mucha trafiła do katowickiego Aresztu Śledczego⁵³. Od razu złożyła do prokuratury wnioski o uchylenie aresztu tymczasowego, jednak prośba została odrzucona⁵⁴.

W milicyjnej opinii napisano, że Alina Mucha: „Wśród znajomych uchodziła za aktywną członkinię Solidarności, a także w okresie akcji strajkowych i przedstrajkowych podburzała innych pracowników”⁵⁵. Negatywną opinię wystawił jej również

⁴⁶ AIPN Ka 403/1, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów, Katowice 1 I 1982, k. 36.

⁴⁷ *Ibidem*, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, Katowice, 1 I 1982, k. 37.

⁴⁸ *Ibidem*, Nakaz przyjęcia, Katowice, 1 I 1982, k. 38.

⁴⁹ AIPN Ka, 708/1, t. 1, Notatka służbowa, Katowice, 21 XII 1981, k. 147.

⁵⁰ R. Ciupa, S. Reńca, *Wujek '81. Relacje...*, s. 170.

⁵¹ AŚCWIS, 1/10, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego, Katowice, 3 I 1981 (kserokopie), k. 301-303.

⁵² AIPN Ka, 403/1, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, Katowice, 3 I 1982 r., k. 57.

⁵³ *Ibidem*, Nakaz przyjęcia, Katowice, 3 I 1982, k. 58.

⁵⁴ *Ibidem*, Postanowienie, Katowice, 6 I 1982, k. 67-68.

⁵⁵ AIPN Ka, 708/1, t. 2, Opinia, Katowice, b.d., k. 171.

Antoni Rams, komendant straży przemysłowej: „Nie interesowała się służbą, lecz własnymi prywatnymi sprawami. Ciągłe chodziła do NSZZ »Solidarności« na różnego rodzaju skargi połączone z kłamstwami i oszczerstwami [...]»⁵⁶. Jednak z poprzedniego miejsca pracy – transport samochodowy KWK „Wujek” – Mucha otrzymała pozytywną opinię, a pracowała tam jako kierowca od 1977 r. do 13 maja 1980 r.⁵⁷

Akt oskarżenia

6 stycznia 1982 r. ppłk Witold Konarzewski, zastępca prokuratora Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach, zwracał się do Prokuratury Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu z prośbą o przedłużenie do 22 stycznia śledztwa w sprawie strajku w Kopalni „Wujek”, prokuratura ŚOW wyraziła zgodę⁵⁸. Jednakże Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach zakończyła śledztwo 13 stycznia 1982 r.⁵⁹ W tym samym dniu sporządzono akt oskarżenia w sprawie przeciwko dziewięciorgu podejrzanym. Generalnie prokurator oskarżył dziewięcioro pracowników Kopalni „Wujek” o działalność w NSZZ „Solidarność” i organizowanie lub kierowanie strajkiem⁶⁰.

Dwa dni później Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach przesłała do Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu akt oskarżenia, informując, że wszyscy oskarżeni, poza Stanisławem Płatkiem, przebywają w Areszcie Śledczym w Katowicach, a Płatek w Areszcie Śledczym w Bytomiu. Wszystkich oskarżonych prokuratura przekazała do dyspozycji sądu⁶¹.

Szybki proces

Proces dziewiątki oskarżonych z „Wujka” rozpoczął się 3 lutego i zakończył wyrokiem ogłoszonym 9 lutego 1982 r. Prokuratura wojskowa żądała kar od 7 do 15 lat więzienia, odebrania praw publicznych na okres od 4 do 10 lat i grzywnien

⁵⁶ AŚCWIS, 1/10, t. 1, Opinia, Katowice, 2 I 1982 (kserokopie), k. 564-565.

⁵⁷ AŚCWIS, 1/10, t. 2, Opinia, Katowice, 26 I 1982 (kserokopie), k. 704.

⁵⁸ AIPN Ka, 403/1, Pismo, Katowice, 6 I 1982, k. 63.

⁵⁹ AŚCWIS, 1/10, t. 2, Postanowienie o zamknięciu śledztwa, Katowice, 13 I 1982 (kserokopie), k. 588-589.

⁶⁰ AIPN Ka, 708/1, t. 2, Akt oskarżenia, Gliwice, 13 I 1982, k. 281-290.

⁶¹ AŚCWIS, 1/10, t. 1, Informacja, 15 I 1982 (kserokopie), k. 148.

od 10 do 40 tys. zł. Najwyższe kary miał według prokuratury usłyszeć Stanisław Płatek⁶².

Jedyny reporterski zapis z tamtej rozprawy jest autorstwa Tadeusza Kucharskiego i ukazał się w „Ekspresie Reporterów”⁶³. Dziennikarz tak opisał oskarżonych: „Jan Haśnik, 32-letni przystojny szatyn, o bujnym zaroście i przygasłym spojrzeniu. Z zawodu spawacz [...]. Adam Skwira, 45-letni górnik, mocno wyłysiały, o twarzy, której się nie pamięta. Marian Głuch, rówieśnik Skwiry, krępy, o poważnym, męskim spojrzeniu. Z zawodu piekarz, ale Sztandar Pracy otrzymał za wydobycie węgla. Jerzy Wartak, 34-letni cieśla. Chuda twarz, ginąca w bujnym zaroście, oczy w sposób nienaturalny rozwarłe, spojrzenie ostre. Jan Wielgus, 37-letni górnik kombajnista, smukły, wysoki, modnie uczesany. Stanisław Płatek, 30-letni młodzieniec, o pulchnej, rumianej twarzy i kruczoczarnej fryzurze, niczym nieprzypominający górnika. Prawe przedramię w gipsie na temblaku. Stanisław Saternus, 44-letni cieśla górniczy, nieco otyły, ale przystojny, o męskiej twarzy. Przodownik Pracy Socjalistycznej, kawaler Sztandaru Pracy. (...)”

Do tej siódemki prokurator dokooptował dwoje ludzi z zupełnie innej branży. Zdzisław Kubat, 34-letni zastępca komendanta straży przemysłowej Kopalni »Wujek«, członek partii, nienależący do Solidarności, posiadacz odznaki »Za wzorową służbę w MO« [...]. Młodszej od niego o rok Alinie Musze, kobiecie o nietuzinkowej urodzie, pełniącej w Kopalni funkcję dowódcy waty w straży przemysłowej, postawiono dwa zarzuty [...]”⁶⁴.



⁶² AIPN Ka, 708/1, t. 2, Akt oskarżenia, Gliwice, 13 I 1982, k. 281-290.

⁶³ T. Kucharski, *Tragedia w Kopalni »Wujek«*, „Ekspres Reporterów”, Warszawa 1982, s. 3-51.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 3-4.



Górnik przy czołgu porzuconym po nieudanym szturmie ZOMO i wojska, 16 grudnia 1981 r. Fot. AIPN

W kolejnych dniach zeznawali nie tylko oskarżeni, ale również świadkowie, m.in. kapelan górników ks. Henryk Bolczyk, dyrektor Kopalni Maciej Zaremba czy kpt. Antoni Wiewiórowski (jeden z zatrzymanych przez górników milicjantów w czasie akcji „odblokowania” Kopalni), który stwierdził m.in., że „nie tylko mnie, ale i pozostałym zabezpieczono ochronę. Potwierdzam, ich [górników] zachowanie było pozytywne. Były jednak ze strony innych osób zakusy godzące w nasze bezpieczeństwo. Był na przykład telefon z dołu »szkoda, że mnie tam nie ma, bo

już byś nie żył”. „Nie było takiego przypadku, aby ktoś odczytywał mi wyrok. [Górnicy] Zapewnili nam bezpieczeństwo. Obok nas w pokoju posadzono pięć, sześć ludzi, którzy mieli nas chronić. Przy wyprowadzaniu nas zrobiono kordon, który ktoś zorganizował”⁶⁵.

W przedostatnim dniu procesu prokurator ponownie zażądał wysokich wyroków dla oskarżonych, ich adwokaci wnioskowali o uniewinnienie klientów lub umorzenie śledztwa⁶⁶.

Wyrok ogłoszono 9 lutego 1982 r. Najwyższy wyrok usłyszał Stanisław Płatek: 4 lata pozbawienia wolności i trzyletni okres pozbawienia praw publicznych. Jerzy Wartak został skazany na 3,5 roku pozbawienia wolności oraz pozbawienie praw publicznych na 3 lata. Adama Skwirę i Mariana Głucha sąd skazał na 3 lata więzienia i pozbawienie praw publicznych na 2 lata⁶⁷.

W uzasadnieniu wyroku m.in. napisano: „stopień społecznego niebezpieczeństwa ich czynów [czyli oskarżonych: Głucha, Skwiry, Płatka i Wartaka] był szczególnie wysoki, z uwagi głównie na straty produkcyjne Kopalni, co musiało skutkować utrzymaniem trybu doraźnego w sprawie”⁶⁸. W przypadku pozostałych oskarżonych materiał dowodowy nie pozwolił sądowi na ich skazanie.

⁶⁵ AŚCWIS, 1/10, t. 2, Protokół rozprawy głównej (kserekopie), k. 63

⁶⁶ *Ibidem*, k. 73-74.

⁶⁷ AŚCWIS, 1/10, t. 1, Wyrok w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Katowice, 9 II 1982, k. 270-288.

⁶⁸ *Ibidem*, k. 285.



Sebastian Reńca (ur. 1976) — historyk i pisarz, pracownik Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach. Autor książek: *Ślady* (2009, powieść); *Wiktoria*. (2010, opowiadania; seria Biblioteka Encyklopedii Solidarności); *Spowiedź Parfena. Opowiadania katyńskie* (2011); *Z cienia. Powieść o żołnierzach wyklętych* (2011); *Skrzypek. Jeden z pokolenia niepokornych. Opowieść o Sławomirze Skrzypku, prezese Narodowego Banku Polskiego, który zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem* (2012); *Niewidzialni* (2014, powieść); *Miasto umarłych* (2017, powieść) i in.

Kościół św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach. Fot. biblicum.mywiara.pl



Daniel Szlachta

Kościół z pomocą poszkodowanym w stanie wojennym

Diecezja katowicka

Strach, aresztowania, brak środków do życia i dostępu do informacji o losie najbliższych to codzienność działaczy Solidarności po 13 grudnia 1981 r. Jako pierwszy ruszył im z pomocą Kościół.

Początków biskupiego komitetu pomocy w Katowicach należy szukać już w pierwszych dniach stanu wojennego. Mroźna zima, częste przerwy w dostawach ciepła i energii elektrycznej, w sklepach braki podstawowych artykułów żywnościowych – taka była rzeczywistość dnia codziennego tamtego czasu. 12 grudnia przed północą bezpieka zapukała do drzwi wielu działaczy Solidarności.



Tablica upamiętniająca Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom na Kościele św. Marcina na ul. Piwnej w Warszawie.
Fot. Mateusz Opasiński / Wikimedia Commons

Wyrwani z łóżek trafiali do aresztów, a stamtąd do miejsc internowania. Zatrzymani nie wiedzieli, co ich czeka, ich los nie był znany rodzinom. Jerzy Kłincewicz, redaktor „Echa Solidarności”, informatora Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Gorzowie, internowany w Wawrowie, tak wspomina te chwile: „Dwunastego grudnia kończyłem kolejny numer »Echa«. Zrobiłem matrycę i wróciłem z Zarządu Regionu do domu około 23.30. W domu wypiliśmy herbatę.

Nie zdążyłem się położyć, kiedy po mnie przyszli. Ktoś zastukał do drzwi i powiedział, że to milicja. Powiedziałem, że nie otworzę z uwagi na późną porę. Powiedziałem, żeby przyszli po 6 rano. W końcu otworzyłem, do pokoju wpadło trzech. Pozwolili mi się ubrać. Chodzili za mną krok w krok. Potem znieśli mnie po schodach na dół. Dostałem parę ciosów po żebrach, ktoś mnie kopnął w goleń. Wrzucili mnie do fiata”¹.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. w Stoczni Gdańskiej obradowała Komisja Krajowa „Solidarności”. Milicja Obywatelska i Służba Bezpieczeństwa, chcąc uniknąć ewentualnego oporu straży robotnicze, zrezygnowały z aresztowania działaczy na jej terenie. Zatrzymywały ludzi później – w hotelach i mieszkaniach. Komunistyczna władza wprowadziła godzinę milicyjną od 22.00 do 6.00, wyłączyła telefony, co spotęgowało lęk i chaos.

15 grudnia 1981 r. zebrała się na nadzwyczajnym posiedzeniu Rada Główna Episkopatu Polski. Biskupi zgodnie przyjęli zalecenia skierowane do wszystkich die-

¹ D.A. Rymar, *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Regionie Gorzów Wielkopolski w latach 1980–1982*, Gorzów Wielkopolski 2010, s. 364.

cezji: „Uprasza się Księżę Biskupów, aby byli łaskawi: 1) występować do Wojennych Komisarzy Wojewódzkich o zwolnienie internowanych, szczególnie ojców i matek rodzin i chorych, 2) zabiegać o możliwość ewentualnych odwiedzin osób internowanych w okresie świąt Bożego Narodzenia, 3) udzielać rodzinom osób internowanych pomocy moralnej i materialnej, 4) rozważyć możliwość udzielenia księżom diakonom specjalnych pełnomocnictw dla duszpasterzy, 5) strajkujący robotnicy, tak samo internowani mają prawo do sakramentalnej posługi duszpasterskiej, 6) w niedziele i święta [biskup] modlą się za naród i spójność społeczny w kraju, 7) w kontaktach z przywódcami lub strajkującymi robotnikami przekonywać ich do postawy wyrażonej w komunikacie Rady Głównej z dnia 15 grudnia 1981 r., 8) proboszczowie wiejskich parafii będą przypominać rolnikom o obowiązkach żywienia społeczeństwa, 9) o zniesienie godziny policyjnej w Warszawie prosi sekretarz Episkopatu, 10) w godzinach policyjnych księża udający się do chorych powinni udać się z legitymacją kapłańską².

Rankiem 16 grudnia temperatura na Śląsku wynosiła minus 16 stopni. Wieczorem Polacy jak zwykle skupili się przy radioodbiornikach, próbując zza szumu zagłuszarki wyluskać strzępy informacji. Tak doszły do nich wieści o tragedii w Kopalni „Wujek” w Katowicach. Tam górnicy zdecydowali się na przeprowadzenie strajku na terenie zakładu. Przed bramą zgromadził się tłum. Nadjechały czołgi, które zablokowały ludzi przed kopalnią. „Było ich nawet tysiąc, głównie nasze rodziny i mieszkańcy Katowic” – wspominał jeden z górników, Krzysztof Pluszczyk, dziś przewodniczący Społecznego Komitetu Pamięci Górników KWK „Wujek”. – Wtedy nie dopuszczaliśmy do siebie myśli, że to się skończy ofiarami śmiertelnymi – to było nam obce. Zdawaliśmy sobie sprawę, że wejdą na teren kopalni, że mogą nas bić, mogą nawet aresztować, ale nie, że padną strzały z ostrej amunicji. Byliśmy tam z gołymi rękami, bo cóż to mieć kawałek gumowej rurki przeciwko tym, którzy strzelali z karabinów maszynowych”. Podczas pacyfikacji od strzałów plutonu specjalnego ZOMO zginęło 9 górników, a 23 zostało rannych. Rozpacz ogarnęła wszystkich, dziesiątki ludzi potrzebowało pomocy.

17 grudnia prymas Józef Glemp powołał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Idąc jego śladem, biskupi

² J. Żaryn, *Episkopat Polski wobec wprowadzenia stanu wojennego*, w: *Kościół i społeczeństwo wobec stanu wojennego*, red. J.W. Wysocki, Warszawa 2004, s. 16.

poszczególnych diecezji inicjowali podobne instytucje. 21 grudnia prymas skierował do gen. Wojciecha Jaruzelskiego pismo z prośbą o umożliwienie wszystkim kuriom biskupim zorganizowania posługi duszpasterskiej internowanym i sprawowania Mszy św. w miejscach ich pobytu, i otrzymał na to zgodę. Odtąd ponad



Bp Czesław Domin, 1982 r.

Fot. Rob Bogaerts / Wikimedia Commons

czterdziestu księży rozpoczęło taką posługę „Po otwarciu żelaznej kraty zobaczyliśmy internowanych ustawionych wzdłuż korytarza po jednej i po drugiej stronie. Wszyscy, albo prawie wszyscy z dwutygodniowym zarostem sprawiali niesamowite wrażenie; wyglądali jak żebracy. Jak się okazało, stłoczeni byli w liczbie 100 w jednym baraku. Większość miała łzy w oczach, a niektórzy szlochali” – opisywał w kronice parafialnej ks. Antoni Łatko, proboszcz z parafii Wszystkich Świętych w Szerokiej. Wraz z bp. Czesławem Dominem odprawił on Mszę św. w zakładzie karnym w Jastrzębiu-Szerokiej 1 stycznia 1982 r.³.

Tego dnia ks. Stefan Bareła, biskup częstochowski, powołał Biskupi Komitet Pomocy. Początkowo nosił on nazwę: Ośrodek Duszpasterski dla Internowanych i ich Rodzin. Do października 1983 r. działał przy Kurii Diecezjalnej w Częstochowie i współpracował z Prymasowskim Komitetem Pomocy.

Ordynariusz diecezji katowickiej bp Herbert Bednorz od pierwszych dni stanu wojennego zabiegał o zwolnienie z ośrodków internowania osób schorowanych i starszych. Widział się z aresztowanymi w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej – wymusił takie spotkanie na ówczesnych władzach. Dzięki jego interwencjom z więzienia zostali zwolnieni m.in. reżyser Kazimierz Kutz, rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. August Chełkowski oraz prorektor prof. Irena Ba-

³ *W obronie godności i praw człowieka. Rzecz o „Solidarności” i wydarzeniach w Jastrzębiu-Zdroju – Szerokiej w latach 1980–1989*, oprac. Leon Białecki, Jastrzębie-Zdrój – Szeroka 2005, s. 28; K. Wilczok, *Działalność Biskupich Komitetów Pomocy w województwie katowickim w stanie wojennym (1981–1983)*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” 40 (2021), nr 2, s. 252–253.

Papież Jan Paweł II z bp. Stefanek Barefą. Fot. wit-czestochowa.pl

jerowa. Proboszczowie diecezji katowickiej informowali kurię diecezjalną o osobach zatrzymanych przez milicję na ich terenie. Informacje te zbierał ks. Benedykt Woźnica, ówczesny dyrektor Wydziału Duszpasterckiego.

Biskup Bednorz cieszył się ogromnym szacunkiem. Nazywano go „biskupem robotników”, bo zabiegał szczególnie o sprawy ludzi pracy. Odwiedzał w szpitalach rannych górników (również tych, którzy ucierpieli wskutek pacyfikacji „Wujka”), podtrzymywał ich na duchu. Nie był w swoim postępowaniu odosobniony – inni biskupi także odwiedzali miejsca internowania, odprawiali tam Msze św., przekazywali więźniom paczki.



Powołanie i cel Komitetu

Brak środków do życia, puste lodówki, wychłodzone mieszkania – potrzebna była pomoc materialna, by przetrwać zimę. W Katowicach od pierwszych dni stanu wojennego działało w tym zakresie Duszpasterstwo Akademickie, którego główna siedziba znajdowała się w kryptach katedry Chrystusa Króla. Mimo ogromnego zaangażowania młodych ludzi wkrótce okazało się, że organizowana przez nich pomoc jest niewystarczająca. Dlatego też na mocy dekretu z dnia 17 marca 1982 r. ordynariusz katowicki utworzył Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym, któremu osobiście przewodniczył⁴. Jego zadaniem „będzie inspirowanie i koordynowanie kościelnej działalności charytatywnej w diecezji katowickiej na rzecz uwięzionych i internowanych oraz ich rodzin. W miarę potrzeby komitet otoczy opieką także te osoby, które w inny sposób dotknięte zostaną konsekwen-

⁴ Tekst dekretu zob. „Wiadomości Diecezjalne. Organ Kurii Diecezjalnej w Katowicach” 50 (1982) nr 3, s. 83. Por. K. Wilczok, *Działalność Biskupich Komitetów Pomocy...*, s. 241–242.

cjami aktualnej sytuacji społecznej. W skład komitetu wchodzi księża i świeccy. Pracom komitetu będę sam przewodniczył, a moim zastępcą mianuję biskupa Czesława Domina” – napisał biskup katowicki Herbert Bednorz. „Chciał swoim autorytetem maksymalnie chronić tych, którzy – z głęboko humanitarnych i chrześcijańskich motywów – zaangażowali się w działania Komitetu” – wspominał abp Wiktor Skworec⁵. Pod koniec 1983 r. zmieniono nazwę komitetu na „Biskupi Komitet Pomocy »Miłość i Sprawiedliwość Społeczna«”⁶.

Ogromny wkład w to dzieło miał bp Czesław Domin zwany „biskupem ubogich”. Był on odpowiedzialny za pomoc żywnościową pochodzącą z zasobów Komisji Charytatywnej Konferencji Episkopatu Polski, której przewodniczył. Jej siedziba powstała w Katowicach. Docierały do niej liczne dary z zagranicy. Biskup Domin, współpracując z ówczesnym sekretarzem Konferencji Episkopatu Polski, doprowadził do odzyskania przez Kościół „Caritasu”, zlikwidowanego przez władze Polski Ludowej w 1950 r. Zabiegał o tworzenie jego parafialnych oddziałów we wszystkich diecezjach. Wiedział, że działalność charytatywna to jeden z filarów Kościoła. Przewidywał, że nadsyłane z Zachodu dary wkrótce się skończą, a oddziały Caritasu i ich działalność w parafiach pozostaną.

Do Polski trafiały tymczasem transporty z darami: cukier, margaryna, mleko w proszku, proszek do prania, leki, papierosy. W szpitalach sytuacja była również dramatyczna, brakowało podstawowych antybiotyków, środków higieny, żarówek, a jednorazowe strzykawki i rękawiczki używano wielokrotnie. Dary, nazywane przez Polaków „zrzutami”, napływały z całego świata.

W katowickim Biskupim Komitecie Pomocy działali przede wszystkim nauczyciele akademicki oraz ks. Oskar Thomas, który wspólnie z dr. inż. Andrzejem Sobańskim oraz jego żoną Barbarą jest uważany za jego założyciela. Jednak grono członków Komitetu było bardzo szerokie, w jego skład wchodził m.in. lekarze (Maria Klimowicz, Janusz Makiełło, Grzegorz Opala, Michał Tendera), prawnicy (Danuta Gburska, Marta Łabnowa), działacze społeczni (Maria Kurcyszowa)

⁵ Cyt. za W. Skworec, *Byliśmy tylko sługami nieużytecznymi! Homilia Arcybiskupa Katowickiego Msza św. z okazji poświęcenia tablicy upamiętniającej działalność Biskupiego Komitetu Pomocy Więźniom i Internowanym w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach 21 sierpnia 2017 roku*, „Wiadomości Archidiecezjalne. Organ Urzędowy Archidiecezji Katowickiej” 85 (2017) nr 7–8, s. 439.

⁶ Jest to nawiązanie do tytułu Matki Bożej Piekarskiej, czczonej jako „Matka Sprawiedliwości i Miłości Społecznej”.

Bp Herbert Bednorz podczas uroczystości
odpustowych w święto Wniebowzięcia NMP
w Piekarach Śląskich, 1979 r. Fot. sbc.org.pl

oraz księży (Stanisław Bista, Rudolf Brom, Józef Kużaj, Henryk Markwica i Wiktor Skworc)⁷.

Ważnym celem działalności Komitetu było doprowadzenie do zwolnienia internowanych z ośrodków odosobnienia oraz dokumentowanie represji stanu wojennego. Główna siedziba Komitetu znajdowała się w salce katechetycznej należącej do parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach przy ul. Mikołowskiej. W tym



samym miejscu znajdował się także magazyn darów napływających z zagranicy. Filie Komitetu zorganizowano w Rybniku, Bielsku-Białej, Chorzowie, Tarnowskich Górach oraz Jastrzębiu-Zdroju. Wiadomo, że punkt pomocy przy parafii pw. NMP Matki Kościoła w Jastrzębiu-Zdroju utrzymywał w czasie stanu wojennego 74 rodziny działaczy Solidarności, którzy po opuszczeniu więzienia nie mogli znaleźć pracy. Ksiądz proboszcz Bernard Czarnecki zatrudnił piętnaście osób spośród nich, troszcząc się o ich wynagrodzenie.

Działalność Komitetu w stanie wojennym

Komitet pracował codziennie z wyjątkiem niedziel. Początkowo swoim zasięgiem obejmował terytorium województwa katowickiego oraz części województw: bielskiego, częstochowskiego i opolskiego. Zasięg działania Komitetu pokrywał się z terytorium podległym Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej. W późniejszych latach Biskupi Komitet w Katowicach ograniczył zasięg do terytorium diecezji katowic-

⁷ Pełna lista osób zaangażowanych w pomoc internowanym zob. B. Sobańska, A. Sobański, *Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 22 (1989), s. 51; J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999, s. 522–523; K. Wilczok, *Działalność Biskupich Komitetów Pomocy...*, s. 242.

KOMISJA CHARYTATYWNA
BISKOPATU POLSKI
Czł. diecezjalny
40-43 KATOWICE
ul. ... 39 - tel. 512-160
tel. fax: 0315749 char.pl

Komisja Charytatywna
Episkopatu Polski

Wpł.:
L. dz.: PER-551/82
Anter.: _____

Zawiadomienie odbioru

Zawiadamiam, że diecezja katowicka otrzymała dnia 3.11
transport kg. rodzaj towaru... ..
ofiarodawca: Secours Populaire Français - Comité local
d'Embrun
adres ofiarodawcy: 05 200 Embrun ... France
nr samochodu: 492 FG 05 ... nr kontenera ...
statek załadowczy: ...
nazwisko kierowcy: Dnsr Jean ...
miejscowość: Katowice ... dnia 2.X.1983

podpis Rutland

Potwierdzenie odbioru darów. Fot. ze zbiorów Archiwum Archidiecezji Katowickiej

kiej. Jego działalność była podzielona na cztery sekcje merytoryczne: lekarską, prawniczą, informacyjną oraz materialną.

Sekcja informacyjna była odpowiedzialna za prowadzenie szczegółowej ewidencji osób represjonowanych. Temu celowi miały służyć specjalne kartoteki, które dotyczyły m.in. osób internowanych, skazanych, zwolnionych z pracy oraz wyrzucanych ze szkoły. W kartotece były podane: data i powód aresztowania, okoliczności, rodzaj wymierzonej kary, stan zdrowia, nazwisko sędziego, przynależność do Solidarności, sytuacja rodzinna oraz rodzaj pomocy, jakiej potrzebuje osoba internowana i jej rodzina.

Członkowie sekcji zbierali także relacje na temat losu osób internowanych. Odnotowywano ponowne aresztowania, skazania, wyrzucenia z pracy czy szkoły. Wiele informacji z tych kartotek było przekazywanych dalej, m.in. do Amnesty International, Komitetu Helsińskiego oraz Prymasowskiego Komitetu Pomocy Uwięzionym i Internowanym w Warszawie.

Sekcja prawnicza przygotowywała uzasadnienia dotyczące odwołań od wyroków, pomagała zaskarżać wydane wyroki, zdobywała trudno dostępne informacje z prokuratury i więzień oraz udzielała porad w zakresie spraw związanych z mieszkaniem i zatrudnieniem. Szczególnie ważną rolę odgrywała pomoc w pi-

saniu podań odwoławczych od zwolnień z pracy. Pracownicy sekcji poszukiwali adwokatów broniących spraw Solidarności.

Sekcja lekarska sprawdzała stan zdrowia osób internowanych, którym wystawiła skierowania na badania specjalistyczne oraz hospitalizacje. Lekarze służyli też bieżącymi poradami rodzinom osób internowanych. Oprócz tego w ramach tej sekcji były wydawane potrzebne leki, a represjonowani mogli otrzymać pomoc psychiatryczną. Wskutek internowania dochodziło bowiem do pogorszenia stanu psychicznego osób więzionych.

Sekcja materialna odpowiadała za rozdzielanie pomocy żywnościowej oraz środków finansowych pomiędzy rodziny internowanych. Prowadziła dokumentację wydanych zasiłków oraz paczek. Środki finansowe pochodziły z ofiar składanych przez darczyńców indywidualnych. Jak piszą w swoim wspomnieniu Barbara i Andrzej Sobańscy – „znajdowali się ludzie, którzy przynosili swoje oszczędności, by pomóc innym. Przynosili różne dary, zwłaszcza przed świętami”⁸. W wielu przypadkach paczki przynosili również koledzy internowanych. Działalność Komitetu była utrzymywana także z darowizn oraz środków przekazywanych przez parafie polonijne, osoby prywatne i instytucje.

Komitet organizował transporty żywności, odzieży i środków czystości do ośrodków internowania, w których przebywali więźniowie z Górnego Śląska w Zabrze-Zaborzu, Bytomiu-Miechowicach, Kokotku, Łupkowie i Uhercach. Jednocześnie jeszcze w 1982 r. po raz pierwszy zostały zorganizowane kolonie letnie, zimowe oraz obozy dla dzieci pochodzących z rodzin internowanych (w Krasicy koło Przemyśla). Komitet organizował także wczasy dla rodzin internowanych.

Ważną rolę Komitetu było przygotowywanie merytoryczne wystąpień bp Bednorza do władz, w których miał on uzasadnić uchylenie internowania, wcześniejszego zwolnienia lub urlopowania z więzienia w sprawach losowych. W wielu wypadkach biskup katowicki interweniował osobiście. Robił to w trybie natychmiastowym, stąd też nierzadko przedstawiciele Komitetu byli przyjmowani przez niego również w nocy. Bednorz pisał podania do ówczesnych władz, szczególnie do komendanta WUSW w Katowicach gen. Jerzego Gruby oraz wojewody kato-

⁸ Cyt. za B. Sobańska, A. Sobański, *Biskupi Komitet Pomocy...*, s. 54.

wickiego gen. Romana Paszkowskiego. Według ks. Jerzego Myszora większość z czterystu zwolnień miała miejsce na skutek interwencji bp. Bednorza⁹. Wielu z tych ludzi dostawało możliwość wyjazdu za granicę.

Po zniesieniu stanu wojennego

Pomimo oficjalnego zniesienia stanu wojennego działalność Komitetu nie uległa zmianom, ponieważ nadal funkcjonowało represyjne prawo. Szczególny problem



Tablica pamiątkowa na kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach Fot. IPN

stanowili górnicy, którzy często otrzymywali tzw. wilczy bilet, co uniemożliwiało im podjęcie pracy w górnictwie. Dzięki wstawianictwu biskupa katowickiego oraz Komitetu wielu z nich zostało przywróconych do pracy. Sporo ludzi zwolnionych z internowania miało sprawy karne, bowiem po wyjściu na wolność angażowali się w działalność podziemną m.in. poprzez prowadzenie nielegalnych drukarni czy też organizowanie manifestacji rocznicowych. Represjom coraz czę-

ściej poddawana była młodzież szkolna, działacze katolicy. I do nich także docierał z pomocą Komitet Biskupi.

Komitet pomógł ponad 3 tys. represjonowanych. W województwie katowickim internowano 1911 osób, 121 skazano na kary pozbawienia wolności, zaś wobec 159 zastosowano areszt tymczasowy. Kartoteka Biskupiego Komitetu Pomocy w Katowicach liczy 1807 nazwisk (obejmowała ona również represjonowanych z obszaru Podbeskidzia, gdzie internowano 232 osoby)¹⁰.

⁹ J. Myszor, *Historia...*, s. 522–523.

¹⁰ K. Wilczok, *Działalność Biskupich Komitetów Pomocy...*, s. 236; A. Kasprzykowski, *Stan wojenny na Podbeskidziu*, <https://www.solidarnosc.org.pl/bbial/solidarnosc/stan-wojenny-na-podbeskidziu> [dostęp 3.11.2022].

Niektóre rodziny przez cały czas działania Komitetu pozostawały na jego utrzymaniu. Wśród nich rodziny dziewięciu górników zamordowanych podczas pacyfikacji Kopalni „Wujek”. Współdziałający z Komitetem kapłani podnosili na duchu poszkodowanych. Niekiedy przyczyniali się do nawrócenia tych, którzy od wiary odeszli.

Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym zakończył działalność 17 marca 1989 r., kiedy osłabły represje polityczne i trwały obrady „okrągłego stołu”. W kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach 21 sierpnia 2017 r. została umieszczona tablica upamiętniająca działalność Komitetu.

BIBLIOGRAFIA:

Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/22444,Biskupi-Komitet-Pomocy-Uwiezionym-i-Internowanym.html> [dostęp: 17 IX 2021].

Encyklopedia wiedzy o Kościele katolickim na Śląsku, <https://silesia.edu.pl: Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym w Katowicach, Bednorz Herbert, Bista Stanisław, Brom Rudolf, Domin Czesław, Gburska Danuta, Kużaj Józef, Markwica Henryk, Opala Grzegorz, Skworec Wiktor, Sobański Andrzej, Tendera Michał, Thomas Oskar, Woźnica Benedykt>.

Fic M., *Chelkowski August*, w: *Leksykon Panteonu Górnośląskiego*, red. A. Kłos-Skrzypczak, H. Olszar, Katowice 2020, s. 106–111.

Jóźwik K., *Maria Rutkowska-Kurcyszowa (1910–2000)*, w: *Słownik biograficzny polskiego obozu narodowego*, t. 2, red. K. Kawęcki, Warszawa 2021, s. 251–255.

Kozubek M.T., *Bista Stanisław*, w: *Leksykon Panteonu Górnośląskiego*, s. 75–85.

Muc A., *Domin Czesław*, w: *Leksykon Panteonu Górnośląskiego*, s. 136–143.

Myszor J., *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999.

Pawłowicz W., *Bajerosa Irena*, w: *Leksykon Panteonu Górnośląskiego*, s. 37–45.

Skworec W., *Byliśmy tylko sługami nieużytecznymi! Homilia Arcybiskupa Katowickiego. Msza św. z okazji poświęcenia tablicy upamiętniającej działalność Biskupiego Komitetu Pomocy Więźniom i Internowanym w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach, 21 sierpnia 2017 roku*, „Wiadomości Archidiecezjalne. Organ Urzędowy Archidiecezji Katowickiej” 85 (2017), nr 7–8, s. 438–442.

Sobańska B., Sobański A., *Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 22 (1989), s. 51–54.

Szlachta D., *Bednorz Herbert*, w: *Leksykon Panteonu Górnośląskiego*, s. 53–61.

Szlachta D., *Ks. Bernard Czernecki – kapelan „Solidarności” w Jastrzębiu i duszpasterz ludzi pracy*, „Biuletyn IPN” 2021, nr 7–8, s. 64–75.



Daniel Szlachta (ur. 1984) – teolog, dr. Autor książek: (z ks. Arkadiuszem Wuwerem) *Caritas et Iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); (z ks. Arkadiuszem Wuwerem) *De profundis ad Te clamamus. Świat górników w radiowych i telewizyjnych homiliach biskupów katowickich na uroczystość św. Barbary (1983–2016)* (2017); (z ks. Arkadiuszem Wuwerem) *Mater et familiae advocata. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek kobiet do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); Józef Rymer (2021) i in.

KRA
KRA
KRA

KRATA

YELT

Leszek Nagrabecki

Krata

Główkę miał rdzawą, dropiaty brzuszek, na skrzydełku niebieskie piórka. Siadł na gałązce i patrzył na nas, przekrzywiając łepkę. Dzióbnał coś na listku, podskoczył i przybliżył się. Siedzieliśmy przed domem wśród drzew i w milczeniu piliśmy wódkę.

– Ptaszku pstry – pomyślałem – jak się nazywasz?

– A ty, człowieku? – odpowiedział, pacnął kupkę i pofrunął, w locie połykając napotkaną muchę. Siadł wśród gałęzi sąsiedniej jabłonki.

– Hmm... Ptaszku... Też nieraz się pytam, kim jestem na tym świecie...

Był letni wieczór. Słońce zachodziło za trzciny pobliskiego jeziora, na brzegu porykiwały krowy pachnące mlekiem. Drzewka młodego sadu ugiwały się pod dojrzałym owocem. Kilka lat temu siłami kolegów i szwagrów Romek pobudował się. Żużel z kotłowni, cement po znajomości – nie wiadomo skąd, w pozbijanych z desek formach sezonowały pustaki produkowane systemem gospodarczym... Tak wtedy rosły niemal wszystkie klockowate domy jednorodzinne. Ale rodzina Romeka już nie istniała. Tę historię znaleźliśmy słowo po słowie, pojawiała się i niknęła w zamilknięciu załamanego głosu.

– Ty jesteś Król?

Romek zaskoczony przerwał robotę.

– A co?

– Znałem twego ojca? Dobry chłop był, lubiliśmy się.

Ta opowieść wracała jak codzienny pacierz.

– Na Lechię chodziliśmy, na ryby. A wiesz jak skończył?

– Kto?

– No, twój ojciec.

– Serce padło.

– Młody, to nie tak było...

Siedzieliśmy wśród sadu, zmierzch wydłużał cienie, Romek napełnił kieliszki. Wypiliśmy bez słów, a on musiał mówić dalej.

Po szkole robił na stoczni. Był praktykantem na elektrycznym. Majster, stary „robociarz”, tak się to wtedy mówiło, od początku traktował go po ojcowsku. Kiedyś podszedł na przerwie, poczęstował pomidorem z działki, swojską kiełbasą ze słoika, zapalił i zaczął mówić: „W grudniu w siedemdziesiątym strajkowaliśmy... Z twoim ojcem trzymaliśmy się razem cały czas. Razem siedzieliśmy na stoczni, razem szliśmy na Komitet, razem byliśmy wtedy, gdy strzelali. Pamiętam, krwi pełno... Ale ludzie padali nie tylko od kul, mało kto o tym wie. Milicja rozwalala nas gazikami. Gdzie było gęsto, tam z rozpędem rozbijali ludzi. Narodu było jeden przy drugim, nie było jak uciec. Na zderzakach mieli takie kraty, to była kupa żelaza. No i wjechali w nas. Ja zdążyłem uskoczyć, twój ojciec nie...”

Tafla jeziora lśniła czerwienią nieba. Drobne rybki gonione przez szczupaka wyskakiwały w powietrze i opadały z cichym pluskiem. Na lustrze wody rozcho-dzące się kręgi marszczyły obraz drzew. Piliśmy w milczeniu, Romek polewał raz za razem.

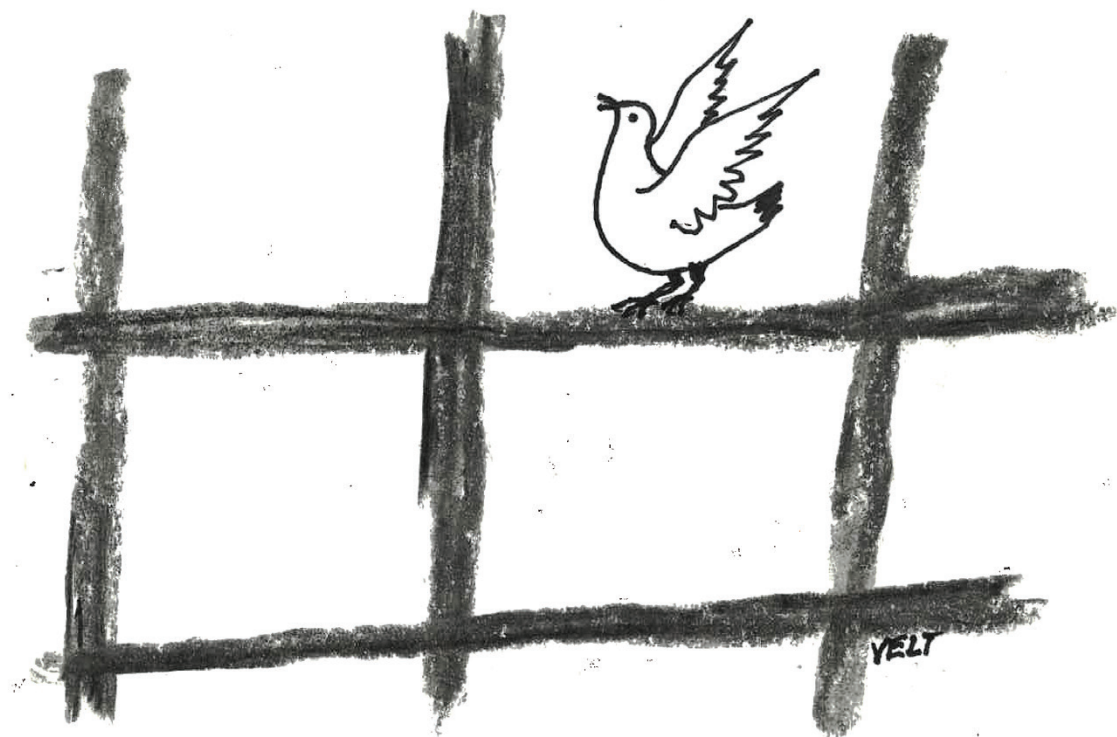
– Matka mi nigdy tego nie mówiła. Klajniak byłem, mało co pamiętam, ale to pamiętam, że coś tu było kręcone. Matka wywiozła mnie do babki, tam się dowiedziałem, że ojciec nagle zmarł na serce. Babcia płakała, ja płakałem... Nie rozumiałem, dlaczego nie mogłem być na pogrzebie. Matka coś tłumaczyła, że to nie dla dzieci.

Tamtego dnia, kiedy wróciłem z roboty, powiedziałem matce, co usłyszałem.

– To jak to było, mamó – zapytałem.

Matka popłakała się. – Chodź tu... – I wzięła mnie jak małego. – Nie mów nic nikomu, rozumiesz?

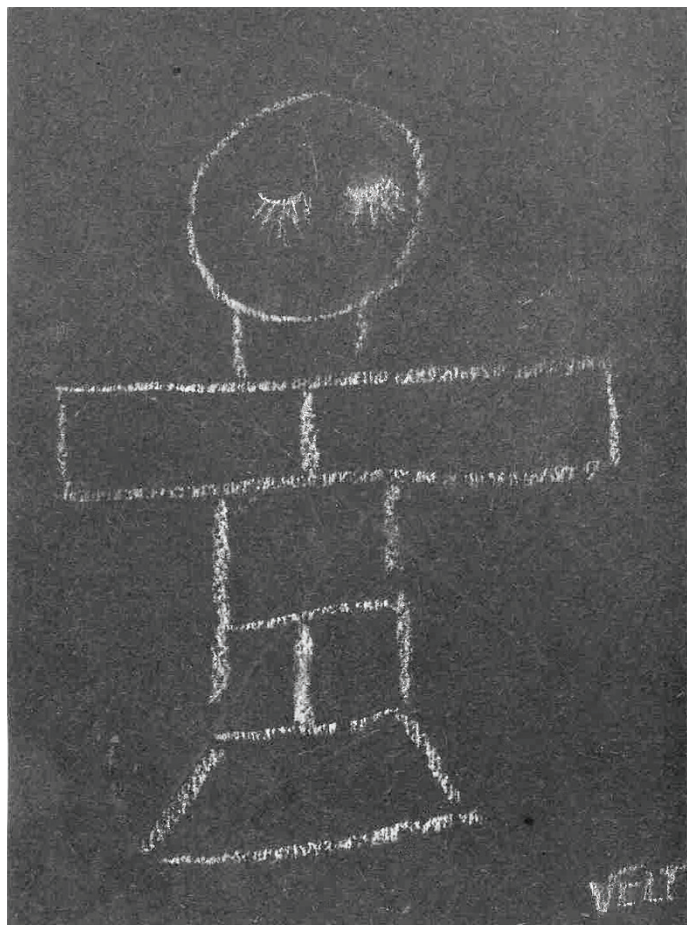
Po raz pierwszy powiedziała mi wtedy, że nie mogła nic mówić, nic a nic, nawet mnie, bo bym jeszcze w szkole wygadał. Ciągle była straszona, nachodzona przez tajniaków, wciąż grozili, że coś jej się stanie, a chyba nie chce, żebym był sierotą. I cały czas – żeby nigdy nikomu nic. Matce wszystko wróciło, płakała, że dalej tak nie może, że się boi, żebym ni, ni, ni, ani pary, bo mi coś straszego



zrobią, ale jak już i tak wiem, to mi w największej tajemnicy powie, że tak i tak, jak to było, i że dopiero to jest prawda. Tata umierał w szpitalu przez trzy dni, matki do szpitala nie wpuścili, wszystko było obstawione tajniakami. Kiedy ojciec skonał, przyszli w nocy, wzięli matkę do „suki” i zabrali na cmentarz – wszystko było gotowe. Raz-dwa, raz-dwa, pogrzeb po ciemku, przy latarkach, tylko tajniacy, grabarze i matka, księdza wzięli – szybko, szybko i do domu...

Ciało do dołu,
nocą, ukradkiem,
łza nielegalna,
a księżyc był świadkiem
taki los – gwizdnął kos.

Minęły lata. Romek poznał Ewę, założyli rodzinę. Ewa była manicurzystką, on elektrykiem, Królom powodziło się całkiem nieźle. Bardzo szybko na świat przyszły dzieci, chłopiec i dziewczynka, bliźniaki, Jaś i Małgosia. Jaś był głuptaskiem, Małgosia wszystko chwytła w lot. Była mądra, rezolutna i radosna. Kiedy szli za



rączkę – ona przewodziła. Szła pierwsza i opiekowała się Jasiem. I tak było zawsze, zawsze razem i zawsze Małgosia za rączkę prowadziła brata. Tak też było tego dnia. Dzieci chodziły do pierwszej klasy, Małgosia była prymuską, a Jaś raczej nie. Wracali ze szkoły do domu znaną, stałą i bezpieczną drogą. Jedno tylko było przejście przez ulicę, na rondzie, po pasach. I właśnie tego dnia na rondzie, na pasach, terenowy samochód wojskowy, z kratą na zderzaku wyjął Małgosię

z rączki Jasia, zgniótł, zmiażdżył i zabił. Ona po prostu szła pierwsza.

Za kierownicą auta siedział młody chłopak w mundurze... Były jakieś manewry, z poligonu wracała szarża, chłopak nie spał już z dwa dni, ale miał rozkaz, więc jechał. Jechał i po prostu zasnął w środku miasta. Było to wszystko poza wszelkim prawem, regulaminem i rozumem, ale wtedy był też nadzwyczajny, umundurowany stan – i ukrecono łeb sprawie. Znowu motano, straszono, grożono – a Romek z Ewą – kogo i przed kim mieli skarżyć? Młodego chłopaka, który jechał na rozkaz? A może przekłety świat? Przed prokuraturą w mundurach?

Rodzina Romka rozbiła się i rozpadła w pustce nieodwracalnej. Jaś od razu chciał iść do grobu razem z Małgosią, a jeszcze lepiej – zamiast niej. Jak on pójdzie – ona ożyje. On jest przecież głuptasek – strata będzie mniejsza. Minęło parę lat. Jaś rósł niechętnie, leczono go jakimiś hormonami – i pozostawał Jasiem. Zmężniał

trochę, musiał opiekować się często pijanym ojcem. Mama zamieniła się w słup z martwymi oczami i skończyła w psychiatryku. „Witaj, jestem Ewa, królowa Polski” – kłaniała się wszystkim w szpitalu.

Koła historii przetoczyły się przez życie Królów. Gdyby żył dziadek, ten zabity gazikiem, pewnie to on prowadziłby Małgosię i Jasia ze szkoły. I zapobiegłby tragicznemu losowi. Może dzięki niemu Romek z Ewą radowaliby się wzrastaniem swych bliźniaków, a nie zamykali w wolności wódki i psychotropów. Jakie byłyby ich dni i noce, życie, które się nie zdarzyło?

Zmierzch zapadał w ciszy jeziora, nad lustro wody wyskakiwały drobne rybki, w trzcinach popiskiwały ptasie głosy, poskrzekiwały żaby. – Kra, kra, kra. – Nadleciała wrona. – Tak było, tak się wydarzyło, to prawda... kra, kra, kra...

Misterium iniquitatis – tajemnica zła – ciemniała w mrocznej ścianie lasu po drugiej stronie jeziora. Cyranki w wodzie zanurzały łebki, kupry wystawiały nad taflę – czerniało. Noc zapadała w głowach. Na stole zostało trochę śliwek w occie i krople czasu w kieliszkach. Zaszumiały liście, dojrzałe jabłko – pam! – spadło z drzewa i potoczyło się w trawie. Małgosia podniosła je, przytuliła do buzi i zaśpiewała, podskakując na jednej nodze:

W wianku z pełnym kwiatkiem
Skaczę sobie w kratkę
W trzcinach głos perkoza
W łozach Miłość Boża
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy Baba-Jaga patrzy
Duszo ładu tęskna, jakżeś ty nieszczęsna...

Uśmiechnęła się, pomachała rączką i zniknęła w toni jeziora, na wodzie pozostawiając kręgi.

Ilustracje: Maria Veltuzen



Leszek Nagrabecki (ur. 1949) – reżyser filmowy i projektant sztuki użytkowej. Twórca filmów dokumentalnych: *Jeszcze ja to ja* (1975); *Czego chcesz od nas Panie* (1984); *Zakopane - wiatr halny* (1987). Projektant szkła artystycznego, biżuterii i instalacji plastycznych. Od 1999 r. prowadzi autorską galerię *Owca Cała* w Zakopanem.



W centrum strajkującej młodzieży, z podniesionym krzyżem, Renata Gałkiewicz.

Jarosław Szarek

„Nie zdejmę krzyża”

Minęło blisko czterdzieści lat od protestu uczniów Zespołu Szkół Zawodowych we Włoszczowie, którzy w grudniu 1984 r. upomnieli się o krzyże usunięte z ich klas. Dziś uczestnicy strajku, mimo różnych wspomnień, w jednym są zgodni – nigdy później nie przeżyli już takiego poczucia wspólnoty, jaką wtedy tworzyli razem z mieszkańcami Włoszczowy.

Młodzi ludzie mieli odwagę stanąć w obronie fundamentalnych wartości – bronili swojej godności, protestowali przeciwko kłamstwu. Wpisali się tą postawą w dziedzictwo Solidarności. Niemal natychmiast po zakończonym strajku otrzymali gorzką lekcję, która dla części z nich nie skończyła się wraz z nadejściem wolnej Polski i do dzisiaj płacą cenę za wierność krzyżowi.

Przyszło im zmierzyć się nie tylko z systemem, ale też ze światem dorosłych, wśród nich nauczycieli i niektórych rodziców. Czym jest komunistyczna władza i do czego jest zdolna, nie mieli wątpliwości – rozpoczęli swój protest w kilka tygodni po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki.

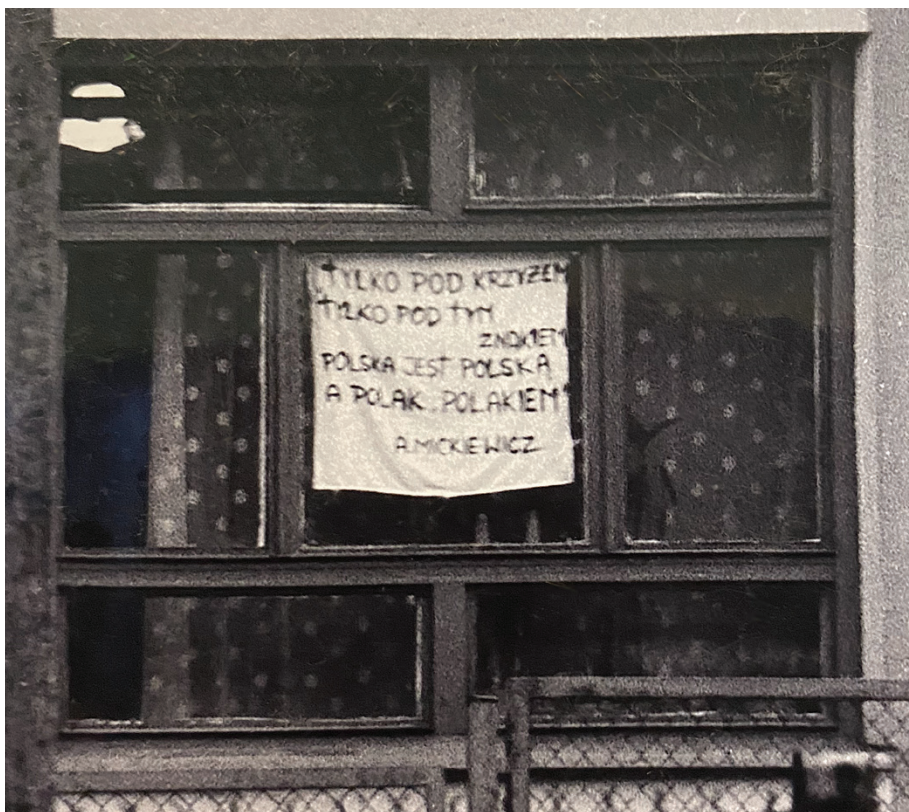
Rocznicowy niesmak

Gdy rozpoczęli strajk, w komunistycznej prasie ukazało się wiele propagandowych i szkalujących ich artykułów. Anna Krawiecka, autorka tekstów drukowanych w kieleckim organie PZPR „Słowie Ludu”, w jednym z nich pisała, że „najbardziej chciałoby się o włoszczowskiej sprawie zapomnieć”. Niestety, rada partyjnej gazety przetrwała upadek komunizmu, a strajkujący w obronie krzyża z pewnością nie chcą pamiętać o policzku, jaki wymierzono im już w wolnej Polsce, gdy zorganizowano uroczystości dziesiątej rocznicy protestu. Na budynku szkoły zawisła wtedy skromna tablica upamiętniająca szkolny strajk. Odsłaniał ją dyrektor Roman Sybis, ten sam, który podczas protestu przecinał sznurki, na których młodzież wciągała przez okna żywność przynoszoną jej przez wspierających ją mieszkańców miasta. Zaproszeni uczestnicy historycznych wypadków z grudnia 1984 r. mogli jedynie przypatrywać się żenującemu wydarzeniu.

Jedna z absolwentek szkoły mówi, że nie usłyszała na lekcjach historii czy religii ani słowa o odważnej i bezkompromisowej postawie jej rówieśników. Strajki młodzieży w obronie krzyży we Włoszczowie czy Miętne pod Garwolinem nie stały się w polskiej pamięci takim symbolem jak opór polskich dzieci we Wrześni na początku XX w., choć nie ulega wątpliwości, że na takie miejsce w historii zasługują.

Nie tylko szkoła w Miętne...

Powstała w 1980 r. Solidarność była ruchem budowanym na fundamencie chrześcijańskim; jeszcze w czasie strajków do wielu zakładów pracy powróciły krzyże, a później powszechnie wieszano je w szpitalach i szkołach. W październiku 1981 r. po uroczystym poświęceniu przez ks. kan. Kazimierza Biernackiego, proboszcza parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zawisły we wszystkich szkołach we Włoszczowie, m.in. w Liceum Ogólnokształcącym i Zespole Szkół Zawodowych – składającym się z liceum ekonomicznego, technikum przemysłu spożywczego i szkoły zawodowej.



Cytat w szkolnym oknie, przypisywany Mickiewiczowi, pochodzi z wiersza Karola Balińskiego *Śpiewakowi Mohorta* *bratnie słowo* z 1856 r.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy komunistom udało się w znacznym stopniu rozbić i osłabić struktury podziemnej Solidarności nadszedł czas na uderzenie we wspierający sierpniową odnowę Kościół katolicki. Jednym z elementów tej walki była tzw. akcja dekrucyfikacyjna – czyli usuwanie krzyży ze szkół. W zdecydowanej większości placówek Polski południowo-wschodniej i wschodniej symbol chrześcijaństwa pozostał na miejscu, w innych regionach kraju w 20–40 proc. szkół, najmniej w Warszawie, Łodzi, Szczecinie, Bydgoszczy.

„Na tle podejmowania prób zawieszania lub usuwania krzyży ze szkół i placówek oświatowo-wychowawczych dochodziło do ostrych konfliktów o charakterze strajków młodzieży szkolnej lub szerszych protestów lokalnych lub innych, prowokowanych i organizowanych incydentów” – informował Wydział Oświaty i Nauki PZPR w 1984 r., a dalej w tekście pisano, „że do czasu najbardziej głośnego (dzięki dywersyjnej działalności wrogich rozgłośni radiowych i prasy zachodniej)

konfliktu w Zespole Szkół Rolniczych w Miętnej w woj. siedleckim nikt w kraju nie prowadził rejestru ani pełnej dokumentacji tych wydarzeń”.

Strajk w Miętnej wiosną 1984 r., jak podkreślił ks. Sławomir Żarski, wtedy jeden ze szkolnych katechetów: „był światelkiem, które zapaliło wielki ogień troski i szacunku do krzyża, pokazało, że ten znak jest ważny, że warto o niego walczyć”. Włoszczowa była następną.

Włoszczowskie andrzejki '84

We wrześniu 1982 r. dyrektorem ZSZ we Włoszczowie został Julian Lis. „Od tego czasu krzyże zaczęły znikać z kolejnych klas w naszej szkole, co wywoływało coraz żywsze dyskusje. Tym bardziej że w sąsiednim Liceum Ogólnokształcącym krzyże wisiały nadal bez przeszkód, a u nas w każde wakacje odbywało się malowanie i za każdym razem krzyży było coraz mniej, a gdy wróciliśmy do szkoły we wrześniu 1984 r., krzyży już nie było” – wspominała Alicja Groszek, przewodnicząca szkolnego samorządu, uczennica klasy maturalnej, mieszkająca wtedy w sąsiadującym ze szkołą internacie. Gdy uczniowie pytali nauczycieli czy dyrekcję,

Wizyta młodzieży z włoszczowskiego Liceum Ogólnokształcącego, modlitwa po Mszy św. w szkole. Na zdjęciu m.in. Zbigniew Żeślowski, a w górze Zofia z Kurzelowa, u której w leśniczówce uczniowie malowali krzyże i przytwardzali wizerunek Pana Jezusa.



gdzie są krzyże, słyszeli w odpowiedzi, że szkoła jest świecka. „Modlić możecie się w kościele – tłumaczyła nam wychowawczyni” – zapamiętała Jolanta Trojszczak. Na początku października 1984 r. na zebraniu szkolnego samorządu z udziałem reprezentantów wszystkich klas podjęto decyzję o ponownym zawieszeniu krzyży i sporządzono petycję oraz rozpoczęto zbieranie pod nią podpisów. Nie sygnowała jej tylko jedna uczennica będąca świadkiem Jehowy.

Porwanie przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa 19 października 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki i jego brutalne zamordowanie jeszcze bardziej zmobilizowało młodych ludzi do działania. Nie mieli już wątpliwości co do istoty systemu. Zdawali sobie sprawę ze znaczenia obecności krzyży w szkole. Rozpoczęli zbieranie składek na zrobienie nowych krzyży, których część została wykonana w „Stolbudzie”, największym włoszczowskim zakładzie pracy. „To był pomysł młodzieży, aby nowe krzyże uroczyste poświęcić w kościele i następnie powiesić. Przygotowali się do tego starannie, zrobili zaproszenia, wręczyli nie tylko dyrekcji, ale władzom miasta, sami też wybrali datę uroczystości – wspomnienie św. Andrzeja, apostoła i męczennika” – mówił ks. Marek Łabuda, którego charakterystyczną postać poznała cała Polska.

„Marek, ty chyba zwariowałeś”

Włoszczowa to pierwsza parafia, do której został wysłany po ukończeniu seminarium. Wcześniej był wyróżniającym się absolwentem kieleckiego LO i mógł pójść na dowolny kierunek studiów. Wahał się między Politechniką Warszawską a Akademią Medyczną w Krakowie, gdzie wtedy było 58 kandydatów na jedno miejsce. Zdecydował się na medycynę, ale szybko wycofał dokumenty, aby wybrać drogę powołania kapłańskiego, które zaczęło dojrzewać w nim już wcześniej. „Jak Pan Bóg kogoś chce powołać, to się człowiek nie oprze. Pamiętam ten dzień, gdy zrezygnowałem z medycznych studiów. Rozmawiałem z moim wujkiem, prof. Władysławem Królem, który rozumiał moją decyzję. Był wyjątkowym lekarzem, dla niego było to też powołanie. Dzisiaj medycyna nie ma już tak ludzkiego oblicza i podejścia do człowieka. Nie uczy się tego, on mnie jednak zrozumiał, ale rektor powiedział: Marek ty chyba zwariowałeś” – wspominał ks. Łabuda i podkreślał, że w życiu nie ma przypadków. Zaraz po skończeniu seminarium dostał przydział do parafii w Sławkowie, ale kielecki biskup pomocniczy Mieczysław Jaworski



Ksiądz Marek Łabuda z gitarą podczas strajku, obok kleryk Grzegorz Zawada i uczeń Michał Orlikowski.

przekonał bp. Stanisława Szymeckiego, aby zmienił swą decyzję, gdyż „ksiądz Marek ma tam misję do spełnienia, musi iść w moje strony”, czyli do Włoszczowy. Biskup Jaworski pochodził z tego miasta, a w 1948 r. został wyrzucony z miejscowego liceum za niewykonanie polecenia dyrektora nakazującego zdjęcie krzyża powieszonego w klasie. I tak ks. Łabuda znalazł się we Włoszczowie, w parafii, gdzie proboszczem był ks. Kazimierz Biernacki, który w 1958 r. za obronę krzyża w Olsztynie został aresztowany i skazany na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata. W czasie procesu prokurator zarzucał mu m.in. używanie „nietolerancyjnych zwrotów”, jakimi miały być słowa: „wara od krzyża”, i wieszczył, że nigdy nie będzie proboszczem. W odpowiedzi usłyszał od ks. Biernackiego, że choćby miał w sutannie zamiatać ulice, to „księdzem pozostanie do końca życia”. Już wtedy był atakowany i szkalowany przez partyjne kieleckie „Słowo Ludu”, to samo, które w 1984 r. w propagandowych artykułach zniesławiało włoszczowską młodzież i Kościół.

Dojrzewanie do protestu

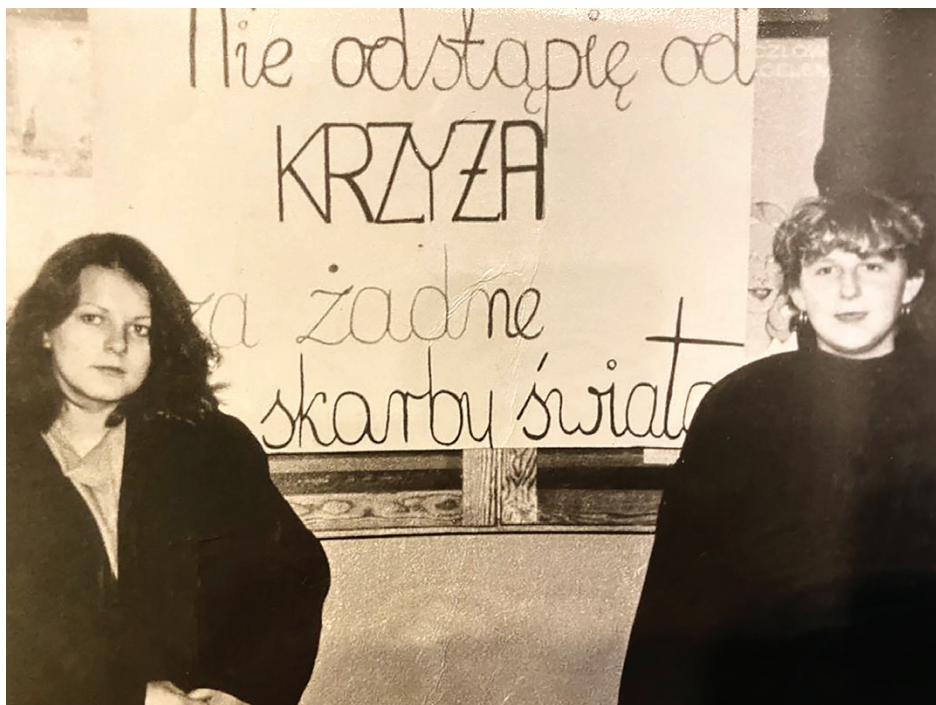
Gdy ks. Łabuda przyjechał do Włoszczowy, od proboszcza usłyszał, że lekcji religii może uczyć tylko w szkole zawodowej, gdyż w liceum i technikum już są

obsadzone. „Bardzo chciałem pracować właśnie z taką młodzieżą. Uczniowie przychodzili i mówili, że co roku szkołę malują i pod tym pretekstem znikają krzyże, a dyrekcja szkoły robi to specjalnie. Przewodnim tematem katechezy uczyniłem krzyż, a w październiku już wiedziałem, że uczniowie są gotowi stanąć w jego obronie. Widziałem ich mądre dojrzewanie do tego. Młodzież potrzebuje autentycznego świadectwa, takie wtedy dał ks. Jerzy Popiełuszko, który miał w listopadzie przyjechać do Włoszczowy na Mszę św. za Ojczyznę. Nie zdążył...” – mówił ks. Łabuda, który spotykał się z uczniami, nie tylko na parafii w czasie lekcji religii, ale odwiedzał ich także w internacie. Kilka razy obsługa wyprowadziła go siłą, a on coraz bardziej przyciągał młodzież i to nie swą fryzurą i grą na gitarze, jak chcieli to widzieć niektórzy.

„Wcześniej chodziło na lekcje religii kilka osób z naszych klas. Po przyjeździe księdza Marka kilkadziesiąt. To był ksiądz z powołania i takim pozostał do dzisiaj, za tę wierność zapłacił wysoką cenę. Oczywiście, że grał na gitarze, śpiewał, ale poprzez to dawał świadectwo swej bezkompromisowej wiary. Mówił o ks. Jerzym Popiełuszcze, ale w tym nie było polityki, co mu zarzucano, to my młodzi byliśmy zbuntowani przeciwko komunie i bardziej politycznie. Przecież wtedy milicjant i ormowiec mogli wszystko, a my chcieliśmy się przeciwstawić. Gdy mnie później wiele razy przesłuchiwali, esbek wyciągał pałkę i straszył, że mnie uderzy, a sam się zadrapie i zrobi mi sprawę, że będę siedział kilkanaście lat” – wspominał Karol Walczak z Przedborza, uczeń szkoły zawodowej. Karol grał w zespole muzycznym na perkusji, był bębniarzem i punkiem, słuchał No Future, Sex Pistols. Kiedyś występowali na przeglądzie muzyki młodzieżowej ze swoją piosenką *Atomowa i jądrowa wojna*. „Wszystko było dobrze, gdy śpiewaliśmy »Na śniadanie pocisk cruise, wyśmienity z niego mózg«, ale jak potem »na kolację jest SS«, jak nazywały się sowieckie pociski, to cenzura nam tego nie puściła” – mówi. „Ten świat muzycznej kontestacji nie był w sprzeczności ze sprawą wiary, którą wynosiło się z domu i to było coś naturalnego, a ksiądz Marek to doskonale rozumiał” – dodał Walczak.

Do akcji wkracza bezpieka

Młodzież nie kryła się ze swymi przygotowaniami do poświęcenia krzyży, zaproszenia dostała dyrekcja szkoły, a nawet miejscowi, partyjni notable. Tuż przed uroczystościami do szkoły przyjechała Służba Bezpieczeństwa, zabrali przewodni-



Jolanta Kozioł i Alicja Groszek.

czącą samorządu Alicję Groszek. „Wzięli mnie z lekcji, a towarzyszył im zastępca dyrektora, ten, który potem przecinał wstęgę, odsłaniając tablicę w 10 rocznicę strajku. Pytali, co szykujemy, ale odpowiedziałam, że chcemy, żeby krzyże znów zawisły. Jednocześnie domagali się potwierdzenia, że inspiratorem naszych żądań jest ks. Marek Łabuda. Oczywiście miałam z nim kontakt, ale mnie uczył religii ks. Biernacki” – opowiadała Groszek.

Mszę św. odprawiono 30 listopada 1984 r. w andrzejkę o 18.00. Dyrekcja zorganizowała tego dnia dyskotekę, choć był to piątek, kiedy nie urządzano zabaw, na pamiątkę ukrzyżowania i śmierci Jezusa Chrystusa. Wedle prasowych doniesień pojawiło się na niej kilkanaście osób, a niektórzy wspominają, że przyszedł tylko jeden uczeń, który, gdy zobaczył, że jest sam, zaraz pobiegł do kościoła wypełnionego młodzieżą włoszczowskich szkół nie tylko ZSZ, ale także Liceum Ogólnokształcącego. Później z pochodniami i niesionymi na czele krzyżami młodzież przeszła do szkoły. Nazajutrz, w sobotę, na pierwszej lekcji krucyfiks został ucałowany przez uczniów oraz nauczycieli i zawieszony w każdej klasie. Z racji, że część uczniów mieszkała poza Włoszczową, w niedzielę odbyła się wywiadówka. Już

wtedy rodzice zauważyli brak krzyży, część z nich powiadomiła o tym proboszcza ks. Biernackiego.

„Dewotki” i „święte krowy”

W poniedziałek rano – 3 grudnia 1984 r. – gdy uczniowie przyszedli na lekcje i zobaczyli puste ściany, odmówili wejścia do klas, a w tych, w których zaczęto lekcje, zostały one przerwane. Najpierw gromadzili się na korytarzu, a później przeszli do sali gimnastycznej. „Zaczęliśmy skandować: Oddajcie nam krzyże! Oddajcie nam krzyże! – Dyrektor Lis przyznał się, że to on je zdjął, gdyż szkoła jest świecka, a to, co zrobiliśmy, jest nielegalne” – mówiła Alicja Groszek. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, około godziny jedenastej na sali gimnastycznej rozpoczęło się spotkanie z przybyłym wicewojewodą kieleckim Wojciechem Noskiem z udziałem ponad pięciuset uczniów. Jego agresywne i pełne pogardy zachowanie wobec młodzieży – pokrzykiwanie na uczennice i wyzwanie ich od dewotek, fanatyków, głupich kóz, świętych krow oraz straszenie konsekwencjami – zaostrzyło tylko sprawę. „Wtedy już wiedzieliśmy, że w takiej sytuacji będzie strajk” – stwierdziła Groszek. Jako przewodnicząca samorządu przedstawiła stanowisko uczniów, których reprezentowała: „Nie podejmiemy nauki, dopóki nie oddadzą krzyży. Dla nas, osób wierzących, wizerunek Pana Jezusa jest ważny, jeżeli nie dowiemy się, co się z nimi stało, nadal będziemy je wieszać”. W podobnym tonie wypowiadała się Jola Koziół. Podczas burzliwej dyskusji, wśród krzyków, buczenia, tylko jedna z uczennic wzywała do powrotu do nauki. Młodzież śpiewała pieśni religijne i wznosiła okrzyki „chcemy krzyży”, pozostając na sali gimnastycznej. Na wezwania nauczycieli, do klas wróciło jedynie około sześćdziesięciu uczniów. Jednocześnie w gabinecie dyrektora rozpoczęły się rozmowy przedstawicieli władz z delegacją uczniów na czele z przewodniczącą samorządu Alicją Groszek. Dziewczęta nie ustąpiły wobec agresji i gróźb dyrekcji oraz wicewojewody Noska. Dyrektor Lis przekonywał, że uzyskał zgodę proboszcza Biernackiego, aby w szkole pozostał tylko jeden krzyż, co było kłamstwem, które niemal natychmiast wyszło na jaw, gdy około czternastej do szkoły przybyli księża uczący religii: Biernacki, Łabuda, Czesław Stępak i Andrzej Wilczyński. Zostali owacyjnie powitani okrzykami „zostańcie z nami!”. „Po tym, co wcześniej słyszeliśmy od wicewojewody, od wyzwisk od gówniar, straszenia, pojawienie się księży było dużym wsparciem. Już nie by-



Alicja Groszek pisze przemówienie na plecach Jolanty Kozioł; pierwszy z lewej Karol Walczak, obok Rafał Żelichowski.

liśmy sami” – zapamiętała Anna Synowska. „Nauczyciele próbowali nas wygonić ze szkoły, ale zostaliśmy i zaczęliśmy strajk. Nie przypuszczaliśmy, że potrwa aż czternaście dni” – dodała Alicja Groszek. Uczniowie mieli do dyspozycji jedno pomieszczenie, gdzie spali księża i był punkt medyczny oraz uczniowski sklepik, jedyne miejsce, gdzie pozostał krzyż, inne klasy były zamknięte. Protest poparł tylko jeden z nauczycieli, profesor Kazimierz Ostrowski, większość pozostała obojętna bądź wrogo nastawiona do uczniów.

„Najbardziej agresywne” dziewczyny

Jeszcze tego samego dnia bezpieka sporządziła listę „najbardziej agresywnej młodzieży, która uczestniczy w strajku: Alicja Groszek, Mariola Lewicka, Jolanta Kozioł, Ewa Kozioł, Karol Walczak...”, wcześniej wymieniając jeszcze Renatę Gałkiewicz, Annę Synowską i Mariolę Lewicką. Strajkujący podzielili się piętrami: na pierwszym uczniowie, uczennice na drugim. Z tornistrów zbudowali ołtarz,

przy którym księża odprowadzali Msze św., prowadzili adoracje. Młodzież śpiewała, układała spontanicznie piosenki. „Na strajk przyjechał też mój brat, pisał teksty, a potem graliśmy, i śpiewaliśmy: »Nie zdejmę krzyża z mojej ściany...«, »Z kwiatów krzyż«, »Ojczyzna ma«, ale nie tylko religijne, też Kaczmarek, country, które lubił ks. Marek. Wśród grających był też Krzysztof Konik, Agnieszka Fatyga” – przypomniał Karol Walczak. Na gitarze grała również Agnieszka Plebanek.

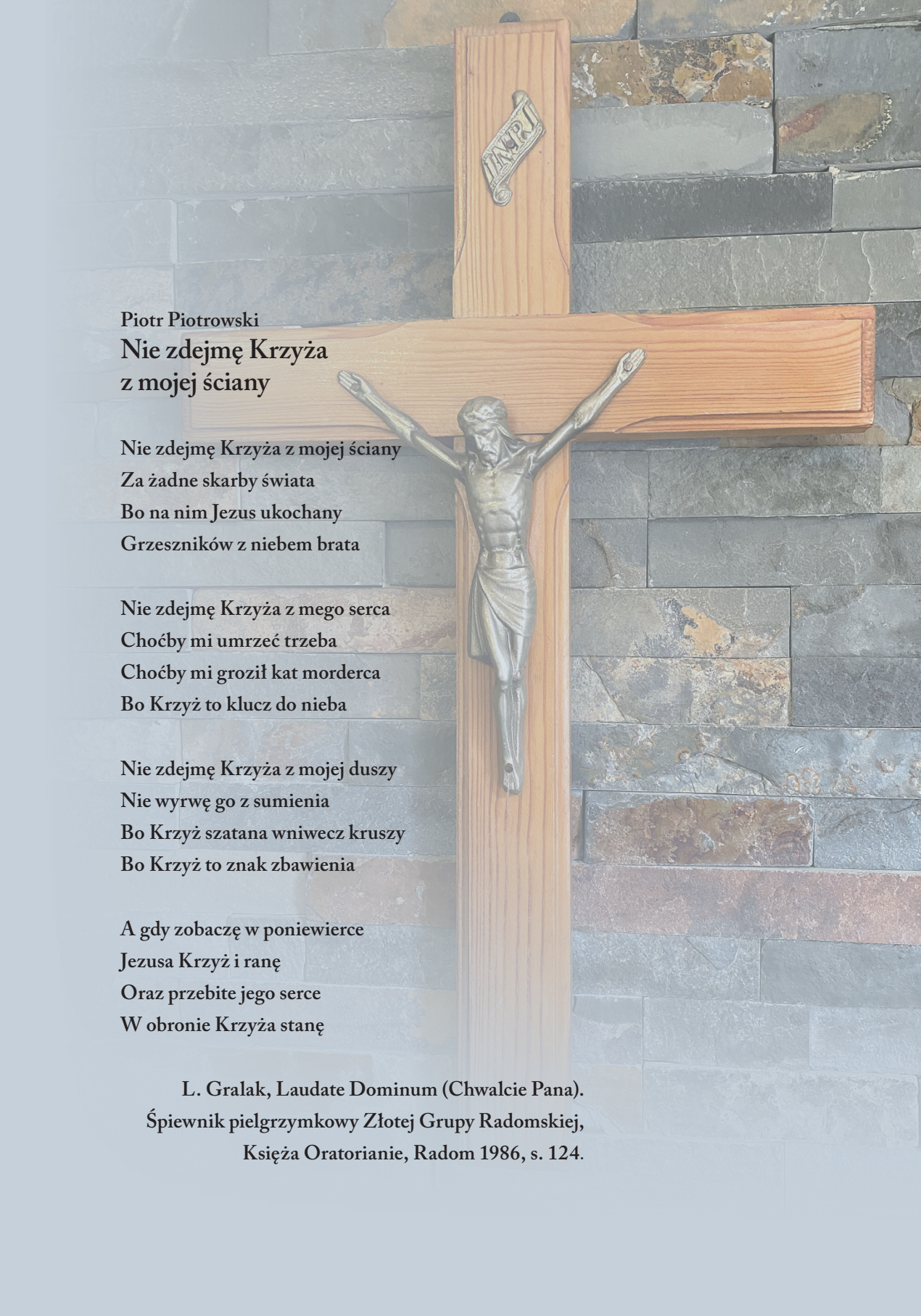
Wiść o strajku w szkole błyskawicznie rozeszła się po okolicy i rodzice oraz mieszkańcy Włoszczowy gromadzili się nieprzerwanie na zewnątrz, wspierając uczniów. Układali krzyże ze zniczy, śpiewali pieśni, dostarczali żywność, przynosili śpiwory, koce, ubrania.

„W nocy poleje się krew...”

Rafał Żelichowski z kolejarzkiej Solidarności, absolwent szkoły, dołączył do strajku pierwszego dnia wieczorem, wracając prosto z pracy. Wszedł przez okno i Ala Groszek powierzyła mu zorganizowanie grupy pilnującej porządku. Był też łącznikiem z miastem, plebanią, przekazywał informacje. Pozostał do końca z uczniami. Jego mama pewnego dnia przyszła z płaczem i prośbą, aby wrócił do domu, bo ją wyrzucą z pracy w banku. „Odpowiedziałem jej, że przecież zawsze uczyła mnie pacierza i żeby być wiernym hasłu »Bóg-Honor-Ojczyzna«. Wtedy mnie przytuliła i powiedziała, dobrze, jakoś damy sobie radę. Mamy nie zwolnili, a ja zostałem” – wspominał Żelichowski. W ten sposób chciano też złamać uczniów, bezpieka przygotowała listę rodziców z miejscami ich pracy, aby przez naciski i szantaże ze strony przełożonych zmusili swe dzieci do powrotu do domu. Niekiedy było to skuteczne, gdy zdesperowani rodzice przyjeżdżali po uczniów. W jednym przypadku rodzic siłą wyciągnął córkę ze szkoły.

W okolicy pojawiły się oddziały ZOMO, a dyrekcji szpitala nakazano zwolnić do domu wszystkich łżej chorych, gdyż o północy miała nastąpić pacyfikacja i połać się krew. Wokół szkoły cały czas krążyły milicyjne patrole. Nie złamało to jednak oporu. Dla młodzieży ważna była obecność dorosłych czuwających na zewnątrz.

„Solidarność ze strajkującymi była ogromna. Lekarz dr Józef Zdański zorganizował pomoc medyczną, były dyżury pielęgniarek. Próbowali jednak różnych metod. Wieczorem zapchali kanalizację ściekową. Wyszedłem przed szkołę,



Piotr Piotrowski

Nie zdejmę Krzyża z mojej ściany

Nie zdejmę Krzyża z mojej ściany
Za żadne skarby świata
Bo na nim Jezus ukochany
Grzeszników z niebem brata

Nie zdejmę Krzyża z mego serca
Choćby mi umrzeć trzeba
Choćby mi groził kat morderca
Bo Krzyż to klucz do nieba

Nie zdejmę Krzyża z mojej duszy
Nie wyrwę go z sumienia
Bo Krzyż szatana wniwecz kruszy
Bo Krzyż to znak zbawienia

A gdy zobaczę w poniewierce
Jezusa Krzyż i ranę
Oraz przebite jego serce
W obronie Krzyża stanę

L. Gralak, Laudate Dominum (Chwalcie Pana).
Śpiewnik pielgrzymkowy Złotej Grupy Radomskiej,
Księża Oratorianie, Radom 1986, s. 124.

a wśród ludzi mój znajomy Józef Orlikowski, więc mówię, że potrzebuję hydraulików, za pół godziny było 3–4 ze sprzętem i wszystko naprawili. Były też sytuacje anegdotyczne, ktoś rozbił okno, a szklarzem we Włoszczowie był pan Prymas, więc powiedziałem, że Prymas przyjeżdża, wszyscy w szoku, a to tylko Prymas szklarz” – śmiał się Żelichowski. „Wtedy byliśmy jedną wielką rodziną, o tych ludziach z zewnątrz trzeba koniecznie pamiętać” – stwierdził. Bezpieka wskazywała tych najaktywniejszych, umieszczając na swojej liście obok Zbigniewa Żesławskiego, Tadeusza Husia, Pawła Ameryka, Małgorzatę Olak, Małgorzatę Mazurek, Annę Kawalek, Rafała Żelichowskiego. Pieczywo dostarczał pan Migoń.

Anna Walentynowicz w obronie młodzieży

„Poza nimi pamiętam obsługujących punkt sanitarny dr. Lucjana Mileja, pielęgniarki dyżurujące nocami: Marylę Orlikowską, panią Jakubowską, nie pamiętam już nazwisk Ewy i Lidii, nie zapomniałam sanitariusza Ryszarda Mazura i zawsze obecnego i wszystko organizującego wszystko, co było potrzebne, Zbyszka Żesławskiego” – dodała Alicja Groszek. Codziennie przyjeżdżał do Włoszczowy ks. bp Mieczysław Jaworski i odprawiał wieczorne Msze św. w intencji strajkujących. W połowie strajku jego samochód zatrzymała milicja. Wobec przedłużającej się kontroli, biskup wysiadł i pięć kilometrów przeszedł pieszo do kościoła.

Do Włoszczowy przyjechała także Anna Walentynowicz, która jednocześnie napisała list do wicemarszałek sejmu PRL Haliny Skibniewskiej, domagając się zajęcia tą sprawą i wskazując na skandaliczne zachowanie wicewojewody Noska i jego kłamstwa. „Oczekuję, że pani, kobieta uczestnicząca w sprawowaniu władzy w PRL, zajmie się tą sprawą, która nabrała rozgłosu w całym Kraju, tym bardziej że to nie oderwany przypadek. Przedtem było Miętne, Głogów i tyle innych. Oczekuję od pani wyjaśnienia w tej sprawie”.

Trudnym momentem, który osłabił morale protestującej młodzieży, okazało się rozpoczęcie lekcji w Domu Kultury. Liczba łamistrajków nie była znacząca, ale wystarczyła, by stać się środkiem nacisku na uczniów i rodziców.

Niemal codziennie w prasie i telewizji ukazywały się propagandowe, kłamliwe materiały dotyczące włoszczowskiego strajku. Poza tymi Krawieckiej ze „Słowa Ludu”, w antykościelnych „Argumentach” pisał Bronisław Tumiłowicz, w „Życiu Literackim” Stefan Ciepły, w „Polityce” Krzysztof Teodor Toeplitz, a Jerzy Urban



Zakończenie strajku w szkole, 16 grudnia 1984 roku; w centrum ks. bp Mieczysław Jaworski, z lewej ks. proboszcz Kazimierz Biernacki i Jolanta Kozioł.

poświęcał strajkowi swe konferencje prasowe, atakując Kościół. Jednocześnie cenzura nie dopuściła do publikacji „Słowa biskupów kieleckich” i reportażu oraz tekstów w „Tygodniku Powszechnym”, „Przeglądzie Katolickim”, „Niedzieli”, „Gwieździe Morza”. Telewizja z kolei wyemitowała reportaż poświęcony Włoszczowie pt. *Koniec XX wieku*, z klasycznym przesłaniem, jak „na głuchej prowincji grupa sfanatyzowanej młodzieży kierowanej przez księży daje się manipulować w obronie zabobonów”.

Z kłamstwem nie ma kompromisów

W „Dzienniku Telewizyjnym” pokazano uczennicę – Renatę Gałkiewicz zdecydowanie odmawiającą wpuszczenia do szkoły ekipy telewizji warszawskiej. „Dziękujemy bardzo, do widzenia”, „Nie, nie, nie życzymy sobie żadnych wywiadów,

żadnych rozmów”. „Jak miałam dyżur i oglądałam telewizję, to bardzo mnie bolały ich kłamstwa. Byłam w środku strajku i wszystko widziałam, a potem słyszałam, jak Urban mówi, że chłopaki śpią z dziewczynami i inne kłamstwa, to się w człowieku gotowało. Więc ich nie wpuściłam, bo nie chcemy takiej telewizji, która kłamie” – powiedziała Renata Gałkiewicz, która jako pierwsza nazajutrz po strajku została wyrzucona ze szkoły.

Władze komunistyczne wykorzystały urząd Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego, który w wyniku kontroli stwierdził, że istnieje „ryzyko pogorszenia stanu sanitarnego wskutek niedrożności instalacji kanalizacyjnych” oraz „ryzyko zatrucia pokarmowych”, tym samym przygotowując się do zamknięcia szkoły.

Do działań przystąpił też „wymiar sprawiedliwości”, 14 grudnia 1984 r. kolegium do spraw wykroczeń skazało zaocznie wikariuszy włoszczowskich, księży: Marka Łabudę, Czesława Stępaka, Adama Wierchowskiego i Andrzeja Wilczyńskiego – na grzywny 16–20 tys. zł.



Korespondent telewizji amerykańskiej, obok ksiądz Marek Łabuda, ksiądz Andrzej Wilczyński Jolanta Pawlusińska, Iwona Gieron.



Ks. Marek Łabuda wśród rodziców strajkujących uczniów.

Moralne zwycięstwo!

Zmęczenie strajkujących uczniów było coraz większe. Nic nie wskazywało, że komuniści ustąpią. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Powoli zmniejszała się liczba protestujących. Do końca pozostało ich około dwustu.

W takiej sytuacji 16 grudnia o świcie przybył do szkoły bp Jaworski, który przemówił do młodzieży: „Wasza postawa [...] napełnia nas wszystkich szlachetną dumą. Pokazujecie, że Krzyż jest dla was najwyższą wartością. [...] Mamy nadzieję, że Wasze cierpienia i bóle przyczynią się do umocnienia wiary w naszej Ojczyźnie. Nie pójdą na marne, tak jak nie poszły na marne cierpienia dzieci z Wrześni”. Po czym powiedział: „Moi Drodzy! Czy przyjmujecie propozycję wyjścia ze szkoły, świadomi moralnego zwycięstwa, za które wszyscy

Fot. na następnej stronie.

Manifestacyjne przejście po zakończeniu strajku do kościoła we Włoszczowie, w tle siedziba PZPR, na zdjęciu widoczni m.in. Alicja Groszek, Jolanta Kozioł, Renata Gałkiewicz, Anna Synowska, Ewa Stępień, Teresa Lapot, Halina Barcicka.





jesteśmy wam ogromnie wdzięczni”. Młodzież odpowiedziała „Przyjmujemy”. W szkole powieszono krzyże nad drzwiami każdej z zamkniętych klas oraz na korytarzach. Mimo że szkoła była posprzątana i czysta, o co dbano przez cały strajk, później oskarżono młodzież o dewastację. Budynek opuściło około dwustu uczniów i pięćdziesięciu rodziców, ale wieść o końcu strajku rozeszła się błyskawicznie po całym mieście. Gdy rankiem 16 grudnia 1984 r., po dwóch tygodniach strajku opuszczali szkołę, idąc przy dźwięku bijących dzwonów do kościoła, mieli wrażenie, że odprowadzało ich całe miasto, ludzie stojący gęsto na chodnikach. Niektórzy nawet klękali, dziękując, inni rzucali kwiaty, były łzy, pieśni, wzruszenie. Pamiętają ten triumfalny pochód, ale dzisiaj niektórzy mają wątpliwości, czy było to zwycięstwo.

Włoszczowska młodzież na pielgrzymce na Jasną Górę z transparentem „Silni mocą krzyża zwyciężymy”, 1985 r.



Zachowanie naganne!

Nazajutrz władze oświatowe powołały komisję, która miała oszacować zniszczenie szkoły, i od razu rozpoczęto jej malowanie. Tego dnia kolegium do spraw wykroczeń orzekło osiem zaocznych postanowień o skazaniu na grzywny za „pomaganie w kierowaniu zgromadzeniem zorganizowanym z młodzieżą szkolną bez wymaganego zezwolenia”. W ten sposób ukarano Rafała Żelichowskiego, Annę Młodzianowską, Grzegorza Zawadę, Szczepana Zawadę, Zbigniewa Żesławskiego, Mariannę Turską, Konrada Michalskiego i Leszka Jamroza. Rafał Żelichowski skazany został przez kolegium na dwa miesiące więzienia „za zakłócanie porządku przed budynkiem Domu Kultury”, w którym odbywały się zajęcia dla łamistrąjków.

Rozpoczęły się nieformalne rozmowy bezpieki z rodzicami niektórych uczniów. Do prokuratury wezwano księży Łabudę i Wilczyńskiego oraz przewodniczącą samorządu Alicję Groszek. Alicję wyrzucono z internatu i szkoły, po czym wa-

runkowo przywrócono, podobnie Annę Synowską. Mariolę Lewicką wyrzucono ze szkoły bez możliwości powrotu. Jolantę Kozioł i Karola Walczaka ukarano naganą dyrektora i wyrzucono z internatu. Justynę Pietrakijew przeniesiono do Zespołu Szkół Ekonomicznych w Kielcach. Ogółem 107 uczniów ukarano naganą dyrektora szkoły, 9 upomnieniem dyrektora, a 131 upomnieniem wychowawcy klasy. „Ponadto Jolanta Kozioł, Anna Synowska i ja mieliśmy obniżone oceny z poszczególnych przedmiotów i zachowanie naganne” – przypomniała Alicja Groszek.

Renatę Gałkiewicz potraktowano najostrzej. Pozostała bez możliwości przeniesienia do innej szkoły. Jej ojciec, robotnik w kieleckiej „Iskrze”, działacz Solidarności próbował interweniować



w kieleckiej kurii, ale usłyszał, że mają oni związane ręce. 27 stycznia 1985 r. odbyło się zebranie rodziców, podczas którego zażądali oni ponownego zawieszenia krzyży, za czym opowiedziało się 650 osób, cztery wyszły z sali. 29 marca 1985 r. we włoszczowskiej szkole ponownie zawieszono krzyże, ale zostały one zdjęte przez dyrektora Lisa, a dwoje uczniów, Danutę Nowakowską i Krzysztofa Siłaka, zawieszono w prawach ucznia.

„Alu, twój pociąg już odjechał”

Gdy nadszedł czas matur, dyrekcja i nauczyciele jeszcze raz uderzyli w strajkujących. Alicja Groszek nie została dopuszczona do matury. „Alu, twój pociąg już odjechał” – usłyszała od dyrektora. Jej koleżanki poddane psychicznej presji – nie zdały. Później nie mogły nigdzie znaleźć pracy. Księża Marek Łabuda i Andrzej Wilczyński zostali skazani przed sądem na kary w zawieszeniu. Ksiądz Marek Łabuda wcześniej kilkakrotnie był napadany przez „nieznanych sprawców”, w Krakowie pobity nieprzytomny został rzucony na tory tramwajowe. W ostatniej chwili zauważył go motorniczy, ciężko chory został wysłany na misję, gdzie zapadł na malarię, do dzisiaj zмага się z chorobą, mieszka w domu emeryta, nigdy nie dostał swojej parafii. „Niestety Marka bardzo źle potraktowali i tak jest do dzisiaj” – komentuje Żesławski.

Kiedy Polska podziękuje

Losy pozostałych potoczyły się różnie, tylko dzięki swemu uporowi znaleźli sobie miejsce w życiu, niektórzy pokończyli szkoły, studia. Za dwa lata minie czterdziesta rocznica włoszczowskiego strajku. Już rozpoczęły się prace nad fabularnym filmem o ich proteście, powstaje książka, wszystko po to, aby nie zostali zapomniani, aby usłyszeli za swą postawę choć tych kilka słów, że Polska im dziękuje.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów Alicji Groszek.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta. W latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Żyw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.

Róża Siemieńska (po prawej) i Irena Miłobędzka, Krzepin, 1938 r.



Jakub Gołębiewski

Wspomnienia cioci Róży

Rodzina Siemieńskich

Róża Siemieńska, córka ziemian, uczestniczka Powstania Warszawskiego, aktorka i członkini Instytutu Prymasowskiego, była świadkiem okrucieństw dwóch totalitaryzmów. Burzliwą historię swojej rodziny opisała we wspomnieniach.

„Gdy miałam trzy lata, Bóg dawał mi wszystko, czego potrzebowałam – przez miłość mamy i taty. Mam ponad 90 lat... i nic się nie zmieniło. Niezmiennie jestem Jego ukochanym dzieckiem” – pisała Róża Siemieńska we wspomnieniach. Uwieczniła swoją rodzinę i wydarzenia, które przeszły do historii. Ani tragedia II wojny światowej, ani utrata majątku przez rodzinę w pierwszych latach komunizmu nie odebrały jej radości życia i głębokiej wiary. Starła się tak przeżywać każdy dzień, aby osiągnąć



Zdjęcie maturalne Róży Siemieńskiej, 1938 r.

najlepszy z możliwych celów – zbawienie. Opisywała tych, którzy ją w tym wspierali. Oprócz członków jej ziemiańskiej rodziny, byli wśród nich także św. Jan Paweł II i bł. Stefan Wyszyński. To dzięki prymasowi rozważała słowa tzw. dziennego rozkazu, czyli liturgicznych czytań z Ewangelii na każdy dzień roku.

Głęboką wiarę Róża Siemieńska wyniosła z domu. Jej rodzice, Stefan Siemieński i Jadwiga Horodyńska, poznali się we Lwowie w 1912 r. Według rodzinnej opowieści Jadwiga zrezygnowała dla przyszłego męża z kariery aktorskiej,

którą wróżył jej sam Ludwik Solski. Młodzi pobrali się dwa lata później we Lwowie i zamieszkali w starym dworze w Krzepinie koło Włoszczowy, gdzie przyszło na świat czworo ich dzieci: Leonilla, Jan, Róża i Antonina. Róża mawiała, że jej mama, niespełniona aktorka, miała swoją własną, czteroosobową trupę teatralną.

Siemieńscy i Horodyńscy

Ród Siemieńskich wywodzi się z Siemienic koło Kutna. W XVII w. Siemieńscy przenieśli się do Żytna koło Radomska, a w końcu XIX w. część rodziny nabyła majątek na Kielecczyźnie. Po 1918 r. było to ponad tysiąc hektarów lasów. Zgodnie z wolą Jana Siemieńskiego, dwaj bracia Stefan (ojciec Róży) i Stanisław po ukończeniu nauki w gimnazjum jezuitów mieli kształcić się na wyższych uczelniach. W młodości byli swoim przeciwieństwem. Stefan – „myślący, życzliwy spokój”; Stanisław – „półdiabły weneckie”, nie słuchał „nigdy i nikogo”. Gdy chłopców przedstawiono spowinowaconej z rodziną Wandzie Malczewskiej, znanej mistyczce, zawyrokowała: „Stefcio zawsze będzie porządnym człowiekiem. Staś będzie chlubą Polski i Kościoła”. Przepowiednia się sprawdziła: Stefan został szanowanym inżynierem agronomem; mądrze zarządzał

Stanisław Siemieński SJ w czasie
pobytu w Polsce w 1928 r.

majątkiem. Okazał się człowiekiem żelaznych zasad i silnego charakteru. Róża Siemieńska wspominała: „Tata nie wtrąca się do wychowania dzieci, ale gdy coś powie – nie ma odwołania”. Stanisław Siemieński, miał zostać prawnikiem, jednak ostatecznie zdecydował się wstąpić do zakonu jezuitów. Po



uzyskaniu święceń zgłosił się w Rzymie na misję i został wysłany przez Włodzimierza Ledóchowskiego, generała zakonu, do brytyjskiej kolonii w Rodezji Północnej, w Afryce (obecnie Zambia). Stanisław zakładał tam szkoły, napisał w lokalnym języku podręcznik gramatyki. W 1928 r. przyjechał do Polski, by „zebrać na swoje czarne dzieci”. Był propagatorem kultu Serca Jezusowego. Zmarł w rodezyjskiej misji w 1947 r.

Jadwiga Siemieńska pochodziła z osiadłego na Kresach rodu Horodyńskich pieczętującego się herbem Korczak. Wychowała się w majątku rodziców w Przybyławie – później jej dzieci spędzały tam każde wakacje. Została wysłana do znanej placówki edukacyjnej w Jazłowcu na Podolu, prowadzonej przez siostry niepokalanki. Ukończyła również Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Chyliczkach pod Warszawą. Róża podkreślała, że jej matka Jadwiga była arystokratką, ale także gospodynią, ogrodnikiem, pszczelarzem i hodowcą. W latach trzydziestych Jadwiga posłała swoje córki do gimnazjum sióstr niepokalanek im. Królowej Korony Polskiej w Nowym Sączu. Gdy Róża zdawała maturę w czerwcu 1938 r., jej najstarsza siostra pracowała już na Uniwersytecie Ludowym w Warszawie, a brat, absolwent Szkoły Handlowej w Krakowie, rozpoczął pracę jako urzędnik na Ślą-

sku. Niestety, wkrótce wybuchła wojna i ich świat legł w gruzach. Jan Siemieński we wrześniu 1939 r. opuścił Krzepin, by na ochotnika dołączyć do oddziałów Wojska Polskiego – przez Rumunię i Francję udało mu się dotrzeć do Wielkiej Brytanii. Służył w 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej gen. Sosabowskiego. Po wojnie do komunistycznej Polski nie wrócił; zmarł w Kenii w 1965 r.

Polskie wojenne losy

Od pierwszych dni września 1939 r. rodziny Siemieńskich i Horodyńskich doświadczyły tragedii wojny. Podczas niemieckiego bombardowania 3 września zginął Władysław Siemieński, brat stryjeczny Stefana Siemieńskiego, organizator i dyrektor stadniny koni w Racocie pod Poznaniem. Po jego śmierci Niemcy zabrali cały majątek i stadninę. Antonina Horodyńska, matka Jadwigi Siemieńskiej, musiała uciekać z Przybyłowa do Małopolski. Zmarła po wojnie w Krakowie. Brat Jadwigi, Bogusław, oficer WP, w Bukareszcie organizował przerzut żołnierzy polskich na Zachód; wywieziony do ZSRS zmarł w obozie na Kołymie w 1952 r. Jego żonie i córce udało się wydostać z sowieckiej Rosji z Armią Andersa, a syn, również Bogusław, który z pomocą ojca przez Rumunię dotarł szczęśliwie do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, zginął pod Arnhem 25 września 1944 r. Drugi brat Jadwigi Siemieńskiej Zbigniew Horodyński został zamordowany z rodziną i krewnymi – 24 czerwca 1943 r. w Zbydniowie, z rąk Waffen SS zginęło dwiętnaście osób z rodziny i gości świętujących ślub kuzynki Horodyńskich.

W okupowanej Warszawie

W 1942 r. Stefan i Jadwiga Siemieńscy po raz pierwszy utracili majątek w Krzepinie – został „wzięty na Liegenschaft”, czyli uznany za własność niemiecką. Rodzice wraz z Różą i Antoniną przenieśli się do Warszawy; zamieszkali przy ul. Siennej 5. Starali się wiązać koniec z końcem – Stefan podejmował się prac dorywczych; Jadwiga została gospodynią w firmie Simon i Stecki, przedwojennym składzie win na Krakowskim Przedmieściu.

Róża chciała studiować medycynę, ale jak wspominała, nie było to możliwe – przyjmowano tylko mężczyzn, „bo byli potrzebni w partyzantce”. Zgłosiła się więc do szkoły pielęgniarstwa. Jej młodsza siostra Antonina uczyła się i pracowała w Szpitalu Maltańskim, ale za to obie wstąpiły do AK. Pierwszym rozkazem w kon-



Dom w Krzepinie w okresie międzywojennym.

spiracji było „morda w kubeł – ani słowa o tym ani do siebie, ani do rodziców”. Róża, pielęgniarka w Szpitalu Dzieciątka Jezus, tak opisała swój zwykły dzień w okupowanej Warszawie: „O szóstej mama mnie budzi, prędko jem śniadanie, mama robi mi krzyżyk, pędzę do tramwaju, przeskakuję do następnego, wyskakuję przy pierwszej bramie Szpitala Dzieciątka Jezus. Biegnę na internę, gdzie teraz mam praktykę. Za pięć siódma odbieramy meldunek od siostr z nocnego dyżuru. O czternastej dziesięć wybiegam ze szpitala prosto na zbiórkę mojego oddziału AK. Albo wykład. Albo ćwiczenia z bronią. Albo ćwiczenia polowe z chłopcami z Szarych Szeregów. Albo roznoszenie gazetek, czy tym podobne. Wracam do domu zawsze po dziesiątej. Spotykam na ulicy moją siostrę, która biegnie ze Szpitala Maltańskiego. Mama stoi zawsze na schodach i mówi różaniec, bo od dziesiątej godzina policyjna i Niemcy strzelają na ulicach”.

Narzeczony

W marcu 1944 r. Róża uczestniczyła w rekolekcjach w Laskach pod Warszawą. Prowadził je „prosto i rzeczowo” kapelan AK posługujący się pseudonimem „Sio-

stra Cecylia”. Wywarł na Róży duże wrażenie i na jej prośbę zgodził się zostać jej spowiednikiem. W ten sposób poznała ks. Stefana Wyszyńskiego, który gdy dowiedział się o jej zaangażowaniu w konspirację, powiedział: „To znaczy, że pół dnia jesteś narażona na śmierć! [...] To byłoby dobrze, żebyście mieli stale Pana Boga za pazuchą”. „Czy masz narzeczonego? – spytał. – Jeszcze nie mam – odburknęłam. – To pomyśl, że masz. Jest ranny. Leży na drugim piętrze kamienicy blisko twojej drogi do szpitala. Codziennie rano marzy o tym, żebyś wpadła na chwilę, że może ci się to uda przed dyżurem. [...] Nie możesz wpaść, bo spóźniłabyś się na dyżur. Pół niedzieli jesteś u niego, cieszyć się sobą. Nigdy ci nie powie, że codziennie czeka. Wie, że zmusiłby cię tym do wstawiania wcześniej. – Cisza. Nie mówię ani słowa” – tak Róża wspominała spowiedź u Wyszyńskiego, która odmieniła jej życie. Odtąd codziennie starała się uczestniczyć w Eucharystii.

Powstanie

1 sierpnia 1944 r. obie siostry Siemieńskie wyszły do powstania i stawily się w punkcie sanitarnym w Kamienicy Frageta przy ul. Elektoralnej 16. Opatrywały rannych w Szpitalu Maltańskim; obie należały do oddziału „Bakcyl”. Z pierwszych dni sierpnia Róża zapamiętała epizod ratowania rannego niemieckiego jeńca. Chłopak miał dziewiętnaście lat i umierał ze strachu – dokuczali mu ranni cywile leżący na jednej sali w szpitalu polowym. „Wchodzę tam ze sterylizatorem, stoję jak wryta i wybucham śmiechem – wspominała Róża. – Z jednej strony stoi kucharz w fartuchu wysokiej białej czapie z olbrzymim nożem. Podnosi go nad głowę chłopca i ryczy: »Ty pruska świniol! Zaraz zrobię z ciebie kotlety!«. Chłopak naciąga koc na głowę, jęcząc: »Mein Gott! Mein Gott!«. Zrobiłam groźną minę i krzyknęłam: »Marsz do kuchni! Jak was tu jeszcze raz zobaczę, podam was do Międzynarodowego Trybunału w Hadze!«” – opisywała.

Już 5 sierpnia dowództwo powstania podjęło decyzję o ewakuacji szpitali polowych na Woli. W gmachu sądów przy ul. Leszno pozostało kilkudziesięciu rannych cywilów. Róża Siemieńska „Kasia” i Maria Świeżyńska „Magda” zgłosiły się na ochotnika, by z nimi zostać. „W sądach urzęduje miła krawcowa z córkami. Pomagają nam roznieść śniadanie, umyć rannych, zmienić opatrunków. Krawcowa siedzi przy maszynie i bez przerwy szyje opaski czerwonego krzyża. Zrywa nam siłą opaski WP i pali” – opisywała Róża Siemieńska. Kiedy 7 sierpnia

hitlerowcy weszli na teren sądów, Niemiec jeniec, którego Róża wybawiła wcześniej z opresji, zaświadczył, że w polskim szpitalu polowym uratowano mu życie. Tym wyznaniem ocalił innych rannych – na polecenie niemieckiego oficera wszyscy zostali wyniesieni ze szpitala, dołączeni do grupy cywilów prowadzonych do kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej. „Wychodzimy ostatnie. Marzymy tylko o jednym: skok w boczną uliczkę i na Starówkę. Ale to niemożliwe, cała Chłodna w płomieniach. Idziemy w morzu ognia. Niemieccy żołnierze stoją gęsto. Jeden z nich przyskakuje do mnie i odwraca opaskę na rękę, sprawdza czy nie mam WP. Bóg ci zapłać krawcowo!” – relacjonowała ten moment Róża.

Z koleżanką Marią Świeżyńską postanowiły przedostać się do powstańców w Kampinosie, jednak zatrzymano je i cofnięto. Wkrótce wraz z mieszkańcami stolicy Róża dotarła do obozu w Pruszkowie, gdzie pomagała chorym i rannym. Gdy do Pruszkowa zaczęły docierać transporty do Auschwitz i innych obozów, pielęgniarkom udawało się wydostać z konwoju choć kilka osób. Róża i pozostałe sanitariuszki podawały akowcom opaski czerwonego krzyża i wyprowadzały ich z transportów jako członków personelu medycznego, „braci” lub „narzeczonych”.

Warszawa płonęła; Róża bardzo martwiła się o rodziców. Nie wiedziała, że pracująca w powstańczej kuchni matka została dotkliwie ranna w czasie ostrzału rakietowego. Odnalazł ją mąż i udało się im wydostać ze stolicy. Jesienią 1944 r. Siemieńscy dotarli na Kielecczyznę i wrócili do Krzepina. Jednak krótko cieszyli się odzyskanym domem. Róża zanotowała we wspomnieniach, że już w lutym 1945 r. władze komunistyczne uwięziły jej ojca w areszcie we Włoszczowie – „by móc spokojnie wszystko rozgrabić”. Z zachowanych w archiwum IPN dokumentów bezpieki wynika, że Stefan Siemieński został aresztowany przez PUBP we Włoszczowie i przez sześć tygodni przebywał w areszcie – zatrzymano go 29 maja 1945 r. za utrudnianie reformy rolnej. Małżonkowie Siemieńscy znów stracili odziedziczony majątek – tym razem już na zawsze.

Francuzka

Ich najmłodsza córka, Antonina, za udział w powstaniu otrzymała Krzyż Walecznych i awans na starszego szeregowca – przeprowadziła swój oddział kanałami ze Starówki do Śródmieścia. Jej także udało się wydostać z Warszawy i jesienią 1944 r. powrócić w rodzinne strony. Na Kielecczyźnie dołączyła do oddziału



Goście na ślubie Eustachego Sapiehy i Antoniny Siemieńskiej; drugi od lewej Jan Siemieński, Paryż, 1945 r.

zwiadowniczego w 7 DP AK, a w Boże Narodzenie 1944 r. wróciła do Krzepina. Niedługo potem otrzymała wiadomość, że jest poszukiwana przez komunistyczną bezpiekę. Odtąd (pod zmienionym nazwiskiem) ukrywała się na wsi niedaleko Kielc, razem ze swoją ciotką Teresą Lipczyńską, wypędzoną z własnego majątku. Stamtąd również musiała uciekać. Na dworcu kolejowym w Częstochowie dołą-

czyła do grupy jeńców francuskich zwolnionych z obozu niemieckiego na Śląsku. Transport kierowany był do Lublina, do obozu Czerwonego Krzyża, i dalej przez Ukrainę do Odessy. W odeskim porcie byli jeńcy mieli wejść na statek płynący do Marsylii, do wolnego świata. Dzięki świetnej znajomości francuskiego Antonina mogła uchodzić za Francuzkę – została wpisana na listę byłych jeńców wojennych jako „Antoinette Martin z Lille, sanitariuszka”. Udało się jej dostać na brytyjski okręt wojenny, jednak została zdemaskowana przez sowieckiego szpiega. Pierwszego dnia rejsu do Siemieńskiej podeszła młoda Rosjanka i powiedziała: „Wiem, że jesteś Antonina Maria Stiepanowna Siemieńska, pamieszczyk, AK, partyzantka... Byłam zrzutkiem w waszych lasach, ranna, Niemcy byli na moim tropie. Polska dziewczyna schowała mnie w swoim łóżku. Pielęgnowała, karmiła. Postanowiłam, że i ja uratuję życie polskiej dziewczynie. Nie wiem, dlaczego tobie”.

Antonina szczęśliwie dotarła do Paryża, gdzie spotkała swojego brata Jana. Siemieński pod koniec wojny został sekretarzem Kajetana Dzierżykraj-Morawskiego, ambasadora Rządu RP na Uchodźstwie we Francji. Dzięki temu rodzeństwo miało za co żyć. Antonina również znalazła pracę dorywczą w Paryżu, jako szwaczka. Dobry czas nie trwał jednak długo. Jak Róża zapisała we wspomnieniach, Jan musiał zdać ambasadę „przedstawicielom Polski Ludowej”, ponieważ od lipca 1945 r. Francja nie uznawała dłużej rządu na uchodźstwie za legalne władze polskie.

Przez Niemcy do Afryki

Niedługo później rodzeństwo otrzymało niespodziewaną wiadomość o odnalezieniu w okupowanych Niemczech części zagrabionego majątku ich stryja, Władysława Siemieńskiego. Okazało się, że w czasie wojny do Grabau koło Hamburga Niemcy wywieźli – oprócz wyposażenia dworu w Racocie – wszystkie wartościowe konie z jego tamtejszej stadniny, a także słynne araby z Janowa. Antonina zdecydowała się wyjechać do Niemiec, by odzyskać dla rodziny Władysława choć część przedwojennego majątku. I tak poznała Eustachego Sapię, który z nadania brytyjskich władz okupacyjnych tymczasowo zarządzał stadniną w Grabau. Antonina – przedstawiona Sapię jako „kobieta-bohater” – wywarła na nim duże wrażenie: „Młode to, pyskate, w mundurze i nawet z wstążką Krzyża Walecznych. Śmieje się i gada za trzech”. Eustachy, potomek magnackiego rodu, także wiele przeżył w czasie wojny. Jako porucznik WP brał udział w kampanii wrześniowej. W szeregach Suwalskiej Brygady Kawalerii walczył w bitwie pod Kockiem i został odznaczony Krzyżem Walecznych. Od jesieni 1939 do marca 1945 r. był jeńcem w oflagu w niemieckim Woldenbergu (dziś Dobiegniew). W obawie przed wojskami sowieckimi nie wrócił do Polski, lecz razem z innymi polskimi jeńcami przedarł się do zachodnich Niemiec, do aliantów. Eustachy i Antonina pobrali się w Paryżu w 1945 r. Dwa lata później zdecydowali się wyjechać do Kenii, gdzie przebywał ojciec Eustachego. Książę Sapię, minister spraw zagranicznych RP, cudem przeżył sowiecką niewolę. Więziony na Łubiance, skazany na łagier, doczekał podpisania układu Sikorski-Majski. Po zwolnieniu i wyjeździe z ZSRS znalazł się w Kenii, gdzie został przedstawicielem Rządu na Uchodźstwie do spraw organizacji obozów dla ludności cywilnej ewakuowa-

nej z Armią Andersa. Cieszył się z przyjazdu syna i synowej, którzy postanowili zbudować swój mały kawałek Polski na afrykańskiej ziemi.

Zielona granica...

Tymczasem w okupowanej przez Sowieców Polsce rodzice Antoniny zastanawiali się, jak dalej żyć po utracie majątku. Zdecydowali się wrócić do zniszczonej Warszawy; zamieszkali u przyjaciół w małym pokoiku na Pradze. Warunki, w których przyszło im bytować, były cięższe niż te za okupacji. Aby utrzymać siebie i męża, Jadwiga piekła ciastka i sprzedawała na ulicy. Pewnego dnia Stefan Siemieński zobaczył ogłoszenie ministerstwa rolnictwa o poszukiwaniu fachowców do pracy na Ziemiach Odzyskanych. Siemieńscy zgłosili się do wyjazdu. Dostali przydział w Polanicy-Zdroju. „Mama znajduje piękny pensjonat pozostawiony przez Niemców, w pełni wyposażony. Rok później w Boże Narodzenie [1946 r.] przyjeżdżamy tam całą bandą studentek KUL-u” – relacjonowała Róża. W lecie 1948 r. do mieszkających w Polanicy Stefana i Jadwigi Siemieńskich dotarła wiadomość z Czech. Kurier przekazał list od ich syna Jana, który przyjechał do Pragi jako przedstawiciel francuskiej firmy i chciał potajemnie spotkać się z rodziną. Mimo ryzyka Jadwiga Siemieńska razem z Różą zdecydowały się przekroczyć nielegalnie granicę polsko-czeską koło Kudowy. Z pomocą polskich przemytników dotarły szczęśliwie do wskazanej miejscowości w Czechach, gdzie czekał na nie Jan. Połały się łzy, nie mogli uwierzyć, że po tych wszystkich tragicznych przeżyciach razem siedzą w pokoju. Jadwiga zobaczyła syna po raz pierwszy od września 1939 r. Pożegnanie z synem i bratem było trudne, ale kobiety wracały do kraju podniesione na duchu. Potem wróciły do codziennych obowiązków, ale szczęście trwało krótko. „Jednak sprawa się wydaje” – relacjonowała Róża we wspomnieniach. W ramach represji za ten czyn Siemieńskich wyrzucono z Polanicy, a pensjonat im odebrano.

Rodzice odchodzą

Stefan i Jadwiga po raz kolejny utracili miejsce zamieszkania. Wtedy najstarsza córka Leonilla ich przygarnęła do siebie. Mieszkała we Wrocławiu, wyszła za mąż za Franciszka Longchamps de Berier, prawnika, późniejszego profesora Uniwersytetu Wrocławskiego. We Wrocławiu Siemieńscy mogli wreszcie wieść spokojne życie. Początkowo Stefan nie znalazł pracy, jednak ostatecznie został zatrudniony



Stefan Siemieński na polowaniu, przed 1939 r.



Jadwiga Siemieńska (z d. Horodyńska) jako aktorka teatru amatorskiego we Lwowie, ok. 1912 r.

w archiwum Muzeum Diecezji Wrocławskiej. Był bliskim współpracownikiem dyrektora archiwum, bp. Wincentego Urbana. Uczestniczył w poszukiwaniu i opracowywaniu zachowanych poloników diecezji wrocławskiej. Pracował też dorywczo jako tłumacz prac naukowych przy Uniwersytecie Wrocławskim. Także Jadwiga Siemieńska przez pewien czas była aktywna zawodowo. Według wpisu w dokumentach bezpieki została nawet kierownikiem administracyjnym domu NOT we Wrocławiu. Stefan zmarł w 1969 r. Z powodu przeżyć wojennych i pogarszającego się stanu zdrowia od końca lat sześćdziesiątych Jadwiga wymagała stałej opieki najbliższych. Zmarła w Krynicy-Zdroju w 1974 r.

Był dla nich ojcem

Róża Siemieńska wróciła w 1945 r. do Warszawy i podjęła pracę w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze. W październiku tego roku została zaproszona przez Marię Okońską do grupy „Ósemka”, zespołu młodych katolickich kobiet, które chciały utworzyć „Miasto Dziewcząt” i zrealizować program odrodzenia

Polski. Ojcem duchowym „Ósemki” był znany Róży z okresu okupacji ks. Stefan Wyszyński, którego członkinie grupy nazywały Ojcem. Gdy Wyszyński został mianowany biskupem lubelskim, a później prymasem Polski, wspólnota kobiet przekształciła się w jeden z pierwszych w Polsce katolickich instytutów świeckich, a Róża Siemieńska została członkiem Instytutu Prymasowskiego. Zgodnie ze wskazaniem bp. Wyszyńskiego w 1946 r. rozpoczęła studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Początkowo nie wiedziała, jaki kierunek studiów wybrać: wahała się między pedagogiką, filozofią i polonistyką. Gdy poprosiła Wyszyńskiego o radę, odpowiedział: „Moje dziecko! Masz rozum, masz łaskę! Musisz wiedzieć!”. Te słowa zapamiętała na całe życie – mówiła później, że były jak rozkaz dowódcy. Wybrała pedagogikę; studia ukończyła w 1950 r. Włączyła się w pracę wychowawczą – współorganizowała obozy dla studentek i uczennic.

Życie to nie teatr

Rok 1945 był przełomowy w jej życiu również z innego powodu. W czasie dyżuru nocnego w szpitalu przeczytała artykuł w „Tygodniku Powszechnym” o krakowskim Teatrze Rapsodycznym. Wówczas podjęła decyzję, że zostanie aktorką – okazało się, że talent aktorski odziedziczyła po matce Jadwidze. „Ale po drodze mam parę przystanków” – wspominała – najpierw Instytut Prymasowski, potem ukończenie studiów na KUL. Tematem jej pracy magisterskiej obronionej na pedagogice była rozprawa *Wychowawcze znaczenie teatru szkolnego*. W grudniu 1949 r., po abso-lutorium, pojechała do Krakowa na spotkanie z Mieczysławem Kotlarczykiem, prosić o przyjęcie do zespołu teatralnego. Dwa lata później została przyjęta: „Kotlarczyk zastanawiał się, jaki mi dać etat. »Będę sprzątała teatr« – zadecydowa-łam. Uśmiechnął się: »Mam jeszcze etat bibliotekarki«. Stanęło na tym, że przed południem Studio Teatralne, po południu – biblioteka”. Rzemiosła aktorskiego Róża Siemieńska uczyła się na zajęciach studyjnych prowadzonych przez Danutę Michałowską. Właśnie wtedy poznała dawnego członka tego zespołu, ks. Karo-la Wojtyłę. Na jego prośbę przygotowała misterium wielkanocne dla młodzieży akademickiej Krakowa. Kiedyś była świadkiem zabawnej sceny, gdy przyjaciele ks. Lolka – członkowie zespołu teatralnego – próbowali przekonać go, by swoje artykuły pisał prosto i konkretnie. Pretekstem dla tego „sądu koleżeńskiego” był opublikowany przez Wojtyłę artykuł w „Tygodniku Powszechnym” *Cnota czystości*

u św. Tomasza. „Lolek zwariował” – zawyrokowali przyjaciele Wojtyły. Róża relacjonowała: „Początkujący filozof, biedny wikary w jakimś szarawym wspomnieniu po sutannie, wciśnięty w stopy książek, w kącie swego pokoiku, siedzi jak podsądny na ławie oskarżonych”. 16 października 1978 r. na pl. św. Piotra w Rzymie Róża była świadkiem ogłoszenia wyboru nowego papieża – został nim ks. Lolek z Teatru Rapsodycznego. Tak wspominała ten moment: „Widzę film: historia wszystkich narodowych klęsk, przegranych wojen, bitew [...] rozbiory, powstania, wywózki, łagry i obozy, podziemie, Warszawa [...] Wszystkie nieszczęścia, męki, prześladowania, modlitwy uczyniły z tego człowieka Duchową Potęgę, przed którą klęknie cały świat”.



Róża Siemieńska, 1956 r.

Dokładnie wiedziała, czym jest komunizm, i doświadczyła go na własnej skórze. Już w czasie studiów Róża Siemieńska była inwigilowana przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa w Lublinie. Założycielki „Ósemki” – Maria Okońska i Maria Wantowska – w 1948 r. trafiły na kilka tygodni do aresztu pod zarzutem nielegalnej działalności. Zwolniono je po interwencji Stefana Wyszyńskiego. Róża też była przesłuchiwana, tłumaczyła ubekom, że celem zespołu jest „praca nad sobą i nad uświęceniem własnym oraz szerzenie kultu Matki Boskiej”. Na zarzut, że ich grupa jest nielegalna, odparła beczelnie, że nie prowadziły tajnej działalności i nie było żadnej potrzeby jej legalizowania. „Nasz stosunek do obecnego ustroju jest jak najpozytywniejszy” – odpowiedziała. Była to świadoma taktyka członkiń „Ósemki”, uzgodniona z Wyszyńskim. Inwigilowano ją także w Krakowie. Informator bezpieki – członek zespołu teatralnego – raportował, że aktorka „utrzymuje bardzo różne kontakty [...]”. Sporo jest osób z którymi rozmawia na osobności, bardzo cicho, zwracając uwagę, czy nikt nie podsłuchuje”. W doniesieniu pisano także, że „stosunek Siemieńskiej do dzisiejszej rzeczywistości jest stosunkiem rozparcelowanego, który się przyczaił”. Zaznaczono, że ukrywała swoje ziemiańskie pochodzenie. Róża napisała w życiorysie, że jej ojciec Stefan „to nie obszarnik, ale inżynier rolnik”. Kiedy nad Teatrem Rapsodycznym zbierały się ciemne chmury, a władze przygotowywały jego likwidację, Mieczysław Kotlarczyk postanowił wprowadzić do repertuaru sztuki socrealistyczne, by chronić członków zespołu. „Dyrektor zdecydował: »Gramy Majakowskiego...

Kraków nie będzie chodził... Ale trudno...». Zaczęły się próby. W pierwszą niedzielę pojechałam do Warszawy na Miodową. »Proszę Ojca, już nie mogę być w teatrze! Nie będę latała z czerwonym sztandarem po scenie!« Prymas spokojnie się uśmiechnął: »Dlaczego nie? Przecież to jest twoje studyjne ćwiczenie« – wspominała Róża.

Ciocia w Ostoi

W 1969 r. na prośbę prymasa Wyszyńskiego Róża Siemieńska została kierownikiem pensjonatu „Ostoja” w Krynicy-Zdroju. Drewniany domek zakupiony od Łemków przed wojną przez rodzinę Marii Okońskiej został przekazany na własność prymasowi, a on chciał przekształcić go w dom wypoczynkowy dla niezamożnych katolickich rodzin. Róża Siemieńska z pomocą przyjaciół, m.in. architekta Stanisława Pospieszalskiego, przeprowadziła rozbudowę ośrodka i odtąd każdego roku przyjmowała na wakacje rodziny i grupy młodzieży, wielu gości z Polski i z zagranicy. Dla wszystkich odwiedzających została „ciocią Różą”; była uwielbianym wychowawcą i doskonałym organizatorem. Budowa „Ostoi” zakończyła się w 1978 r. poświęceniem przez prymasa Wyszyńskiego kaplicy domowej pw. Jasnogórskiej Matki Kościoła. Róża Siemieńska kierowała tym miejscem długo, od lat dziewięćdziesiątych przebywała na emeryturze – najpierw w „Ostoi”, a później w Warszawie, w siedzibie Instytutu Prymasowskiego, gdzie zmarła w 2015 r. Do końca pozostała pogodna, uśmiechnięta, pełna miłości do ludzi. Dla wielu osób była autorytetem, dla dawnych podopiecznych z Ruchu Rodzina Rodzin ukochaną ciocią i przyjacielem.

Zdjęcia w tekście pochodzą z Archiwum Instytutu Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

BIBLIOGRAFIA:

- AIPN, Ka 08/869, Kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Koral” dot. Róży Siemieńskiej. Siemieńska R., *Opowiadam*, Ząbki 2009.
Siemieńska R., *Opowiadam II*, Ząbki 2011.
Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy, Lublin 1999.



Jakub Gołębiewski (ur. 1979) – historyk, członek redakcji „Biuletynu IPN”. Autor książki: (wstęp i opracowanie) *Aparat represji wobec ks. Jerzego Popiełuszki 1984*, t. 2: *Śledztwo w sprawie uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki* (2014).

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLĄCIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

 DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



POWSTAŃ, POLSKO!

Koszt prenumeraty na rok 2023 wynosi 60 zł.

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów pisma (w tym osiem po 160 stron i dwa podwójne po 200 stron).

**W PRENUMERACIE TANIEJ,
Z PŁYTĄ DVD*
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

*Dla prenumeratorów do każdego numeru dodamy płytę DVD z filmem lub muzyką. W sprzedaży detalicznej zamieścimy odnośnik umożliwiający obejrzenie filmu. Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie. Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie - mailem na adres: prenumerata@ipn.gov.pl - lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa. Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79. Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>